świat wiedzy
4/2026 (SIERPIEŃ–WRZESIEŃ)
INDEX 405256, ISSN 2392-1072, CENA 13,99 ZŁ W TYM 8% VAT

HISTORIA

NIEZ ŁA • WCI AJĄCA • NIEZALEŻNA

ODYSEJA
Historia prawdziwa

Jak wyglądałaby
III RZESZA
bez Hitlera?

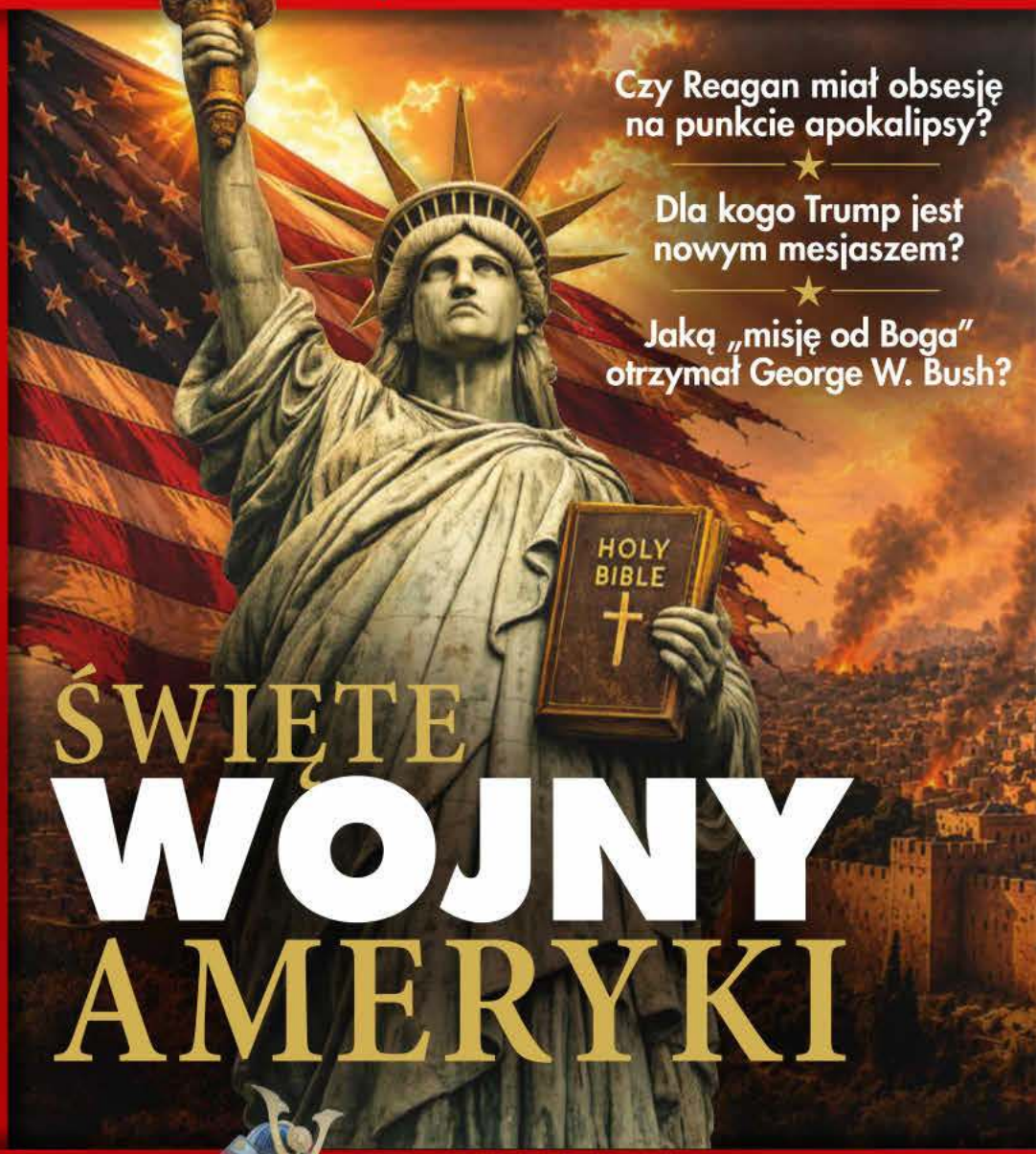

Czy Reagan miał obsesję na punkcie apokalipsy?

Dla kogo Trump jest nowym mesjaszem?

Jaką „misję od Boga" otrzymał George W. Bush?

ŚWIĘTE WOJNY AMERYKI

Korea 1950-1953
ALEJA MIG-ÓW

Mroczne oblicze
SAMURAJÓW

NARÓD WYBRANY?
7 mitów o szlachcie

ISSN 2392-1072
04
9 772392 107605
Numer w sprzedaży do 29.09.2026

eprasa.pl 25ba69c2f2

JAK BĘDZIE WYGLĄDAĆ
WYPRAWA NA ZIEMIĘ 2.0?

MAGAZYN NIE Z TEJ **ZIEMI**

JUŻ W SPRZEDAŻY

POLECAMY TAKŻE CZASOPISMA NA czytelnia.pl

E-WYDANIE

eprasa.pl 25ba69c2

świat wiedzy

HISTORIA

SPIS TREŚCI

04 Tu na razie jest ściernisko...
Budowa Gdyni – najbardziej spektakularny projekt II RP

06 Pytania i odpowiedzi
Najnowsze odkrycia, przełomowe wydarzenia, wielkie postacie

12 Święte wojny Ameryki
Religia od dekad wpływa na politykę zagraniczną USA

20 Naród wybrany?
Obalamy 7 mitów o polskiej szlachcie

28 Jak wyglądałaby III Rzesza bez Hitlera?
Niewiele brakowało, by Führerem został ktoś inny...

34 Tutaj ginęło 384 żołnierzy na godzinę – przez 141 dni
110 lat temu rozegrała się najkrwawsza batalia wielkiej wojny

42 *Odyseja*. Historia prawdziwa
Czy bohaterowie słynnych eposów Homera faktycznie istnieli?

50 Krew na prerii
Klęska George'a Custera nad Little Bighorn

54 Kobiety na krańcach świata
Niezwykłe damy, które przekraczały granice, nie tylko te geograficzne

62 Jak stracić imperium w półtorej godziny?
Bitwa, która stanowiła początek końca Jagiellonów

66 Mit samurajów
Japońscy wojownicy skrywali za maską mroczne oblicze

72 Aleja MiG-ów
Amerykanie i Rosjanie w walce powietrznej nad Koreą

76 Kolaboracja na leżąco
Zakazane związki podczas II wojny światowej

82 W następnym numerze

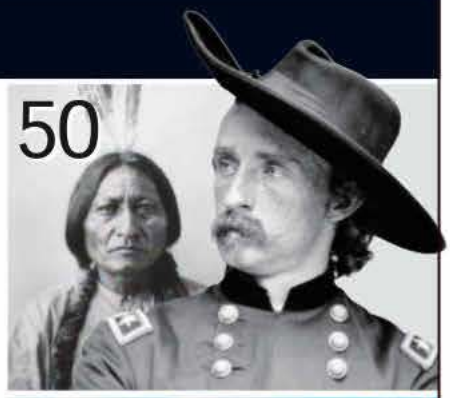

*Na czerwono zaznaczone zostały tematy z okładki

ZDJĘCIA I ILUSTRACJE NA OKŁADCE:
Adobe (2); Netflix; Slezo/ Wikimedia Commons (3); mat. redakcyjne/AI; mat. prasowe

REDAKTOR NACZELNY
Adam Szumiłak

ZESPÓŁ REDAKCYJNY
Dominika Dziosa-Józefiak,
Miłosz A. Gerlich, Maria Rojewska

KONSULTACJA NAUKOWA
dr Klaudia Kościelska, dr Igor Wypijewski

DYREKTOR CENTRALNEJ REDAKCJI GRAFICZNEJ
Robert Latek

DZIAŁ GRAFICZNY
Natalia Gąsiorowska,
Monika Komorowska, Roman Nowacki,
Małgorzata Porębska,
Katarzyna Strycharz-Pityńska,
Michał Wolski

KONTAKT Z REDAKCJĄ
swiatwiedzy@bauer.pl

ŚWIAT WIEDZY HISTORIA
Wydawnictwo Bauer
Concordia Design
Wyspa Słodowa 7
50-266 Wrocław

www.swiatwiedzy.pl
www.facebook.com/SwiatWiedzyHistoria

WYDAWCA
Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j.
ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa

Prezes zarządu: Tomasz Namysł
Członkowie zarządu:
Andrzej Choynowski, Marek Lasota
Director, Publishing Management/ Dyrektor pionu wydawniczego:
Marek Lasota
Publisher/Wydawca:
Małgorzata Grono
Dyrektor finansowy:
Andrzej Choynowski
Dyrektor ds. produkcji:
Piotr Orełko
Dyrektor ds. dystrybucji i obsługi klienta:
Piotr Ludwicki, piotr.ludwicki@bauer.pl
Dyrektor biura reklamy:
Izabela Sarnecka

Dział reklamy:
Marcin Warych
marcin.warych@bauer.pl
Marta Potrzebska-Kalisz
marta.kalisz@bauer.pl
https://bauer.pl/reklama

Druk: Walstead Kraków Sp. z o. o.

Copyright: Wydawnictwo Bauer Sp. z o.o. Sp. j., ul. Motorowa 1, 04-035 Warszawa. Wydawnictwo Bauer jest członkiem Izby Wydawców Prasy. Niezamówionych materiałów redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo do skracania i redagowania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja ponosi odpowiedzialność w granicach wskazanych w ust. 2 art. 42 ustawy Prawo prasowe. Wszystkie nazwy handlowe i towarów występujące w piśmie są zastrzeżonymi znakami towarowymi lub nazwami zastrzeżonymi odpowiednich firm i zostały użyte wyłącznie w celach informacyjnych. Kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów zawartych w piśmie w jakiejkolwiek formie zabronione.

ISSN 2392-1072

Wydawnictwo Bauer ostrzega P.T. Sprzedawców, że sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych pisma po innej cenie niż wydrukowana na okładce jest działaniem na szkodę wydawcy i skutkuje odpowiedzialnością karną i cywilną.

Izba Wydawców Prasy

epresa.pl/25ba69c2f2

TU NA RAZIE JEST ŚCIERNISKO...

...ale będzie chluba międzywojennej Polski! Budowa Gdyni była bodaj najbardziej spektakularnym przedsięwzięciem II RP. W ciągu zaledwie dekady z lichej wioski, będącej zbieraniną rybackich chat, stała się ultranowoczesnym (jak na tamte realia) miastem z przeszło 100 tysiącami mieszkańców i portem, który w połowie lat 30. przeładowywał prawie 8 milionów ton towarów rocznie. Jak do tego doszło?

POLSKA BEZ GRANIC

Prezydent Stanisław Wojciechowski w trakcie przemówienia przy okazji wizyty w Gdyni w kwietniu 1923 roku stwierdził: – *Tutaj Polska nie ma granic, stąd polska bandera może swobodnie płynąć w świat szeroki, gdzie tylko zechce ją poprowadzić polski żeglarz w służbie ojczyzny.* Postawienie zupełnie nowego miasta i portu na nadmorskim piasku było niewątpliwie jednym z największych sukcesów II RP (na zdj. robotnicy podczas budowy bulwaru łączącego Gdynię z Orłowem).

eprasa.pl 25ba69c2f2

Na mocy traktatu wersalskiego II Rzeczpospolita otrzymała dostęp do morza. Brzmiało dumnie. Problem polegał jednak na tym, że ów dostęp był w rzeczywistości jedynie skrawkiem lądu (nie licząc Helu, polska linia brzegowa miała zaledwie... 74 kilometry), na dodatek pozbawionym jakiegokolwiek dużego portu. Wprawdzie porozumienie z Wersalu gwarantowało Polakom możliwość korzystania z nabrzeża w Wolnym Mieście Gdańsku, ale władze w Warszawie zdawały sobie sprawę, że papier przyjmie wszystko, natomiast praktyka może się okazać zupełnie inna.

Nie było wątpliwości: Polska potrzebowała własnego, nowoczesnego portu. I to najlepiej na już. W maju 1920 roku Kazimierz Porębski, szef Departamentu dla Spraw Morskich Ministerstwa Spraw Wojskowych, zlecił inżynierowi Tadeuszowi Wendzie znalezienie miejsca na jego budowę. Ten zaś wskazał Gdynię – osłoniętą od wiatrów przez Półwysep Helski, z szybko obniżającym się dnem wokół i niskim wybrzeżem.

Prace ruszyły niemal natychmiast. Już wiosną 1923 roku otwarto tymczasowy port wojenny i przystań dla rybaków, a pierwszy pełnomorski statek – s/s Kentucky – zawinął do Gdyni 13 sierpnia. Trzy lata później, równo sześć lat po zaślubinach Polski z morzem, uzyskała ona prawa miejskie (w tym roku hucznie świętuje stulecie tego wydarzenia).

Tym samym rozpoczęła się „złota era" Gdyni. Port, w którym w 1927 roku przeładowano łącznie niespełna 900 tysięcy ton towarów na eksport, w połowie lat 30. był już w stanie obsłużyć około 6 tysięcy statków przewożących w sumie niemal 8 milionów ton towarów! W mieście rozwijał się przemysł stoczniowy, prężnie działała Państwowa Szkoła Morska, a liczba ludności rosła w zawrotnym tempie – z zaledwie 1300 mieszkańców z okresu przed rozbudową do ponad 100 tysięcy w 1936 roku.

„Polacy słusznie chlubią się Gdynią, nawet Ameryka nie może się pochwalić bardziej imponującym tempem rozwoju. Nowe miasto zostało dobrze zaplanowane, budynki są nowoczesne – a czasami wręcz ultranowoczesne" – zachwycał się brytyjski pisarz, podróżnik oraz szpieg Bernard Newman, który w 1934 roku rowerem przemierzał II RP. „Nikt, kto nie był w Polsce, nie zrozumie, ile dla Polaków znaczy Gdynia – ich pierwszy sukces narodowy. Za Gdynię i »korytarz« [tak niemiecka propaganda określała wówczas polskie Pomorze – przyp. red.] będą walczyć na śmierć i życie". Jak już niebawem pokazała historia, szczególnie w tej ostatniej kwestii miał absolutną rację.

MARIA ROJEWSKA

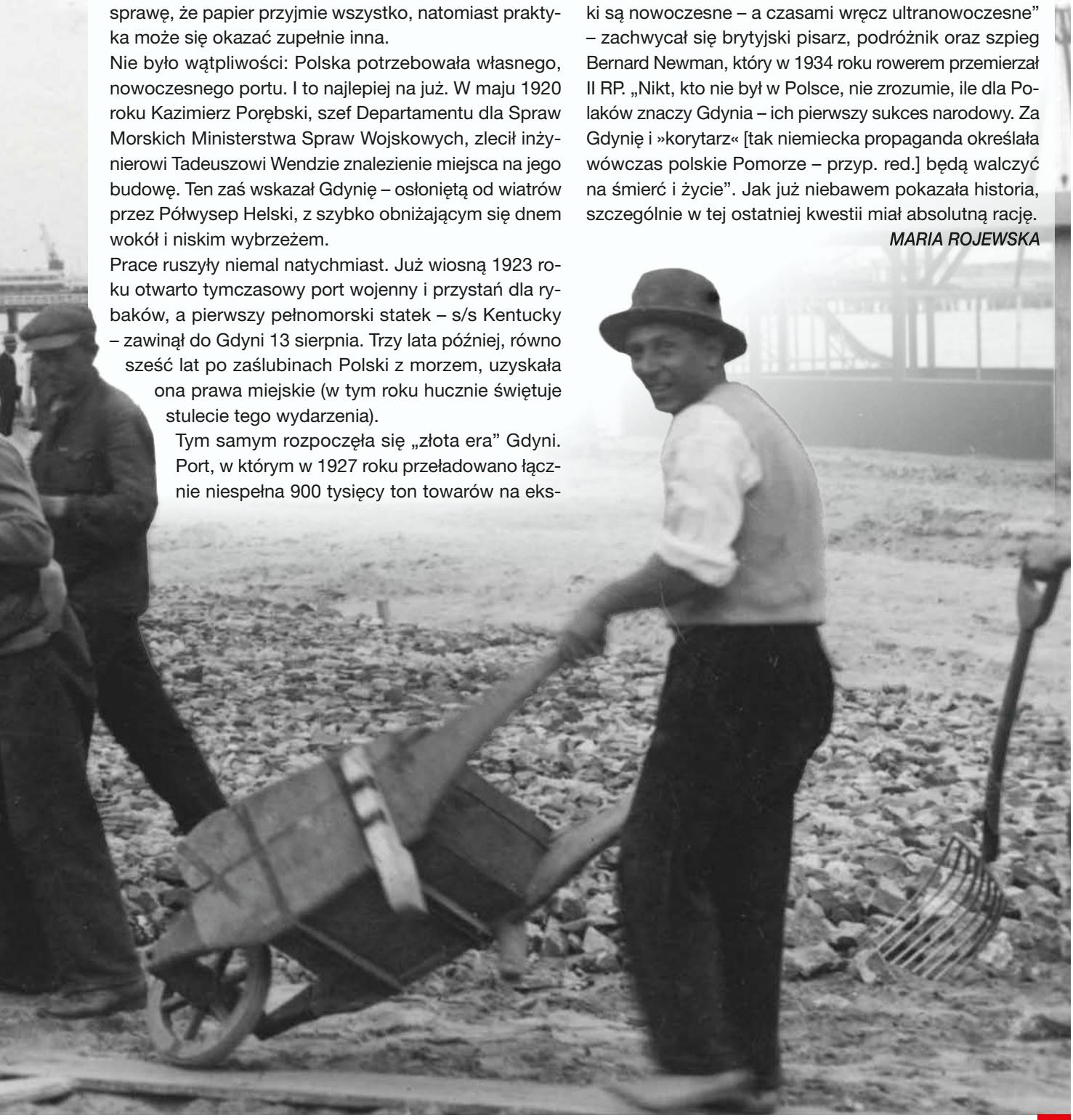

ZDJĘCIE: Narodowe Archiwum Cyfrowe

eprasa.pl 25ba69c2f2

Ponad 7000 megalitycznych budowli, z których najwyższe osiągały nawet 25–30 metrów wysokości, do dzisiaj skrywa tajemnice. Wszystkie pochodzą z epoki brązu i są ewenementem na skalę światową – można je znaleźć wyłącznie na Sardynii. Duża część powstała z twardej, ciężkiej skały wulkanicznej: bazaltu, a ich budowniczowie nie wykorzystali choćby grama zaprawy! Jakie było przeznaczenie tych kamiennych kolosów? Choć badacze nie są zgodni, wielu z nich wskazuje nuragi jako miejsca związane z kultem religijnym lub warowne wieże obserwacyjne. Pojawiają się jednak również śmielsze teorie.

Na początku XXI wieku włoski dziennikarz Sergio Frau wysunął hipotezę, wedle której cywilizacja Nuragijczyków mogła być pierwowzorem... platońskiej Atlantydy. Twierdzi on, że termin „Słupy Heraklesa" początkowo odnosił się do struktur leżących w Cieśninie Sycylijskiej, a nie Gibraltarskiej. Miały one wyznaczać koniec znanego świata, więc wyspa potężnych budowniczych znajdująca się tuż za nimi idealnie pasowałaby do Sardynii.

Według Fraua świadczą o tym również współczesne badania. Naukowcy odkryli bowiem, że wiele nuragów na południu wyspy zostało pogrzebanych pod grubą warstwą mułu. Zwolennicy tezy o sardyńskiej Atlantydzie uważają, że dokonał tego tajemniczy kataklizm, np. fala tsunami, która miała uderzyć w wybrzeże ok. 1175 roku p.n.e., niszcząc cywilizację Nuragijczyków. Archeolodzy krytykują jednak taką interpretację, wskazując, że powstanie osadów było długotrwałym, naturalnym procesem, a kultura nuragijska nie zanikła nagle, lecz rozwijała się dalej w epoce żelaza, a jej elementy przetrwały co najmniej do rzymskiego przejęcia Sardynii w 238 roku p.n.e.

INŻYNIERYJNE ARCYDZIEŁO
Cywilizacja Nuragijczyków dysponowała zaawansowaną wiedzą matematyczną i inżynieryjną. Świadczy o tym kunszt, z jakim wzniosła najpotężniejsze nuragi, takie jak Santu Antine (powyżej). Pierwotnie wieża centralna, otoczona trójkątnym bastionem, miała trzy poziomy i mierzyła ok. 25 metrów.

ŚWIĘTE MIEJSCE
Nuragijczycy pozostawili po sobie nie tylko monumentalne bazaltowe wieże. W kompleksie Santa Cristina oprócz nuragu znajduje się m.in. także podziemne sanktuarium ze świętą studnią, do której prowadzi 25 schodów (na zdj.)

znajdowała

eprasa.pl 25ba69c2f2

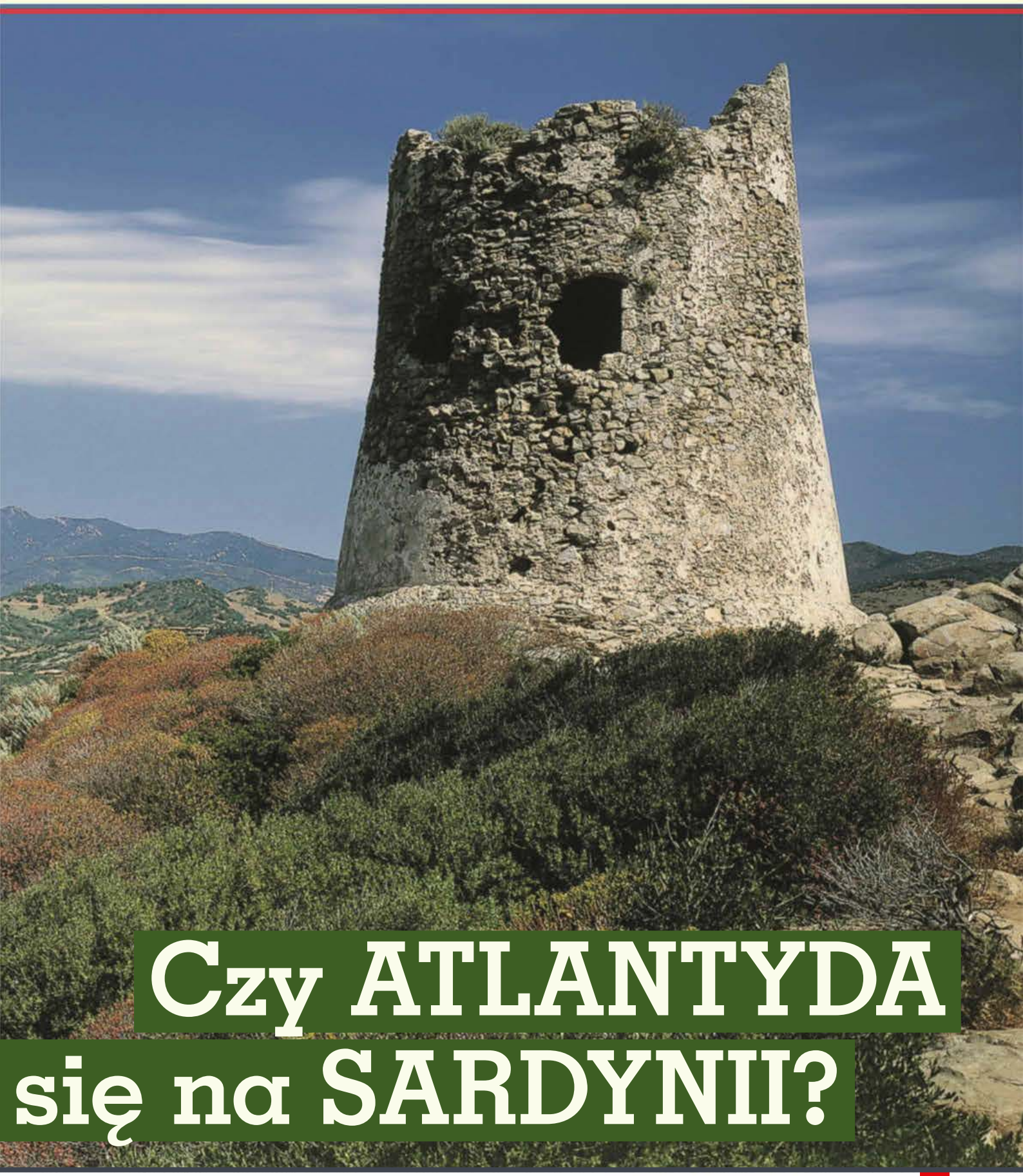

Czy ATLANTYDA się na SARDYNII?

eprasa.pl 25ba69c2f2

DLACZEGO **TITANIC** UZNANO ZA **NIEZATAPIALNY?**

Na jego budowę przeznaczono 1,5 mln funtów (równowartość dzisiejszych 850 mln zł), a w momencie wodowania był największym statkiem pasażerskim na świecie. Titanic reklamowano jako cud techniki, jednak do katastrofy doszło już w trakcie dziewiczego rejsu. Skąd więc przekonanie o jego niezatapialności? Mit ten najprawdopodobniej narodził się za sprawą przedsiębiorstwa Stone & Lloyd, które wyprodukowało grodzie wodoszczelne. Jego przedstawiciele podkreślali, że statek wyposażony w takie systemy jest „praktycznie niezatapialny". Sformułowanie szybko podchwyciła prasa i opinia publiczna, upraszczając je i pomijając istotne zastrzeżenia.

Czy husarskie skrzydła NAPRAWDĘ SZUMIAŁY?

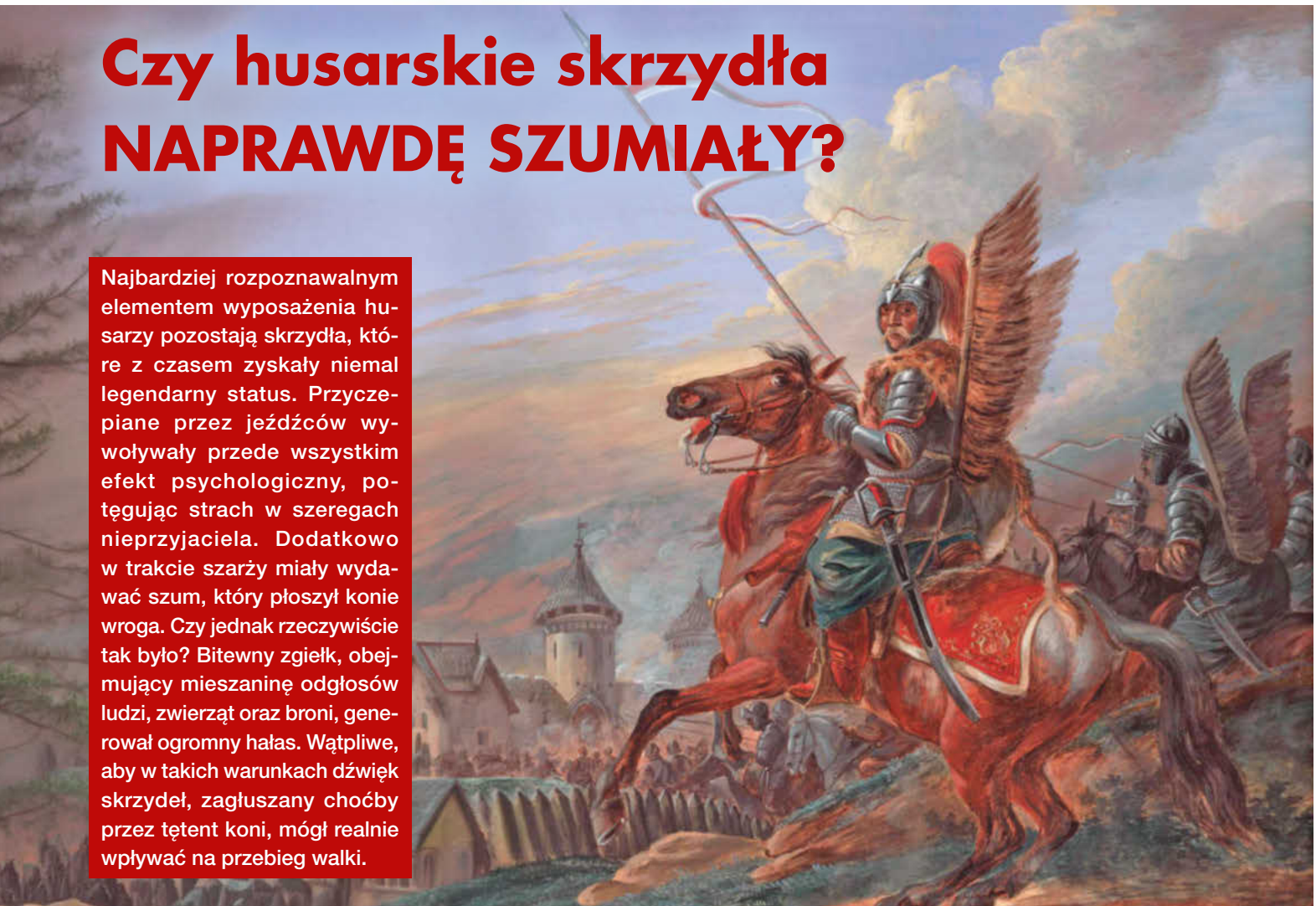

Najbardziej rozpoznawalnym elementem wyposażenia husarzy pozostają skrzydła, które z czasem zyskały niemal legendarny status. Przyczepiane przez jeźdźców wywoływały przede wszystkim efekt psychologiczny, potęgując strach w szeregach nieprzyjaciela. Dodatkowo w trakcie szarży miały wydawać szum, który płoszył konie wroga. Czy jednak rzeczywiście tak było? Bitewny zgiełk, obejmujący mieszaninę odgłosów ludzi, zwierząt oraz broni, generował ogromny hałas. Wątpliwe, aby w takich warunkach dźwięk skrzydeł, zagłuszany choćby przez tętent koni, mógł realnie wpływać na przebieg walki.

eprasa.pl 25ba69c2f2

DLACZEGO **KAZIMIERZA WIELKIEGO** NAZWANO **„KRÓLEM CHŁOPÓW”?**

Kazimierz Wielki objął władzę w okresie, kiedy Polska była osłabiona wojnami i konfliktami wewnętrznymi. Zasłynął jako budowniczy, dbający o bezpieczeństwo państwa, oraz reformator, który wzmocnił administrację. Przykładał również wagę do losu ludzi ubogich. Wstawiał się za nimi, surowo zabraniał ich krzywdzić, a także wymierzał możnowładcom należne kary. W ten sposób dążył do ujednolicenia prawa i ukrócenia samowoli lokalnych wielmożów. Postępowanie monarchy – jak przekazuje Jan Długosz – spotkało się z dużym niezadowoleniem, a miano „króla chłopów” miało nieprzychylny wydźwięk, podkreślając działania ograniczające przywileje elit.

5 FAKTÓW I MITÓW

ŚWIĘCI I MĘCZENNICY

1 Co łączy św. Agatę i św. Łucję?

Obie młode chrześcijanki z Sycylii, złożywszy śluby czystości, odmówiły małżeństwa, za co zostały uwięzione w domu publicznym i zmuszone do prostytucji. Kwincjan, prefekt Katanii, którego rękę odrzuciła Agata, nie poprzestał na tym. Bestialsko torturowana dziewczyna ostatecznie zginęła rzucona na rozżarzone węgle w 251 roku, mając zaledwie 16 lat.

2 Czy św. Jerzy zabił smoka?

Pomijając drobny fakt, że smoki nie istnieją, legenda o pojedynku świętego ze stworem pożerającym dziewice powstała wieki po jego śmierci. Historyczny Jerzy był rzymskim trybunem. Sprzeciwił się prześladowaniom chrześcijan przez Dioklecjana, za co w 303 roku został ścięty.

3 Jak zginął św. Sebastian?

Wśród męczenników był postacią wyjątkową, dowódcą w gwardii pretoriańskiej Dioklecjana. Zwykle przedstawia się go naszpikowanego strzałami (na il.) na rozkaz cesarza, któremu wytknął prześladowania chrześcijan. Rzekomo przeżył tę brutalną egzekucję i po wyzdrowieniu... ponownie wypomniał władcy jego barbarzyństwo. Tym razem, około 288 roku, Dioklecjan kazał go zatłuc na śmierć pałkami.

4 Kiedy legioniści ginęli za wiarę?

W 320 roku cesarz Licyniusz, szykując się do wojny z Konstantynem, z którym współrządził Imperium Romanum, z obawy przed buntem chrześcijan w swojej armii chciał ich zmusić do wyrzeczenia się wiary. Grupa żołnierzy z XII Legionu „Fulminata”, znanych jako 40 męczenników z Sebasty, odmówiła złożenia ofiary pogańskim bogom. Wystawieni nago na mróz, zamarzli na śmierć.

5 Ofiary czy oprawcy?

Żydzi pod rzymską okupacją byli jednymi i drugimi. Szczepan, pierwszy chrześcijański męczennik, został ukamienowany w 34 roku po przesłuchaniu przez Sanhedryn, najwyższą radę żydowską w Jerozolimie. Podobny los spotkał Jakuba Sprawiedliwego, krewnego Jezusa i pierwszego biskupa Jerozolimy. W 62 roku arcykapłan Annasz samowolnie skazał go na śmierć, łamiąc rzymski monopol na egzekucje w Judei. Jakuba zrzucono z wieży i dobito ciosem w głowę.

eprasa.pl 25ba69c2f2

CZY AMAZONKI NAPRAWDĘ ISTNIAŁY?

To jeden z najtrwalszych mitów starożytności. Hellenowie, a po nich Rzymianie na czele z Juliuszem Cezarem wierzyli, że gdzieś na wschodzie, pośród euroazjatyckich stepów, żyje lud wojowniczych kobiet. Zgodnie z tym, jak przedstawiano je na greckich wazach, jeździły konno, nosiły spodnie, swoje ciała przyozdabiały tatuażami oraz zabójczo sprawnie posługiwały się łukiem i włócznią (obok obraz Rubensa *Bitwa Amazonek*). Ile w tym prawdy? Odpowiedź przyniosły badania archeologiczne. Okazało się, że około jedna trzecia kobiet Scytów w odkrytych grobowcach została pochowana z bronią, a ich kości noszą ślady takich samych obrażeń bitewnych jak męskie. To najprawdopodobniej scytyjskie wojowniczki dały początek legendzie Amazonek.

Który piłkarz otrzymał TRZY ŻÓŁTE KARTKI w jednym meczu?

Historia futbolowych mistrzostw świata zna wiele niezwykłych wydarzeń. Szczególne miejsce na liście mundialowych „osobliwości” zajmuje Josip Šimunić, który jako jedyny otrzymał... trzy żółte kartki w jednym meczu. Podczas spotkania przeciwko Australii w 2006 roku Chorwat został upomniany po raz pierwszy w 61. minucie (na zdj.). W 89. minucie sędzia Graham Poll ponownie go ukarał, lecz zapomniał, że już wcześniej pokazał mu kartkę, a w dodatku zapisał go w notesie jako Australijczyka. W rezultacie dopiero w 93. minucie, kiedy zawodnik popełnił kolejne przewinienie, arbiter wyrzucił go z boiska. Dłuższy występ Šimunica nie pomógł jednak Chorwatom, którzy zremisowali 2:2 i zakończyli udział w turnieju na fazie grupowej.

eprasa.pl 25ba69c2f2

Czym było POWSTANIE OLESKIE?

Zanim wybuchły powstania śląskie (na zdj. bojownicy z 1921 roku), w nocy z 7 na 8 czerwca 1919 roku koło Olesna rozpoczęło się tzw. powstanie oleskie. Do starć na tle narodowościowym dochodziło w tym miasteczku położonym między Częstochową a Opolem już od grudnia 1918 roku, a w atmosferze niepewności co do przyszłej przynależności Górnego Śląska część działaczy zdecydowała się na próbę zbrojnego przyłączenia ziemi oleskiej do Rzeczpospolitej. Plany zawierały uderzenie na kilku frontach, w tym wysadzenie mostów i zerwanie łączności telefonicznej. Liczący blisko 300 osób oddział skierowano do Łowoszowa, gdzie miał znajdować się niemiecki skład broni. Uzbrojenia jednak nie znaleziono, więc nie kontynuowano działań, których zresztą nie wsparły polskie jednostki.

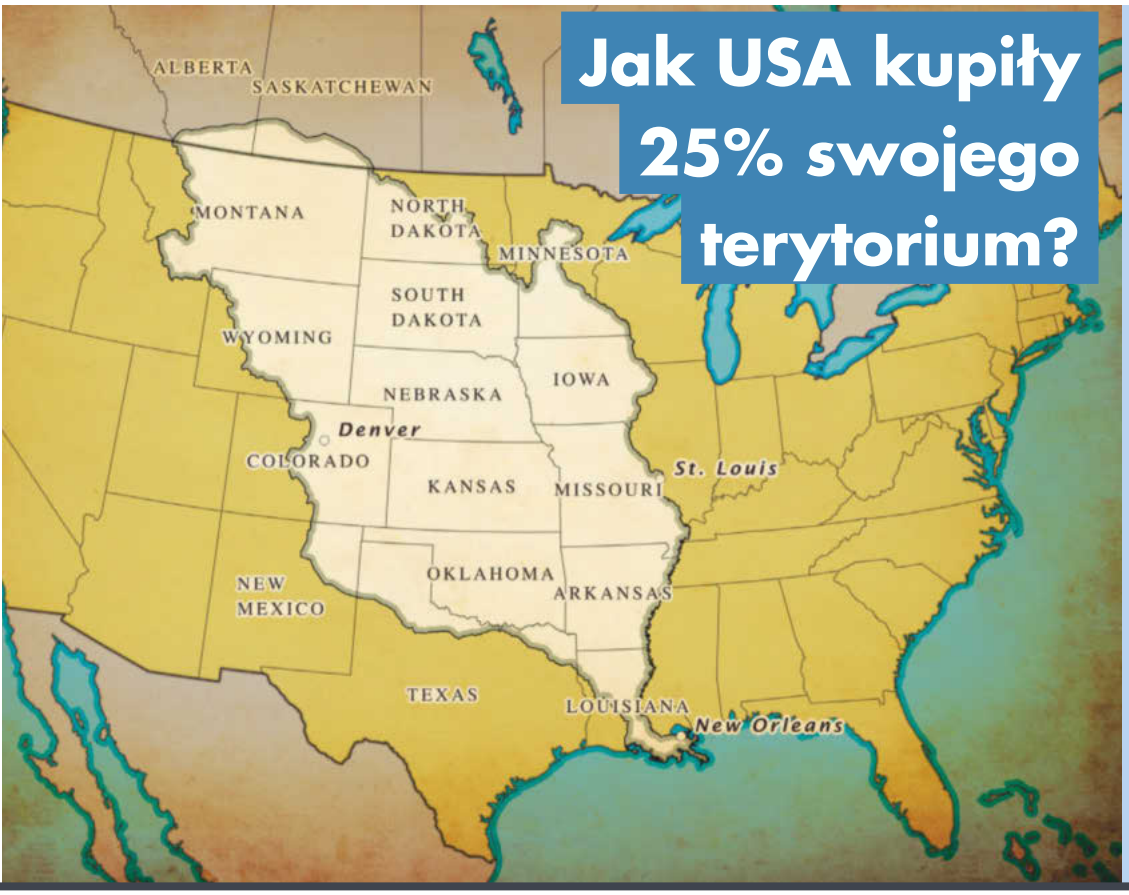

Jak USA kupiły 25% swojego terytorium?

W 1803 roku doszło do jednej z największych pod względem terytorialnym transakcji w dziejach. Zaledwie trzy lata wcześniej Napoleon Bonaparte odzyskał Luizjanę od Hiszpanów, ale wobec prowadzonych w Europie kampanii wojennych pilnie poszukiwał pieniędzy. Z tego powodu zdecydował się na sprzedaż ziem Amerykanom. Cena za obszar liczący ponad 2,1 mln km^2 (prawie 7 razy więcej, niż zajmuje Polska) wyniosła ok. 15 milionów dolarów, czyli równowartość dzisiejszych 1,6 mld zł. Umowa objęła także umorzenie francuskiego długu. W ten sposób USA podwoiło powierzchnię państwa za „promocyjną" kwotę, a zakupione tereny, które stanowią obecnie 25% kraju (jasny obszar obok), otworzyły drogę do ekspansji na Zachodnie Wybrzeże.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Adobe Stock (3); mauritius images/Alamy/BEW; Narodowe Archiwum Cyfrowe; Bernd Weissbrod/PAP; Polsat; Wikimedia Commons (4)

eprasa.pl 25ba69c2f2

NARÓD CIĄGLE WYBRANY

Wiara Amerykanów w dziejową misję ich narodu sięga samych początków istnienia USA. W XIX wieku usprawiedliwiali swoją ekspansję jako Boży plan. Później, po wybuchu wielkiej wojny, prezydent Woodrow Wilson przedstawił udział Stanów Zjednoczonych w konflikcie niemal jako krucjatę w obronie demokracji. Podobną narrację powtarzali po nim kolejni przywódcy, wysyłając swoich „chłopców" do walki na inne kontynenty. Te mesjanistyczne wizje znajdują odbicie także w tym, jak niektórzy interpretują symbolikę Statui Wolności: jej wzniesiona pochodnia to według nich „święty ogień" ukazujący powołanie Ameryki do niesienia kaganka demokracji pogrążonemu w mroku światu.

„I ujrzałem niewiastę obleczoną w słońce, a księżyc pod jej stopami, a na głowie jej wieniec z dwunastu gwiazd"

Apokalipsa św. Jana (Ap 12,1)

eprasa.pl

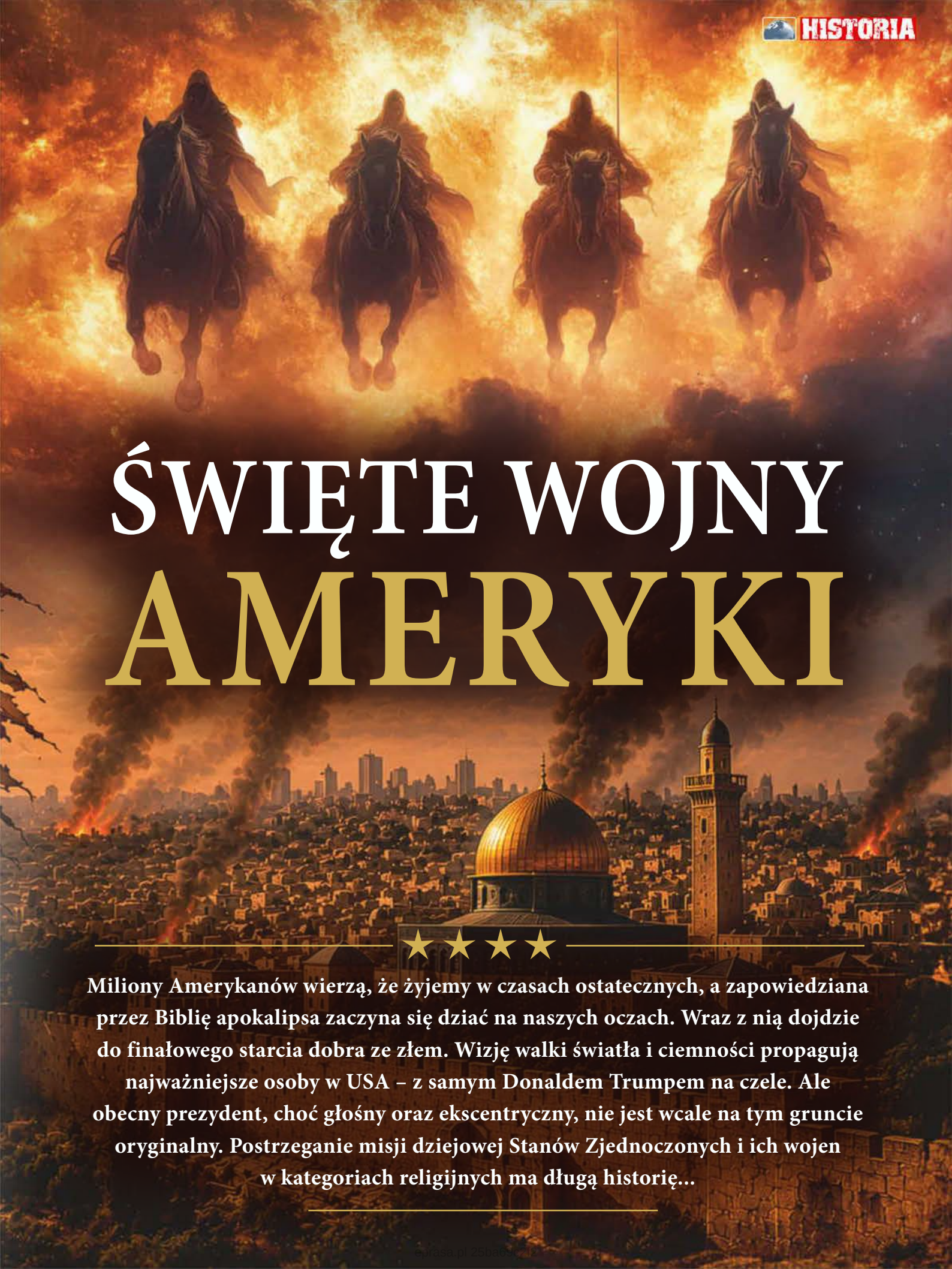

ŚWIĘTE WOJNY AMERYKI

★★★★

Miliony Amerykanów wierzą, że żyjemy w czasach ostatecznych, a zapowiedziana przez Biblię apokalipsa zaczyna się dziać na naszych oczach. Wraz z nią dojdzie do finałowego starcia dobra ze złem. Wizję walki światła i ciemności propagują najważniejsze osoby w USA – z samym Donaldem Trumpem na czele. Ale obecny prezydent, choć głośny oraz ekscentryczny, nie jest wcale na tym gruncie oryginalny. Postrzeganie misji dziejowej Stanów Zjednoczonych i ich wojen w kategoriach religijnych ma długą historię...

e-prasa.pl 25bab

WSKRZESICIEL AMERYKI
Ożywił USA niczym Chrystus Łazarza? Powyższą grafikę przedstawiającą Donalda Trumpa w roli mesjasza opublikował... sam Trump. Dowód megalomanii? Niekoniecznie. W środowisku prezydenta nie brak ludzi, którzy dostrzegają w nim „zbawiciela".

W Stanach Zjednoczonych żyje około 80 milionów obywateli wyznania ewangelikalnego. Jest to odmiana protestantyzmu, której początki sięgają przełomu XIX i XX wieku. Najróżniejsze jej odłamy łączy kilka podstawowych zasad, w tym dosłowne odczytywanie Biblii traktowanej jako księgi bezpośrednio natchnionej przez Boga.

Ewangelikałowie wierzą, że zgodnie z Apokalipsą św. Jana u kresu czasów spadną na ludzkość katastrofy głodu, wojny oraz zarazy, objawi się Bestia, a także dojdzie do ostatecznego starcia sił dobra i zła. Dobro na szczęście zwycięży.

SŁOWO STAŁO SIĘ CIAŁEM

Powyższy scenariusz można by traktować po prostu jako jedną z religijnych doktryn, jednak dla wielu wyznawców radykalnego chrześcijaństwa jest to namacalna rzeczywistość. Ich zdaniem Apokalipsa właśnie się spełnia. Zwolennicy ewangelikalnego nurtu rapture preppers uważają, że obecna wojna USA z Iranem jest początkiem ostatecznego starcia dobra i zła. Opierają swoje przekonanie na interpretacjach starożytnych tekstów biblijnych (oprócz Objawienia św. Jana, także m.in. Księgi Ezechiela), które mają wskazywać na to, że po stronie sił zła (biblijnego królestwa Goga i Magoga) stanie właśnie Iran. A skoro tak, to nie tylko niedawny atak U.S. Army na to państwo jest uzasadniony, ale według przedstawicieli ruchu rapture preppers należy działania wojenne przyspieszyć oraz zintensyfikować, bo właśnie to spowoduje zapowiedziane w Piśmie Świętym ponowne przyjście Chrystusa na ziemię i zabranie wiernych do nieba.

– *Ruch rapture, czyli wiara w „porwanie" lub „pochwycenie" wierzących przed ostatecznym kryzysem dziejów, opiera się głównie na kilku tekstach Nowego Testamentu: 1 Tes 4, 16-17, gdzie św. Paweł pisze o wierzących „pochwyconych w obłokach na spotkanie Pana"; Mt 24, 40-41, gdzie Jezus mówi, że „jeden będzie wzięty, drugi zostawiony"; 1 Kor 15, 51-52, gdzie pojawia się motyw nagłej przemiany „w mgnieniu oka" oraz na Apokalipsie św. Jana z obrazami ucisku, Bestii, walki, sądu i królowania Chrystusa* – tłumaczy biblista prof. Marcin Majewski.

Dla wyznawców ewangelikalizmu jednym z najistotniejszych dowodów, że żyjemy w czasach ostatnich, jest odrodzenie się państwa Izrael, które zapowiadali prorocy Starego Testamentu. W odróżnieniu od wielu innych odłamów chrześcijaństwa ewangelikałowie uznają, że przymierze Boga z narodem żydow-

skim nie skończyło się w momencie ukrzyżowania Chrystusa, lecz trwa nadal. Izrael ciągle jest więc „narodem wybranym", a skoro tak, to (dla spełnienia proroctw) należy stale mu pomagać. – *Uważają, że wsparcie dla Izraela jest zgodne z Bożym planem i z biblijnymi obietnicami. Więcej, w pewnych wersjach tego nurtu przyczynia się do przyspieszenia paruzji – powtórnego przyjścia Chrystusa* – komentuje prof. Majewski.

DONALD ZBAWICIEL

Bez poparcia amerykańskich ewangelikałów zwycięstwo Donalda Trumpa w ostatnich wyborach nie byłoby możliwe. W otoczeniu obecnego prezydenta są ludzie, którzy publicznie głoszą idee o wypełnianiu Bożego planu i ostatecznej rozprawie dobra ze złem. Jedną z takich osób jest sekretarz obrony w Pentagonie – Pete Hegseth. Ten były komentator telewizji Fox News jeszcze przed objęciem urzędu znany był z radykalnych poglądów, w których łączył fanatyczną religijność z przekonaniem o dziejowej roli Ameryki. Głośne stało się także zdjęcie polityka zrobione przy okazji kąpieli w basenie. Okazało się, że ma on wytatuowany na piersi krzyż jerozolimski – historyczny symbol wypraw krzyżowych, dziś uważany za antyislamski.

Wiele wskazuje też na to, że z jego nakazu interpretacja obecnego konfliktu na Bliskim Wschodzie w apokaliptycznym tonie jest wpychana do głów żołnierzom U.S. Army. Amerykańska Fundacja na rzecz Wolności Religii w Wojsku otrzymała ponad 200 skarg od osób, którym przełożeni prezentowali mistyczną wykładnię wojny. Jeden z oficerów, na którego skarżył się jego podwładny, miał mówić, że „to wszystko jest częścią Bożego planu", uzasadniając to licznymi cytatami z Objawienia odnoszącymi się do Armagedonu i rychłego ponownego przyjścia Jezusa Chrystusa. Inny żołnierz twierdził z kolei, że jego dowódca przekonywał: – *Prezydent Donald Trump został namaszczony przez Jezusa, aby zapalić światło sygnałowe w Iranie, co spowoduje Armagedon i będzie oznaczało powrót Mesjasza na ziemię*.

Natchniona przez Opatrzność misja Ameryki (i Izraela) to obraz, który mocno promują również m.in. spiker Izby Reprezentantów Mike Johnson czy ambasador USA w Jerozolimie Mike Huckabee. Ten ostatni w wywiadzie u komentatora Tuckera Carlsona głosił, że zgodnie z obietnicą Boga dla Abrahama Izrael mógłby rościć sobie prawo do terytorium od Nilu po Eufrat. Taka deklaracja z ust oficjalnego przedstawiciela Stanów Zjednoczonych ma na Bliskim Wschodzie ogromną moc rażenia.

Kilka miesięcy temu w mediach za oceanem głośno było także o Pauli White-Cain, duchowej doradczyni obecnego prezydenta USA, a zarazem kaznodziejki chrześcijańskiej Niezależnej Sieci Charyzmatycznej, która tuż przed Wielkanocą porównała Trumpa do Jezusa.

– *W administracji amerykańskiej widać dziś nakładanie się kilku zjawisk: autentycznej religijności części środowisk ewangelikalnych, chrześcijańskiego syjonizmu, chrześcijańskiego nacjonalizmu, a także wyrachowanej kalkulacji wyborczej oraz retoryki mobilizacji. Nie sprowadzałbym tego do jednej etykiety* – komentuje prof. Marcin Majewski. – *Ale z perspektywy biblisty muszę powiedzieć, że Pismo Święte nie daje państwu ani armii żadnego mandatu do ogłaszania własnych działań jako realizacji Bożego planu. To jest teologiczne zwiedzenie*.

NAMASZCZONY
Kaznodziejka Paula White-Cain w jednym z przemówień porównała Donalda Trumpa do... Jezusa. – *Został pan zdradzony, aresztowany i fałszywie oskarżony* – stwierdziła. – *Znamy ten schemat, podobna rzecz spotkała naszego Pana i Zbawcę* (na zdj. prezydent w otoczeniu czołowych ewangelikałów podczas spotkania w Białym Domu w marcu 2025 roku).

> *Pismo Święte nie daje państwu ani armii żadnego mandatu do ogłaszania własnych działań jako realizacji Bożego planu. To jest teologiczne zwiedzenie*
>
> **prof. Marcin Majewski, biblista**
> Uniwersytet Papieski Jana Pawła II w Krakowie

eprasa.pl 25ba6e

ZNISZCZYĆ GOGA I MAGOGA

Wplatanie wątków biblijnych w aktualny kontekst militarny oraz geopolitykę nie jest jednak wcale wynalazkiem Trumpa i jego ekipy. W rzeczywistości ma ono za oceanem bardzo długą tradycję. Przywódcy amerykańskiego mocarstwa nieraz po nie sięgali, uzasadniając rozmaite wojny i różnych wrogów etykietując mianem „sił zła". – *W USA język religijny od dawna jest częścią kultury publicznej i politycznej. Prezydenci, gubernatorzy i wojskowi często mówią o Bogu, modlitwie, Opatrzności, misji Ameryki* – zaznacza prof. Majewski.

W czasie drugiej wojny w Zatoce Perskiej ówczesny prezydent USA George W. Bush używał argumentacji bardzo zbliżonej do tej, po jaką sięgają dziś Trump i jego ludzie. W ten sam biblijno-apokaliptyczny sposób uzasadniał w 2003 roku narodowi, dlaczego samoloty U.S. Air Force bombardują Bagdad tysiące kilometrów od wybrzeży Stanów Zjednoczonych. Co prawda zarzekał się o broni biologicznej, którą miał mieć Saddam Husajn, a której ostatecznie nie znaleziono, ale równie chętnie korzystał z obrazowych religijnych porównań. Mówił o „osi zła", nawiązując do apokaliptycznego podziału na siły niebiańskie i szatańskie, a Amerykę określał mianem „państwa wybranego przez Boga". Wielokrotnie opowiadał o swojej gorliwej wierze oraz rzekomej misji wyznaczonej mu przez Opatrzność. Według relacji ówczesnego palestyńskiego ministra spraw zagranicznych, Nabila Shaatha, w 2003 roku podczas szczytu izraelsko-palestyńskiego w egipskim kurorcie Szarm el-Szejk, cztery miesiące po inwazji USA na Irak, Bush miał oznajmić zgromadzonym: – *Powierzono mi misję od Boga. Bóg powiedział mi: „George, jedź i walcz z tymi terrorystami w Afganistanie". I tak zrobiłem. A potem Bóg powiedział mi: „George, jedź i połóż kres tyranii w Iraku". I tak zrobiłem*.

> *Powierzono mi misję od Boga. Bóg powiedział mi: »George, jedź i walcz z tymi terrorystami w Afganistanie«. I tak zrobiłem. A potem Bóg powiedział mi: »George, jedź i połóż kres tyranii w Iraku«. I tak zrobiłem*
>
> **George W. Bush**
> były prezydent USA, według relacji palestyńskiego polityka

Z kolei prof. Thomas Römer, szwajcarski teolog, który przygotowywał specjalny komentarz biblijny dla Jaka Chiraca, wówczas prezydenta Francji, opowiadał, że Bush Jr. zadzwonił do polityka i próbował namówić go do udziału w koalicji przeciw Irakowi słowami: – *Gog i Magog działają na Bliskim Wschodzie, (...) biblijne proroctwa się wypełniają*. Europejski przywódca nie zrozumiał z tego ani słowa i był taką argumentacją zszokowany.

Niczym nowym nie jest też inspirowany religijnie proizraelski wektor polityki USA na Bliskim Wschodzie. Może o tym świadczyć epizod sprzed 20 lat. Wtedy ówczesny premier Izraela Ehud Olmert gościł wpływowego amerykańskiego kaznodzieję Pata Robertsona. Ten gratulował Olmertowi i zapewniał o poparciu po wkroczeniu wojsk państwa żydowskiego do Libanu. – *Izrael lobbuje wyjątkowo skutecznie, bo ma nadzwyczaj silnych sojuszników wśród rosnącej w siłę tak zwanej chrześcijańskiej prawicy, która ze względów pseudoreligijnych jest niezwykle zaabsorbowana sprawą Bliskiego Wschodu i w sposób apokaliptyczny zajmuje stanowisko skrajnie proizraelskie* – komentował w tamtym okresie, w wywiadzie dla „Polityki", Zbigniew Brzeziński. >

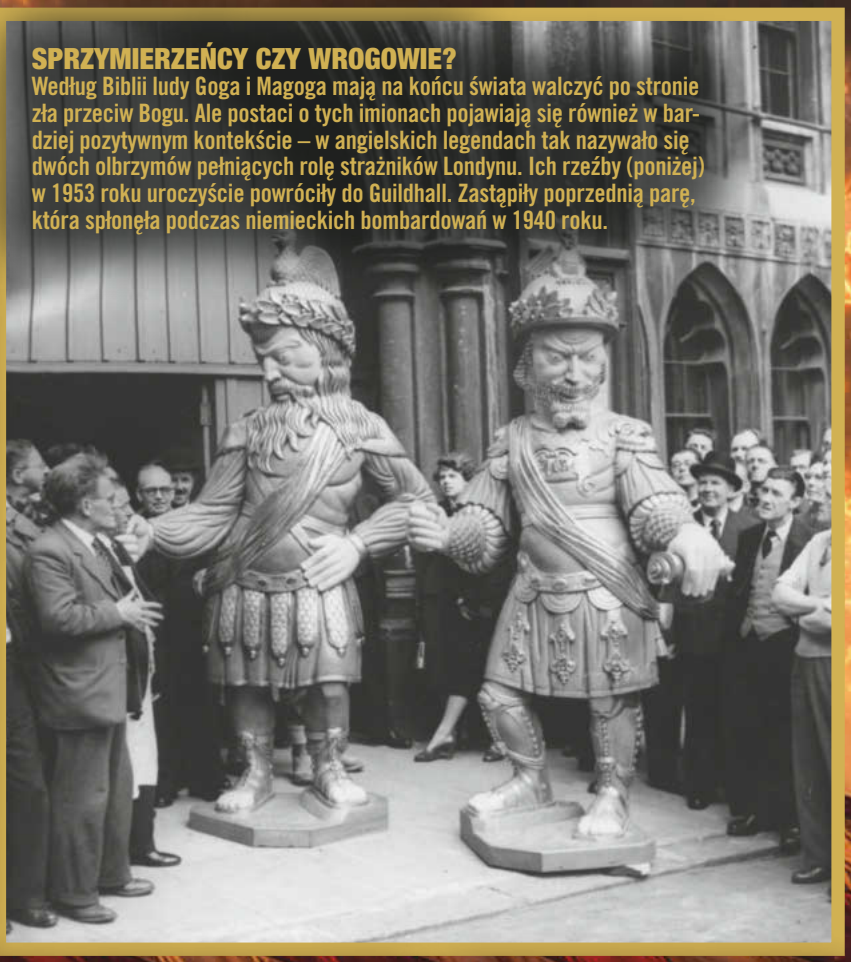

SPRZYMIERZEŃCY CZY WROGOWIE?
Według Biblii ludy Goga i Magoga mają na końcu świata walczyć po stronie zła przeciw Bogu. Ale postaci o tych imionach pojawiają się również w bardziej pozytywnym kontekście – w angielskich legendach tak nazywało się dwóch olbrzymów pełniących rolę strażników Londynu. Ich rzeźby (poniżej) w 1953 roku uroczyście powróciły do Guildhall. Zastąpiły poprzednią parę, która spłonęła podczas niemieckich bombardowań w 1940 roku.

POZOSTAWIENI

Religijne przekonanie o tym, że koniec świata jest blisko, trafiło też do popkultury, w tym do Hollywood. Film *Czasy ostateczne: Pozostawieni* z 2014 roku z Nicolasem Cage'em w roli głównej (grafika promocyjna po lewej), oparty jest na wizji zgodnej z nurtem rapture ewangelikalizmu. Według jego założeń przed Armagedonem Zbawiciel wróci, by wziąć sprawiedliwych do raju. Ci, których nie spotka ten zaszczyt, będą musieli zmierzyć się z apokalipsą...

OD NILU PO EUFRAT

Nazywany ojcem syjonizmu Theodor Herzl (na zdj.) w rozważaniach na temat granic „Wielkiego Izraela" (mapa po lewej) inspirował się Tanachem. Jak ujął to profesor historii H.S. Haddad: „Pomysł Herzla na zasięg geograficzny państwa żydowskiego wywodził się z biblijnego romansu o Królestwie Dawidowym". Odwołania do religijnych tekstów do dziś napędzają ekspansjonistyczne działania Izraela.

MISJA WYZNACZONA PRZEZ OPATRZNOŚĆ

George W. Bush (na zdj. pogrążony w modlitwie z żołnierzami 101. dywizji powietrznodesantowej w Forcie Campbell w stanie Kentucky) wielokrotnie określał swoją prezydenturę „misją wyznaczoną przez Opatrzność". Religijnie uzasadniał m.in. wojny w Afganistanie i Iraku. Polityk, związany z nurtem ewangelikalnego chrześcijaństwa, podzielał obecne w tej doktrynie przekonanie o szczególnym zadaniu powierzonym Ameryce przez Boga.

eprasa.pl 25ba6e

APOKALIPTYCZNA OBSESJA
Ronald Reagan (na zdj. podczas spotkania z Janem Pawłem II) miał obsesję na punkcie proroctw o Armagedonie. Uważał, że w epoce zbrojeń atomowych Apokalipsa może się wypełnić. Mówił o tym tak często, że duchowni w USA obawiali się, czy sam nie sprowokuje w ten sposób wojny nuklearnej.

IMPERIUM ZŁA

Rządzący mocarstwem amerykańskim w latach 80. ubiegłego wieku Ronald Reagan z polskiej perspektywy jawi się jako „twardziel", nieprzejednany antykomunista, który nie uznawał „miękkiej gry" w relacjach z sowiecką Rosją i w dużej mierze doprowadził do upadku radzieckiego molocha.

W samych Stanach Zjednoczonych gorliwa religijność Reagana spod znaku radykalnego protestantyzmu i jego obsesyjne przekonanie o rzekomo zbliżającym się Armagedonie, a więc ostatecznej bitwie dobra ze złem, budziły jednak spore obawy. Prezydent wspominał o tym niezwykle często.

Jeszcze zanim objął rządy w Białym Domu, miał wielokrotnie dzielić się swoimi przemyśleniami na temat Apokalipsy. Jak wspominał polityk James Mills, Reagan jako gubernator powiedział mu w trakcie kolacji w Sacramento: – *Po raz pierwszy w historii wszystko jest gotowe na bitwę Armagedonu i drugie przyjście Chrystusa. To nie może już długo potrwać. Ezechiel mówi, że ogień i siarka spadną na wrogów ludu Bożego. To musi oznaczać, że zostaną zniszczeni bronią jądrową*. Z kolei w 1980 roku w wywiadzie udzielonym telewizji chrześcijańskiej PTL Jima Bakkera Reagan stwierdził: – *Możemy być pokoleniem, które zobaczy Armagedon*.

Według biografów byłego prezydenta miał on na poważnie interesować się sugestiami suflowanymi mu przez chrześcijańskich radykałów: wizją wojny atomowej ze Związkiem Radzieckim, sprowokowanej wydarzeniami na Bliskim Wschodzie.

> *Po raz pierwszy w historii wszystko jest gotowe na bitwę Armagedonu i drugie przyjście Chrystusa. (...) Ezechiel mówi, że ogień i siarka spadną na wrogów ludu Bożego. To musi oznaczać, że zostaną zniszczeni bronią jądrową*
>
> **Ronald Reagan**
> były prezydent USA, według relacji amerykańskiego polityka

Obsesja na punkcie ostatecznego starcia zwolenników Boga i Szatana u Reagana była na tyle widoczna, że w pewnym momencie zaczęła niepokoić nawet kapłanów najróżniejszych odłamów chrześcijaństwa oraz judaizmu, obawiających się, że ta idée fixe prezydenta faktycznie doprowadzi do atomowej hekatomby. W 1984 roku ponad stu duchownych i przywódców religijnych – protestanckich, katolickich i żydowskich – podpisało oświadczenie wzywające kandydatów na prezydenta do odcięcia się od „ideologii nuklearnego Armagedonu", czyli przekonania, że wojna atomowa z ZSRR miałaby być zapowiedzianym w Biblii elementem Bożego planu. Sygnatariusze uznawali takie użycie proroctw za wypaczenie Pisma Świętego i zagrożenie polityczne.

INNEGO KOŃCA ŚWIATA NIE BĘDZIE...
Wyobrażenie apokalipsy jako konfliktu atomowego było powszechne w czasie zimnej wojny, ale i dziś działa na wyobraźnię milionów. Nic dziwnego, biorąc pod uwagę skalę możliwych zniszczeń w wyniku użycia tej broni. Najsilniejszy zdetonowany do tej pory ładunek jądrowy – radziecka Car Bomba o mocy ok. 50 megaton, 3000 razy większej od tego zrzuconego na Hiroszimę – wybijał szyby w oknach oddalonych o setki kilometrów.

eprasa.pl 25ba69c2f2

AJATOLLAHOWIE ZNAD POTOMAKU

Od początków Kościoła Biblia, jako najważniejszy tekst chrześcijaństwa, była w najrozmaitszy sposób odczytywana przez kolejnych duchownych i filozofów. Mimo różnic interpretacyjnych zwykle obowiązywała jednak zgoda co do jednego: natchniony przez Boga tekst jest pismem, które niesie przekaz na wielu poziomach, zarówno osadzonym w historii, jak i w sferze ducha, mówiącym językiem i bezpośrednim, i alegorycznym. Profesor Majewski podkreśla: *– Biblia nie podaje prostej „rozpiski wydarzeń" w stylu harmonogramu: najpierw to, potem tamto. Apokalipsa nie jest reportażem z przyszłości ani szyfrem do współczesnych nam wydarzeń geopolitycznych. Jest tekstem pełnym symboli, obrazów*

BŁOGOSŁAWIONY PODBÓJ
Doktryna objawionego przeznaczenia (manifest destiny) była w XIX wieku niezwykle popularna wśród Amerykanów. Głosiła, że prawo ekspansji i zajmowania kolejnych ziem dał im sam Bóg.

imperialnej przemocy, sądu i nadziei. Jej zasadnicze przesłanie nie brzmi: „oto data końca", lecz: „nie oddawaj czci złu i nie bój się – pozostań wierny Bogu, bo imperium zła upadnie, a Bóg zwycięży".

Część religioznawców i historyków wskazuje, że to „zatopienie" w Apokalipsie, a także swoisty chrześcijański nacjonalizm społeczeństwa USA wynikają z jego genezy i obecne były już w XIX wieku. Pionierzy Ameryki musieli zostawić za sobą stary świat i z Biblią pod pachą ruszyli zdobywać nowy. Tym samym skłaniali się ku apokaliptycznemu porządkowi rzeczy. Ostateczny koniec jest bowiem zarazem początkiem. Wtedy też zrodziło się przekonanie o „amerykańskim narodzie wybranym" czy „nowym Izraelu".

W XIX wieku powstało pojęcie objawionego przeznaczenia (manifest destiny). Po raz pierwszy użył go dziennikarz John L. O'Sullivan, by objaśnić rzekomo wyznaczoną USA przez Boga misję ekspansji na Zachód i krzewienia idei wypracowanych w kulturze anglosaskiej, a zwłaszcza amerykańskiej, takich jak tamtejszy model demokracji, wolność, katalog wartości itp. Objawione przeznaczenie miało m.in. uzasadniać przymusowe, krwawe „cywilizowanie" Indian. Koncept ten do dziś przetrwał w amerykańskim postrzeganiu swego narodu i jego miejsca na światowej arenie. Wielokrotnie też usprawiedliwiał kolejne wojny Stanów Zjednoczonych – misją Bożą czy dziejową oraz wyższym dobrem.

Problem polega jednak na tym, że mariaż polityki i religii najczęściej radykalnie przeinacza tę drugą, by legitymizować pierwszą. Wszystko to siłą rzeczy nasuwa skojarzenia z fundamentalizmem, o który przecież Ameryka od dziesięcioleci oskarża bliskowschodnich satrapów, opowiadając się rzekomo po stronie wolności.

– Jeśli konflikt militarny przedstawia się jako walkę dobra ze złem, jeśli przeciwnik polityczny lub religijny zostaje uznany za wroga Boga, wtedy mamy do czynienia z czymś znacznie poważniejszym niż zwykła gorliwa pobożność – podsumowuje prof. Marcin Majewski. *– To jest manipulacja zmierzająca do sakralizacji własnych wizji politycznych, zjawisko społecznie niebezpieczne. Jeżeli ktoś mówi żołnierzom albo obywatelom: „Ta wojna jest częścią Bożego planu", to nie jest to neutralna interpretacja Pisma Świętego, lecz sakralizacja polityki lub mówiąc mocniej: profanacja Biblii*.

MARCIN MONETA

ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); mat. redakcyjne/AI (5); Alamy/BEW; Mandel Ngan/East News; Reg Speller, Brooks Kraft/Gallo Images (2); Wikimedia Commons (3); mat. pras.

eprasa.pl 2506[illegible]212

Naród w

– Miałem szczęście urodzić się szlachcicem w Polsce – mówi z pełnym przekonaniem Jan Paweł Adamczewski z serialu *1670*. Jak przystało na stereotypowego posiadacza herbu, zachowuje się on niczym warcholski król życia: całymi dniami pije miód, dręczy chłopów, dla kaprysu zrywa sejmy i nie kala się żadną pracą. Ale czy faktycznie „Sarmaci znad Wisły" byli narodem wybranym? Obalamy największe mity na temat Rzeczpospolitej szlacheckiej!

eprasa.pl 25bd8c212

ybrany?

7 mitów o polskiej szlachcie

Bujać – to my, panowie szlachta!
Stereotypy i kłamliwe przekonania na temat polskiej szlachty wciąż mają się świetnie w społeczeństwie. Niektóre znajdują nawet odzwierciedlenie w naszej dzisiejszej rzeczywistości. W przezabawny, a często i złośliwy sposób punktuje je serial *1670*, którego trzeci sezon będzie miał premierę w sierpniu na platformie Netflix (kadry z produkcji zdobią tę i kolejne strony artykułu).

Niech żyje wolność! Wolność i swoboda!

W polskiej historiografii często pojawia się stwierdzenie, że I Rzeczpospolita upadła przez „złotą wolność" szlachecką. Specjalne prawa panów braci, gwarantujące im wpływ na rządy w państwie, wytargowane z kolejnymi władcami Polski i Litwy (lub na nich wymuszone), spisane w dekretach, przywilejach i dziesiątkach innych dokumentów, miały być przyczyną całego zła, które ostatecznie doprowadziło do wymazania naszego kraju z map Europy. Ale czy faktycznie to przywileje – z niesławnym *liberum veto* na czele – wywołały nad Wisłą anarchię i sprawiły, że historia wskoczyła na znane nam z podręczników tory?

„Dokładna analiza aktów prawnych z tamtych czasów, a przede wszystkim porównanie ich z dzisiejszymi wolnościami Polaków ujętymi w konstytucji III Rzeczypospolitej pokazuje, że złota wolność była po prostu starszą wersją współczesnych praw obywatelskich; w jednych aspektach bardziej, a w innych mniej ograniczającą ich wolność osobistą" – przekonuje historyk i pisarz Jacek Komuda w książce *Upadek. Jak straciliśmy Pierwszą Rzeczpospolitą*.

Choć funkcjonujący w dawnej Polsce system demokracji szlacheckiej faktycznie doprowadził do osłabienia władzy centralnej, był on pod wieloma względami pionierski. Gwarantował nietykalność osobistą, wolność wyznania oraz wpływ obywateli na wybór władcy i stanowienie podatków.

Nawet zasada *liberum veto*, uważana powszechnie za najbardziej destrukcyjną i absurdalną instytucję prawną w dziejach, u swoich podstaw była wyrazem szacunku dla mniejszości i dążenia do kompromisu w federacyjnym państwie, jakim przecież była Rzeczpospolita Obojga Narodów. Zresztą w pierwszym wieku funkcjonowania tego swoistego szlacheckiego parlamentaryzmu nie doprowadziła do zerwania żadnego sejmu. Dopiero kryzys polityczno-gospodarczy na przełomie XVII i XVIII stulecia sprawił, że prawo to zostało wypaczone i zmieniło się w narzędzie w rękach oligarchów oraz obcych mocarstw, które przekupywały posłów, by paraliżować reformy mogące uzdrowić sytuację w kraju. Ale to już zupełnie inna historia.

Dzieło zniszczenia

Skrajnym, najbrutalniejszym rozwinięciem zasady *liberum veto* (łac. wolne nie pozwalam) było *liberum rumpo* (wolne niszczę). Taki okrzyk całkowicie zrywał obrady sejmu, unieważniając przy okazji wszystkie podjęte dotąd uchwały.

epraca.pl 25ba68cf12

Rolnik z herbem szuka żony

Awans na szlachcica

Wejście na wyższy stopień społecznej drabiny było możliwe nie tylko poprzez ślub z „lepiej" urodzonym. Co bardziej zuchwali (bądź zdesperowani) posuwali się do podrabiania dokumentów świadczących o szlachectwie. Najprostszą drogą było jednak wykorzystanie prawnej formuły, stworzonej po to, by... zwalczać fałszywych panów braci. Mowa o tzw. naganie szlacheckiej, którą przeprowadzano, gdy komuś zarzucano niskie pochodzenie i musiał dowieść przed sądem, że oskarżenie jest bezpodstawne. Sprytni plebejusze prowokowali takie postępowanie przeciwko sobie samym, po czym przekupywali świadków, by ci zeznali na ich korzyść, zyskując w ten sposób oficjalne potwierdzenie prawa do herbu.

Serce nie sługa! A co, jeśli to pompujące błękitną krew zabije mocniej właśnie do sługi? Choć w powszechnym mniemaniu mezalians był matrymonialną zbrodnią, rzeczywistość dawnej Polski wyglądała zgoła inaczej.

Bariery stanowe w I Rzeczpospolitej były o wiele bardziej płynne, niż mogłoby się wydawać. „Kilkoro szlachciców może trzymać do chrztu dziecko zamożnego kmiecia, a kilkudziesięciu nawet chłopów – być rodzicami chrzestnymi dziecka szlacheckiego. Podobnie rzecz się ma ze ślubami. Im niższy stopień drabiny szlacheckiej, tym więcej ślubów z przedstawicielami świata plebejskiego" – opisuje ówczesne praktyki dr Mateusz Wyżga w książce *Polska sarmacka. Historia zwykłych ludzi*. I choć wielu „drobnych" panów braci marzyło, tak jak główny bohater serialu *1670*, by wydać córkę za syna magnata, to niejednokrotnie nad mrzonkami o społecznym awansie przez małżeństwo brał górę zwykły pragmatyzm. A że zubożałemu szlachcicowi wcale nie było tak daleko do bogatego chłopa, to niekiedy okazywało się, że dobrowolne oddanie się w poddaństwo, by poślubić kogoś niżej urodzonego, jest całkiem opłacalne.

Jednak znalezienie zamożnej drugiej połówki kosztem „zbrukania" herbu, w imię antycznej maksymy „pieniądze nie śmierdzą", nie było jedyną motywacją do popełnienia mezaliansu. Bywało, że „zakazane" związki zawierano z miłości. Zwykle na taki krok decydowali się mężczyźni. Ale nie tylko – i niekoniecznie niosło to za sobą jakieś tragiczne konsekwencje. Jak pisał prof. Włodzimierz Dworzaczek, choć małżeństwa szlachcianek z chłopami „nie zdarzały się często, a nawet rzec można śmiało, iż były zjawiskami wyjątkowymi, niemniej jednak miały miejsce i bynajmniej nie pozbawiały owych szlachcianek praw do rodzicielskiego spadku".

Z biegiem lat związki międzystanowe spowszedniały. Pod koniec XVIII wieku w niektórych parafiach co piąty, a nawet co trzeci ślub szlachecki był mezaliansem!

Niewolnictwo po polsku

Jesteś swój chłop... Tak się tylko mówi. Oczywiście jesteś mój chłop! – brzmi jedna z „mądrości" Jana Pawła z Adamczychy, granego przez Bartłomieja Topę w serialu *1670*. Nie da się ukryć, że „płynąca mlekiem i miodem" Rzeczpospolita szlachecka została zbudowana na krzywdzie i niemal niewolniczej pracy chłopów. Pańszczyzna była formą czystego wyzysku, porównywaną niekiedy do relacji panujących między białymi plantatorami i czarnoskórymi zbierającymi dla nich bawełnę w Stanach Zjednoczonych. Jednak, choć sytuacja polskich włościan niewątpliwie była ciężka, to patrząc na ich odpowiedników na nie tak znowu odległym zachodzie Europy i przekazy z ówczesnych zagranicznych źródeł, można dojść do wniosku, iż... nie mieli tak najgorzej.

Gaspard de Tende, dworzanin i skarbnik królowej Ludwiki Marii Gonzagi w *Relation historique de la Pologne* odnotował: „Mógłby ktoś sądzić, że chłopi w Polsce uważają się za najnieszczęśliwsze istoty, skoro wypadło im żyć w stanie niewolniczym. Tymczasem sądzą, że pośród ludzi ich pokroju właśnie oni mają najbardziej sprzyjające warunki, (...) przynajmniej ze stanu swego odnoszą korzyść, iż przez całe życie mają zapewnione utrzymanie".

Oczywiście można dyskutować, na ile ta opinia była obiektywna. Niemniej do podobnych konkluzji dochodzili także inni zagraniczni obserwatorzy, którzy porównując polskie chłopstwo z wieśniakami z Zachodu, ubolewali nad kondycją tych ostatnich. Anglik Thomas Salmon w 1744 roku napisał wprost, że włościanie w Rzeczpospolitej „rzadko są doprowadzani do takiej nędzy, do jakiej często doprowadzani są nasi pożałowania godni farmerzy". Z kolei Stanisław Karwowski, historyk żyjący na przełomie XIX i XX wieku, podkreślał, że „chłop nasz nie był niewolnikiem, posiadał majątek ruchomy, którego mu nikt zabrać nie miał prawa, mógł nawet niekiedy okupić grunt, na którym siedział, i nabyć w ten sposób na nim prawo dziedziczne".

Trzeba przy tym pamiętać, że chłopstwo – podobnie jak szlachta – jako stan społeczny było warstwą niezwykle zróżnicowaną. Między kmieciem, posiadającym duże, samodzielne gospodarstwo, a chałupnikiem czy komornikiem (dysponującym nie tyle chatą, co pojedynczą, wynajętą u kmiecia izbą) ziała przepaść. Z drugiej strony, nawet jeśli wyzysk wyzyskowi nierówny, to przecież wciąż pozostaje wyzyskiem...

Ze mną się nie napijesz?

Kiedy w XVII wieku kryzys polityczno-gospodarczy spustoszył szlacheckie kiesy, panowie bracia znaleźli nowe źródło zysków: gorzelnie. Aby zapewnić sobie klientów, celowo rozpijali swoich chłopów. W wielu majątkach każdy gospodarz musiał kupić co miesiąc określoną ilość wódki. Trunek stał się też walutą, którą płacono za pracę.

epraca.pl 25ba88c212

Opowieści z mchu i paproci

Osiemnastowieczny poeta Tomasz Kajetan Węgierski pisał o *Nowych Atenach*: „Książka pełna omyłek geograficznych, bajecznych opisań, fałszywych wiadomości. Dawali jednak ją czytać dzieciom. Ja przypominam sobie, że była częścią edukacji mojej". Krytykował też kompendium *Stół mądrości* autorstwa Wojciecha Tylkowskiego, cieszące się wśród szlachty sporą popularnością, które podporządkowywało naukę oficjalnej wykładni Kościoła katolickiego, tłumacząc zawiłości świata przyrody przez pryzmat religii.

Z szablą na... książki

Za sprawą literatury oświeceniowej oraz późniejszej publicystyki wciąż pokutuje przekonanie, że przeciętny szlachcic z polskiej prowincji był wierzącym w zabobony prostakiem oraz analfabetą, którego horyzonty myślowe nie wykraczały poza granice własnego podwórka. I zapewne w niektórych przypadkach nie było to takie dalekie od prawdy.

Jednak na tle Europy Środkowo-Wschodniej brać szlachecka w Rzeczpospolitej wypadała w tej kwestii raczej pozytywnie. Niewątpliwie nad Wisłą doceniano wartość edukacji. Wysoko urodzeni panowie w miarę możliwości wysyłali swoich synów na nauki zagraniczne, wykładali niemałe sumy na lekcje łaciny potrzebnej w urzędach, podczas liturgii oraz na sejmikach, ściągali do dworów oczytane guwernantki dla swych córek. Dzięki rozbudowanej sieci kolegiów jezuickich i pijarskich podstawowe wykształcenie humanistyczne było wśród szlachty powszechne. Historyk prof. Wacław Urban szacował, że pod koniec XVI wieku na południu kraju pisać potrafiło 100% magnatów, 95% zamożnych szlachciców, 75% przedstawicieli szlachty średniej i drobnej oraz 70% obywateli miast. Dużą wagę przywiązywano też do sztuki przemawiania. Ponieważ kwiecista mowa mogła otworzyć drogę do kariery, kładziono olbrzymi nacisk na sprawność oratorską – i to nie tylko w ojczystym języku.

Problem tkwił w programie nauczania, przedkładającym piękną wymowę nad nauki przyrodnicze czy ekonomię, a także ówczesnym stanie wiedzy, na którą olbrzymi wpływ miał Kościół katolicki. Najlepszym tego przykładem jest jedna z pierwszych polskich encyklopedii: *Nowe Ateny albo akademia wszelkiey sciencyi pełna* pióra księdza Benedykta Chmielowskiego. To z tego dzieła pochodzi słynne zdanie „Koń, jaki jest, każdy widzi", stanowiące nie tylko symbol lapidarności, lecz również podejścia do edukacji „na szlachecki rozum".

Jak skwitował to w książce *Sarmatia. Czarna legenda złotego wieku* Artur Wójcik: „Poeta Tomasz Kajetan Węgierski w swojej satyrze *Organy* (1784) otwarcie kpił z sarmackiej nauki uprawianej przez duchowieństwo. W wierszowanym utworze przedstawił historię swoistej bitwy na książki między plebanem a organistą i ich zwolennikami. W trakcie tej groteskowej walki używano między innymi *Nowych Aten* oraz innych sarmackich dzieł, których wartością – jak sugerował Węgierski – są jedynie ich grubość i twardość, ponieważ książki te bardziej nadają się do wyrządzania fizycznej krzywdy niż do celów intelektualnych".

epraca.pl 25ba68c2f2

Staropolskie piekło kobiet

Prawa kobiet w Polsce szlacheckiej – samo to sformułowanie brzmi jak ponury żart. Zresztą przedmiotem żartów faktycznie było. „Wyobraźmy sobie świat, w którym kobiety w Rzeczypospolitej, wykluczone z życia politycznego, postanawiają wziąć sprawy w swoje ręce: organizują własne sejmiki, wybierają posłanki (zwane posełkami) na sejm panieński (białogłowski) i przekazują im szczegółowe instrukcje wraz z listą postulatów do zrealizowania. Taki obraz zaistniał w wyobraźni szlacheckiej, choć w formie parodii" – pisze Artur Wójcik, mając na myśli satyryczne instrukcje panieńskie powstające w XVII i XVIII wieku.

Pokazują one, że już przed wiekami dostrzegano ograniczenia związane z płcią i płynącą z nich niesprawiedliwość. Ale szlachcianki w dawnej Polsce bynajmniej nie były całkowicie pozbawione praw! Przeciwnie – nie brak relacji o wysoko urodzonych damach, które wykazywały się ogromną sprawczością. Nie tylko zarządzały majątkami pod nieobecność mężów i same podejmowały decyzje, ale też prowadziły własne procesy sądowe (np. pani Agnieszka Mirecka, która na oczach wielu panów braci wymierzyła sprawiedliwość dwóm koniokradom podczas sądu, jaki zorganizowała w swojej wsi Werbkowice), a nawet uczestniczyły w zajazdach z bronią w ręku!

„Druga połówka" sławnego dowódcy Stefana Chmieleckiego, Teofila, miała jeździć konno jak kozak, strzelać z rusznicy, polować i wojować z Tatarami niczym mężczyzna. Jeszcze bardziej drapieżna okazała się wdowa po Diable Łańcuckim – Stanisławie Stadnickim – Anna. Kiedy jeden z wrogów jej nieżyjącego męża zajechał jej dobra, pożyczyła od szwagra 200 żołnierzy i z ich pomocą oswobodziła miasto, przy okazji rabując najeźdźcy wszystko, co przywiózł ze sobą (łącznie z garderobą jego małżonki). Najwyraźniej prawidłowa odpowiedź na pytanie Jana Pawła Adamczewskiego z serialu *1670* o to, co zaczyna się na literę „ż" i po cichu włada Polską, nie brzmiała „Żydzi" ani „żyto", ale... „żony".

Babskie rządy

Przyjęło się, że panie odgrywały w I RP – o ile w ogóle – raczej drugoplanowe role, ale nowe badania wskazują, iż mężczyzna nie zawsze był głową rodziny. Zdarzało się, że tę funkcję przejmowała żona, np. Anna Łahodowska, słynąca jako herod-baba oraz źródło sąsiedzkich wojen, czy Anna Dorota Chrzanowska, dzięki której twierdza w Trembowli odparła tureckie oblężenie. Nie bez powodu XIX-wieczny historyk Władysław Łoziński narzekał: „Kobiety bywały zawsze górą w Polsce i przewodziły zbyt często swym mężom".

Wysoko urodzeni... do służby

Biedniejsi szlachcice często szukali zatrudnienia na dworach bardziej zamożnych panów braci jako tzw. rękodajni (nazwa brała się od podania ręki pracodawcy, któremu ślubowali dotrzymanie warunków służby). W zamian otrzymywali pensję, wyżywienie, a czasem także ziemię w dzierżawę. Do pracy brano również chłopców z uboższych rodzin – nie tylko na służbę, ale i na wychowanie.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); Marek Zajdler, Anita Walczewska/East News (2); Piotr Mecik/Forum; Netflix (4); Polona (2); Wikimedia Commons

eprasa.pl 25ma88cz12

Każdy inny, wszyscy równi

Słynne przysłowie „szlachcic na zagrodzie równy wojewodzie” miało stanowić fundament złotej wolności szlacheckiej, dowodząc, że nawet najuboższy przedstawiciel wyższego stanu posiada taką samą godność oraz prawa polityczne jak potężny magnat. I formalnie była to prawda. Ale diabeł tkwi w szczegółach. Teoretycznie każdy posiadacz herbu mógł decydować o losach państwa, uczestnicząc w sejmikach czy wybierając monarchę podczas wolnej elekcji. Ba, magnaci pełniący najważniejsze funkcje – kanclerzy, podkanclerzy, marszałków, wojewodów czy podskarbich – nie mogli obnosić się ze swoją wyjątkowością. Istniejące tytuły książęce pochodziły najczęściej z dawnych tradycji rodowych, a hrabiowskie „z importu” (nadania zagranicznego) i zgodnie z zasadą równości całego stanu szlacheckiego nie należało się nimi zbytnio przechwalać. Na tle absolutystycznej Europy brzmiało to jak demokratyczna utopia. I, jak pokazała rzeczywistość, faktycznie utopią było. Już w Rzeczpospolitej Obojga Narodów byli „równi i równiejsi”, a demokracja szlachecka kończyła się tam, gdzie zaczynały pieniądze. Drastyczne dysproporcje majątkowe między magnatami a wysoko urodzoną gołotą sprawiały, że ci pierwsi tworzyli państwo w państwie. Dysponując bajecznymi dochodami z latyfundiów (rozległych majątków obejmujących dziesiątki czy setki miejscowości) i uzbrojeni w prywatne wojska, zapewniali sobie poparcie biedniejszej szlachty po dobroci (przekupstwem) lub siłą.

W efekcie rzeczywistość polityczna I Rzeczpospolitej opierała się na klientelizmie. Ubodzy szlachcice byli wykorzystywani przez oligarchów jako narzędzie walki politycznej na sejmikach oraz Sejmie Walnym. Ich głosy kupowano za drobne sumy, a niekiedy nawet jedzenie czy darmowy alkohol! Bliższa prawdzie wersja powiedzenia powinna zatem brzmieć: „szlachcic na zagrodzie orze, jak może”.

Ale szlachcica to ty szanuj!

„Potrzeba szacunku do najuboższego choćby szlachcica była wpisana w polski kod kulturowy. (...) Wzgarda okazywana uboższym, niżej w hierarchii stojącym panom braciom, była godna potępienia” – pisze w *Dawnej Rzeczpospolitej* Radosław Sikora.

Szlachta nie pracuje

Człowiek dochodzi do czegoś ciężką pracą swoich chłopów – stwierdza beztrosko Jan Paweł Adamczewski z serialu *1670*. Nie jest tajemnicą, że Rzeczpospolita szlachecka pańszczyzną stała, a wyzysk przedstawicieli najniższego stanu napędzał gospodarkę. Jednak bynajmniej nie oznacza to, że wysoko urodzeni panowie byli skrajnymi próżniakami, spędzającymi całe dnie (i noce) na biesiadowaniu, podczas gdy harujący za darmo poddani napełniali im kiesy – oraz przepastne brzuchy.

Ten stereotypowy obraz pomija skomplikowaną strukturę ekonomiczną stanu szlacheckiego, w którym – zupełnie jak współcześnie – prawdziwych bogaczy była zaledwie garstka, a znakomitą większość stanowili szaraczkowie (szlachta zagrodowa) i bezrolna gołota, żyjący na poziomie niewiele wyższym (albo i niższym) od chłopstwa. „W kwestii pracy gospodarstwo drobnej szlachty różni się od kmiecego tym jedynie, że ma pańszczyźnianych poddanych. Tyle samo jednak rąk do pracy – a nawet więcej – ma typowy kmieć, tyle że są to najemnicy” – pisze dr Mateusz Wyżga w książce *Polska sarmacka*. „Są dni, w których biedadziedzicowi trzeba pożyczyć nieco grosza albo zboża od chłopa”.

Ba, wielu zubożałych szlachciców nie posiadało ani jednego poddanego i musiało osobiście stawiać się codziennie do ciężkiej, fizycznej pracy na roli. Im byli biedniejsi, tym bliżej im było do stanu plebejskiego. Ich „dworki” w zasadzie nie różniły się od chłopskich chałup, a po kilkunastogodzinnej „zmianie” na polu chodzili na te same śluby, chrzciny i pogrzeby, co kmiecie, i (skromnie) ucztowali przy wspólnym stole. „Dla takich jak oni prawa polityczne czy możliwość posiadania poddanych na pańszczyźnie wynikająca z własności ziemi znaczy niewiele” – komentuje dr Wyżga.

Ubodzy herbowi szukali również zatrudnienia jako służba domowa, ekonomowie czy oficjaliści w magnackich latyfundiach, wykonując zadania dalekie od rycerskiego etosu i zdecydowanie poniżej „sarmackiej” godności. Przekonanie, że prawdziwy szlachcic żadną pracą się nie kala, można więc włożyć między bajki.

MARIA ROJEWSKA

epraca.pl 25n68cz12

Jak wyglądałaby

III RZES

bez Hitlera

Na przełomie czerwca i lipca 1934 roku świat stanął na krawędzi, choć w tamtym momencie nikt nie był świadomy powagi sytuacji. Po nocy długich noży Hitler zagwarantował sobie dyktatorską władzę, a historia wkroczyła na znane nam, krwawe tory. Ale niewiele brakowało, by wydarzenia potoczyły się zupełnie inaczej...

Trzydziesty czerwca 1934 roku. Jeden z najpotężniejszych ludzi w Niemczech właśnie stracił władzę, a niedługo straci też życie. Zaledwie kilkanaście godzin wcześniej Adolf Hitler i jego poplecznicy usiłowali raz na zawsze pozbyć się przeciwników, przeprowadzając czystkę w oddziałach Sturmabteilung (SA) dowodzonych przez Ernsta Röhma. Ale skrzętnie zaplanowana akcja się nie udała. Röhm zorientował się, co się święci, i rozprawił ze spiskowcami. Świat był zszokowany tym, co wydarzyło się w Niemczech. Hitler, powołany raptem półtora roku temu na kanclerza, został usunięty ze stanowiska. Miesiąc później padł ofiarą politycznego morderstwa. Zresztą nie tylko on. Wyroki śmierci otrzymali także najważniejsi członkowie NSDAP, którzy brali udział w spisku: Heinrich Himmler, Hermann Göring i Reinhard Heydrich. >

eprasa.pl 25ba69c2f2

ZA

?

FÜHRER RÖHM

Ernst Röhm (na zdj.) był jednym z najbliższych współpracowników Adolfa Hitlera – i należał do wąskiej grupy ludzi, którzy zwracali się do niego po imieniu. W rzeczywistości jednak w pewnym momencie zaczął gardzić dawnym przyjacielem i snuć plany odsunięcia go od władzy. Jak potoczyłaby się historia Niemiec i Europy, gdyby nie został zamordowany po nocy długich noży w 1934 roku?

„Ponieważ jestem niedojrzałym i niegodziwym człowiekiem, *wojna i rozruchy pociągają mnie bardziej niż dobry, mieszczański porządek”*

Ernst Röhm

eprasa.pl 25ba69c2f2

Nakręcająca się spirala terroru, która miała zapewnić przywódcy SA rządy absolutne, pochłonęła tysiące istnień. Na ulicach Berlina i Monachium trwały regularne walki. Starcia między bojówkami Röhma a siłami Reichswehry przynosiły kolejnych zabitych i rannych. Konflikt rozlewał się na cały kraj – i nie zanosiło się, żeby któraś ze stron miała zdobyć przewagę...

BRUNATNY BRUTAL

Tak mogłaby potoczyć się historia, gdyby nie powiodła się krwawa czystka w środowisku czołowych działaczy SA, znana jako noc długich noży. W rzeczywistości Ernst Röhm, drugi najpotężniejszy człowiek w państwie i jeden z twórców brunatnych koszul, jak z uwagi na kolor umundurowania nazywano Sturmabteilung, zupełnie nie przewidział, że Hitler, którym skrycie pogardzał, odważy się go usunąć. Jednak kanclerz Rzeszy zatwierdził podsunięty mu plan rozprawienia się z dawnym kompanem i jego organizacją, bo Röhm zwyczajnie stał się zbyt niebezpieczny.

Ich wzajemne relacje sięgały okresu narodzin ruchu nazistowskiego w Niemczech.

PRZYJAŹŃ AŻ PO GRÓB

Röhm towarzyszył Hitlerowi (razem na zdj. z ok. 1933 roku) w marszu po władzę, niejednokrotnie torując mu drogę – pośredniczył w kontaktach przyszłego Führera z rządem bawarskim i wojskiem, co pomagało nazistom zdobyć wpływy. W pewnym momencie ich ścieżki zaczęły się jednak rozchodzić. Twórca SA okazał się zbyt niezależny i radykalny. Został aresztowany podczas nocy długich noży. Zaproponowano mu „honorowe" rozwiązanie – samobójstwo. Röhm nie skorzystał jednak z przyniesionego mu do celi rewolweru. Miał krzyczeć: *– Jeśli chcecie mnie zabić, to niech Adolf sam to zrobi!*

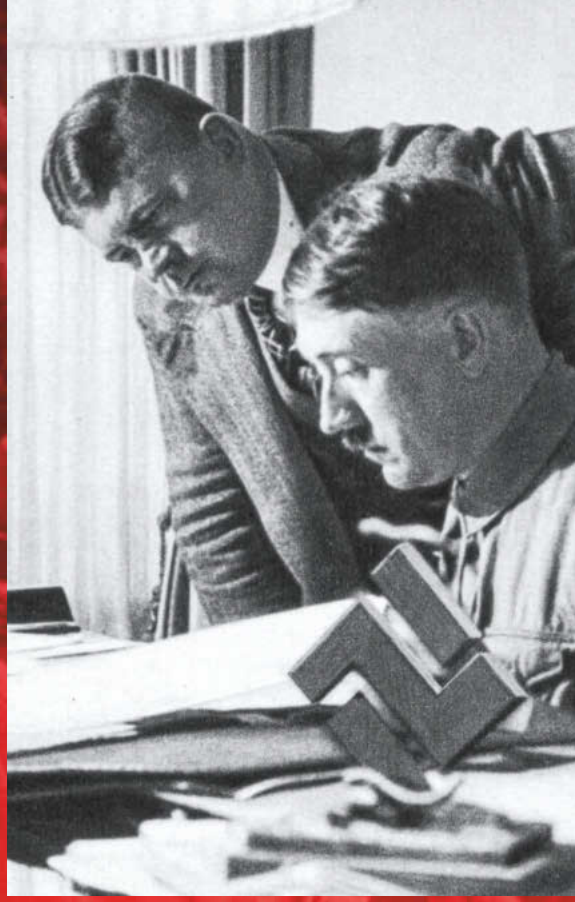

Późniejszy przywódca SA, który przez lata pozostawał jednym z najważniejszych politycznych współpracowników przyszłego Führera, sam o sobie pisał: „Ponieważ jestem niedojrzałym i niegodziwym człowiekiem, wojna i rozruchy pociągają mnie bardziej niż dobry, mieszczański porządek. (...) Brutalność jest szanowana. Ludzie potrzebują zdrowego strachu. Chcą się czegoś bać. Chcą, aby ktoś ich przestraszył i zmusił do rozdygotanej pokory".

Przyszedł na świat jako syn bawarskiego urzędnika kolejowego. Od młodości marzył o karierze wojskowej, chociaż w domu nie było takich tradycji. Niski, korpulentny, nie wzbudzał zbytniego zaufania, ale niewątpliwie nie brakowało mu odwagi. Udowodnił to podczas I wojny światowej, gdy został kilkukrotnie ranny, m.in. pod Verdun. Na froncie zyskał ordery, głębokie blizny na twarzy – oraz przekonanie, że historia potraktowała Niemcy wyjątkowo niegodziwie. Zgodnie z traktatem wersalskim armia Republiki Weimarskiej (Reichswehra) nie mogła liczyć więcej niż 100 tysięcy żołnierzy, dlatego Röhm zaangażował się w tworzenie... ochotniczych formacji paramilitarnych (Freikorps). Udało mu się zebrać duże zapasy broni. Zachował je nawet po rozwiązaniu Freikorpsów w 1922 roku.

Rok wcześniej, na bazie sekcji sportowo-gimnastycznej oraz prawi-

ZIARNO RADYKALIZMU

Po klęsce Niemiec w I wojnie światowej zaczęły powstawać nacjonalistyczne ochotnicze grupy paramilitarne, złożone głównie z weteranów i bezrobotnych młodych radykałów. Dowodzone przez byłych oficerów oddziały Freikorpsu (na zdj. członkowie jednego z nich w Berlinie w 1919 roku) miały zdusić w zarodku rewolucję komunistyczną. Nie tylko tłumiły lewicowe protesty (m.in. w stolicy i Bawarii), ale także przeprowadzały zamachy polityczne.

eprasa.pl 25ba69c2f2

cowej Organizacji Konsul, założył bojówki Sturmabteilung (SA), których członkowie nosili charakterystyczne brunatne koszule. Początkowo relacje Röhma z Reichswehrą były poprawne, deklarował się również jako zwolennik monarchizmu. Zaczęło się to zmieniać po puczu monachijskim w listopadzie 1923 roku. Łączyły go już wówczas dość zażyłe stosunki z Hitlerem – jako jeden z nielicznych zwracał się do niego na „ty". Twórca SA dostrzegł u nowego przyjaciela potencjał, zdolności oratorskie i umiejętność przekonywania tłumów. Równocześnie jednak powtarzał swoim bliskim współpracownikom, że „bagaż podróżny Hitlera jest dość lekki" i w pewnym momencie planował odstawić go na boczny tor. Często wypowiadał się o nim z lekceważeniem, nazywając przyszłego kanclerza „malarzyną" i „błaznowatym kapralem".

Próba przeprowadzenia zamachu stanu w Monachium okazała się porażką, ale spiskowców potraktowano dość łagodnie. Szczególnie Röhma, który otrzymał karę w zawieszeniu – Hitler miał spędzić w więzieniu w Landsbergu pięć lat (choć finalnie odzyskał wolność po dziewięciu miesiącach). Nieudany pucz sprawił jednak, że ich drogi zaczęły się rozchodzić. Założyciel SA wciąż widział rozwiązanie w zbrojnej rewolucji, coraz mocniej pogardzał też starą pruską kadrą dowódczą. Oskarżał generałów o klęskę 1918 roku i twierdził, że do niczego się już nie przydadzą, ponieważ nie mają nowych pomysłów.

Tymczasem Hitler zmienił strategię: postanowił przejąć władzę legalnymi metodami, był także gotów dogadać się z armią. Röhm był tym zdegustowany. Nie widząc możliwości współpracy z niedawnymi kompanami, zdecydował się na wyjazd do Boliwii. Został instruktorem tamtejszych sił zbrojnych i być może nie wróciłby do ojczyzny, gdyby nie... osobista prośba Hitlera, który potrzebował kogoś do objęcia dowództwa nad brunatnymi koszulami. W 1930 roku Röhm pojawił się ponownie w Niemczech. Na swoją zgubę.

TRIUMF WOLI ERNSTA RÖHMA

Noc długich noży przeprowadzono perfekcyjnie. Röhm i jego ludzie zostali aresztowani lub zabici. Głównymi przeciwnikami szefa SA byli Himmler i Heydrich, a pretekstem do czystek miał być rzekomy zamach stanu. Nocą z 29 na 30 czerwca 1934 roku przywódca SA został kompletnie zaskoczony. Nie przypuszczał, że Hitler, wciąż widzący w nim dawnego sojusznika, posunie się tak daleko.

W tamtym momencie ich postrzeganie tego, czym jest rewolucja i jak powinien wyglądać narodowy socjalizm, już dość istotnie się różniło. O ile nowy kanclerz próbował dogadać się z przemysłowcami i kapitalistami, o tyle Röhm stał po stronie ruchu robotniczego. W strukturach SA służyło wielu byłych komunistów, a bojówkarzy z tej organizacji nazywano „befsztykowymi nazistami" (brunatnymi na zewnątrz i czerwonymi w środku). Jak na ironię, siły Sturmabteilung bez skrupułów zwalczały prawdziwych komunistów – a także wszystkich innych wrogów nowej władzy.

„Brutalność jest szanowana. Ludzie potrzebują zdrowego strachu. Chcą się czegoś bać"

Ernst Röhm

Jak zatem potoczyłyby się losy Niemiec i Europy, gdyby noc długich noży zakończyła się fiaskiem Hitlera i to dowódca SA został Führerem? Czy za naszą zachodnią granicą doszłoby do antykapitalistycznej rewolucji, w wyniku której ziemia i przemysł zostałyby znacjonalizowane? >

OFIARA REWOLUCJI

W pierwszych latach rządów Hitlera napięcia między Sturmabteilung a Reichswehrą narastały z miesiąca na miesiąc. Pod przywództwem Ernsta Röhma SA rozrosło się do milionów członków i zyskało na sile do tego stopnia, że zaczął on snuć plany zastąpienia swymi bojówkami regularnej armii. Führer potrzebował jednak wsparcia wojska – i opowiedział się po stronie generalicji. Ambicje jego dawnego przyjaciela stały się dla niego na tyle realnym zagrożeniem, że ostatecznie doprowadziły do nocy długich noży.

eprasa.pl 25ba69c2f2

OSTATNIA NADZIEJA

Adolf Hitler był zdolnym, charyzmatycznym mówcą. W walce o władzę obiecywał proste rozwiązania skomplikowanych problemów: kryzysu gospodarczego, bezrobocia czy upokorzenia kraju po traktacie wersalskim. Propaganda NSDAP przedstawiała go jako „ostatnią nadzieję" – silnego przywódcę zdolnego uratować Niemcy. Dzięki takim hasłom naziści zdobyli szerokie poparcie w wyborach i legalnie przejęli rządy. Demokracja pokazała swoją słabą stronę – co zostało bezlitośnie wykorzystane przez Hitlera i jego poplecników.

Czy to robotnicy staliby się siłą napędową kraju? I czy zaowocowałoby to ideologicznym przymierzem III Rzeszy Röhma z ZSRR? Choć wydawałoby się to logiczne, najprawdopodobniej do żadnego tego typu sojuszu by jednak nie doszło. Radziecki system totalitarny pod rządami „czerwonego cara" miał na celu przede wszystkim ochronę stalinowskiej władzy – i nie wahał się przed przeprowadzaniem własnych czystek, również wśród komunistów. Porozumienie z Hitlerem, które faktycznie zostało zawarte w 1939 roku, opierało się na pragmatyzmie, a nie wspólnocie ideałów. Co więcej, jak wskazuje jeden z biografów Stalina, to właśnie noc długich noży stała się dla wschodniego dyktatora inspiracją do masowych mordów. Możliwe także, iż Röhm nie zdążyłby nawet wziąć pod uwagę ewentualnego przymierza z ZSRR, ponieważ miałby na głowie o wiele poważniejszy problem: wojnę domową.

BITWA O NIEMCY

Założyciel SA, choć sam należał do korpusu oficerskiego, z pogardą odnosił się do pruskich generałów, których określał „starymi piernikami" pozbawionymi rewolucyjnego ducha. Nie krył się z tym, że chciałby, aby brunatne koszule zastąpiły lub wręcz wchłonęły Reichswehrę. Pragnął w ten sposób stworzyć „armię ludową" – oczywiście pod swoim dowództwem.

Dla wojskowych było to nie do przyjęcia. Doskonale rozumieli, że SA stanowi dla nich śmiertelne zagrożenie. Organizacja liczyła około 3 milionów członków, podczas gdy w szeregach armii było zaledwie 100 tysięcy żołnierzy. Lęki były dodatkowo podsycane przez doniesienia o ogromnych zapasach broni w rękach bojówkarzy, postrzeganych jako pozbawiony dyscypliny tłum bandytów. Wysuwana przez Röhma propozycja „fuzji" spotkała się więc ze zdecydowanym oporem. Nie zgodzono się nawet na kompromis, kiedy w marcu 1934 roku dowódca Sturmabteilung zaproponował włączenie do Reichswehry „tylko" kilku tysięcy przedstawicieli jego ugrupowania.

Gdyby przejął władzę, wojna domowa byłaby więcej niż prawdopodobna, a brunatne koszule bynajmniej nie stałyby na straconej pozycji. Nie tylko ze względu na przewagę liczebną: Röhm dobrze zorganizował swoich szturmowców, mimo że formalnie szefem sztabu SA był jedynie w latach 1931–1934. Chociaż Sturmabteilung zrzeszało licznych ochotników rekrutujących się spośród robotników, to służyło w nim również wielu byłych żołnierzy – doświadczonych weteranów, dla których w wyniku ustaleń traktatu wersalskiego w Reichswehrze zabrakło miejsca.

Trudno przewidzieć, jaki byłby ostateczny wynik tej bitwy o Niemcy. Niewątpliwie walki kosztowałyby życie tysięcy ludzi i doprowadziły do chaosu, który osłabiłby III Rzeszę. To, co Hitler próbował budować, opierając się na porozumieniu z armią i przemysłem, rewolucja forsowana przez Röhma doszczętnie by zniszczyła.

Sytuację mogłaby próbować wykorzystać... Polska. W 1933 roku, tuż po dojściu nazistów do władzy, Piłsudski rozważał przecież możliwość wojny prewencyjnej. Sondował w tej sprawie Paryż i Londyn, ale w obliczu braku ich poparcia ostatecznie zrezygnował z pomysłu. W styczniu następnego roku II RP podpisała z Niemcami pakt o nieagresji. Czy niebojący się śmiałych decyzji marszałek uszanowałby postanowienia tego porozumienia, gdyby legalna

eprasa.pl 25ba69c2f2

„Adolf jest podły, zdradza nas wszystkich”

Ernst Röhm

władza za naszą zachodnią granicą została obalona, a nad Renem i Sprewą zapanował chaos? Zresztą nawet jeśli do polskiej interwencji by nie doszło, pozycja Berlina na arenie międzynarodowej zostałaby mocno nadszarpnięta. A terror wewnętrzny w III Rzeszy pod rządami Röhma niekoniecznie okazałby się mniejszy niż pod butem Hitlera.

ŚWIAT BEZ II WOJNY?

Ernst Röhm był człowiekiem nieobliczalnym – pod wieloma względami bardziej niż jego przyjaciel Adolf Hitler. Podobnie jak inni naziści był antysemitą, ale walki z Żydami nie uważał za zagadnienie priorytetowe. Miał za to sekret, który pozostawał tajemnicą poliszynela: był zadeklarowanym homoseksualistą.

Chociaż prześladowania osób o odmiennej orientacji seksualnej rozpoczęły się w Niemczech już w 1933 roku, to nie jest wcale takie oczywiste, że ustałyby, gdyby przywódca SA doszedł do władzy. Konsekwentnie rozdzielał bowiem życie prywatne od publicznego, a stosowanie brutalnych metod opresji nie stanowiło dla niego problemu.

Co więcej, choć system obozów koncentracyjnych rozwinął się na pełną skalę później, to za tworzenie pierwszych tego typu miejsc, początkowo głównie dla więźniów politycznych, odpowiadało m.in. właśnie SA. Już w marcu 1933 roku, zaledwie 30 km na północ od Berlina, powstał obóz w Oranienburgu. Przetrzymywano tam opozycjonistów, a liczba osadzonych (przede wszystkim komunistów) w kulminacyjnym momencie sięgała 3000 osób, z czego 16 zmarło. Z kolei w stołecznym więzieniu SA przy Papestraße śmierć poniosło około 30 z ponad 500 osadzonych. W porównaniu do skali Holokaustu może się to wydawać niewiele, ale należy pamiętać, że system nazistowskiej opresji swoje szczytowe możliwości osiągnął dopiero w trakcie wojny. Wojny, do której zapewne nigdy by nie doszło, gdyby z nocy długich noży zwycięsko wyszedł Röhm. Nie tylko dlatego, że musiałby się mierzyć z konfliktami wewnętrznymi, rewolucją, a nawet obcą interwencją. Powodem byłby także charakter szefa SA, a w zasadzie jego... brak. W całej niechęci do Adolfa Hitlera wiele osób zapomina bowiem, że do pewnego momentu bardzo zręcznie ograwał on międzynarodową opinię publiczną, która dość bezrefleksyjnie poddawała się jego urokowi i charyzmie. Röhm był zaś człowiekiem raczej prostolinijnym, według którego najlepsze rozwiązanie dla wszelkich bolączek stanowiła brutalna siła. Miał wprawdzie świadomość swoich ograniczeń, więc najpewniej na pierwszą linię wystawiłby kogoś innego (wśród kandydatów na kanclerza wymieniano jednego z twórców NSDAP, Gregora Strassera). Ale niekoniecznie dałoby to spokój potrzebny III Rzeszy do zbudowania odpowiedniego potencjału militarnego. A bez niego nie zdołałaby rozpętać największej wojny w historii...

TOMASZ KILIAN

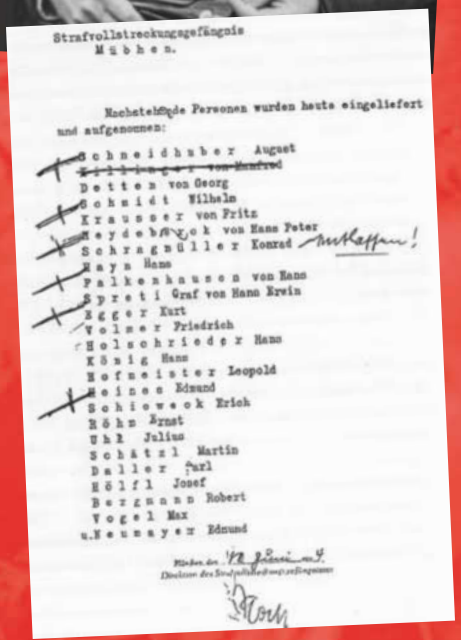

Strafvollstreckungsgefängnis
München.

Nachstehende Personen wurden heute eingeliefert und aufgenommen:

Schneidhuber August
Betten von Georg
Schmidt Wilhelm
Krausser von Fritz
Schragmüller Konrad
Falkenhausen von Hans
Spreti Graf von Hans Erwin
Egger Kurt
Volmer Friedrich
Holschrieder Hans
König Hans
Hofmeister Leopold
Schiowsok Erich
Röhm Ernst
Uhl Julius
Schätzl Martin
Daller Karl
Hölfl Josef
Bergmann Robert
Vogel Max
Edmund

NA CZARNEJ LIŚCIE

Ernst Röhm i Heinrich Himmler (obaj na zdj. powyżej) zaciekle rywalizowali. Ten pierwszy jako przywódca brunatnych koszul chciał „drugiej rewolucji”, podporządkowania armii SA oraz większej roli tej formacji w państwie. Himmler, szef SS, dążył z kolei do uniezależnienia swojej organizacji od Sturmabteilung. Wraz z Heydrichem przekonywał Hitlera, że Röhm planuje zamach stanu. To SS podczas nocy długich noży aresztowała i zabiła przywódców SA oraz przeciwników reżimu (obok lista osadzonych w więzieniu Stadelheim w Monachium).

STALIN PATRZY NA BERLIN

– Słyszałeś, co się stało w Niemczech? Zuch z tego Hitlera! Wspaniale! To dopiero zręczne posunięcie! **– powiedział Józef Stalin do Anastasa Mikojana na wieść o nocy długich noży. Był pod wrażeniem tego, jak niemiecki dyktator jednym uderzeniem usunął realnych i domniemanych rywali, a przemoc przedstawił jako obronę państwa. Wkrótce również w ZSRR rozpoczęła się wielka czystka, która mogła kosztować życie nawet 1,2 mln osób.**

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA I ILUSTRACJE: Shawshots/Alamy/BEW; Hulton Archive/Gallo Images; Shutterstock; Wikimedia Commons (7)

epidsa.pl 25ba69c2f2

WRÓG W ZASIĘGU GŁOSU
Ziemia nad Sommą w miejscu, gdzie rozegrała się jedna z najkrwawszych bitew I wojny światowej, do dziś jest poryta rowami i kraterami. Okopy wyznaczały linię frontu. Powinno je dzielić od siebie minimum 100 metrów, jednak w praktyce często znajdowały się tak blisko siebie (25 metrów lub mniej), że wróg był w zasięgu głosu, a walki ograniczały się do rzucania granatów ręcznych.

Tutaj ginęło 384 żołnierzy na godzinę – przez 141 dni

Somma obecnie

UWIĘZIENI W HURAGANOWYM OGNIU
By ułatwić atak na okopy wroga, stosowano tzw. ogień huraganowy. I tak na przykład na początku 1916 roku niemieckie oddziały ostrzeliwały pierścień umocnień wokół Verdun z ponad 800 dział przez prawie 100 godzin, a Brytyjczycy w trakcie przygotowania artyleryjskiego do bitwy nad Sommą w ciągu siedmiu dni zasypali niemieckie pozycje 1,7 mln pocisków artyleryjskich.

LABIRYNT ŚMIERCI
Liczący 720 kilometrów długości front zachodni opleciony był labiryntem złożonym z okopów strzeleckich oraz transzei komunikacyjnych, których głębokość sięgała miejscami 12 metrów. Ich łączna długość wynosiła 40 tysięcy kilometrów – tyle co obwód Ziemi!

Somma 1916

Tak 110 lat temu wyglądało piekło na ziemi

JAK OWCE NA RZEŹ

Bitwa nad Sommą to jedna z najkrwawszych batalii w historii. Już w pierwszym dniu walk życie straciło około 21 tysięcy brytyjskich żołnierzy i osiem tysięcy Niemców. Podczas trwającej prawie pięć miesięcy jatki ginęło średnio 384 ludzi na godzinę. Piechur Fred Ball tak zapamiętał początek starcia: *– Wbiegliśmy w gęstniejący z każdą chwilą tuman kurzu. Do tego potworny hałas, przez który nie słyszeliśmy siebie nawzajem. I wtedy usłyszałem kolejny dźwięk, mieszający się z ogólnym hałasem, coś jak trzask drewna pękającego w ogniu.* Był to odgłos ostrzału z niemieckich karabinów maszynowych – wróg wziął pozbawionych osłony Brytyjczyków na celownik, oddając do nich 600 strzałów na minutę.

eprasa.pl-25ba69c2f2

Przede mną rozciągał się jałowy krajobraz, całe kilometry porytej ziemi, szczątki, martwe drzewa. Ale krajobraz się odrodzi, miejsca, w których teraz widać tylko kikuty drzew przypominające szkielety, znów będzie porastać trawa. I nawet jeśli wrócimy do domu, zostawiając je za sobą, to już na zawsze pozostaną one cząstką nas samych". To właśnie te słowa P.J. Campbella, brytyjskiego żołnierza walczącego w I wojnie światowej, prawie sto lat później sprawiły, że anglo-irlandzki fotograf Michael St Maur Sheil postanowił z aparatem poszukać śladów, jakie katastrofa sprzed wieku wyryła w ziemi. Przez 11 lat podróżował po Europie i innych częściach globu – od gorących piasków pustyni Namib po zamarznięte szczyty Wogezów – dokumentując miejsca, w których przed wiekiem toczyły się krwawe bitwy.

Jedna rzecz uderzyła go szczególnie: nawet jeśli okolicę poszatkowaną niegdyś przez bomby, miny i pociski artyleryjskie użyte w pierwszej prowadzonej przemysłowo wojnie znów porasta trawa, to w wielu miejscach pozostały blizny, które nadal pozwalają się domyślać skali hekatomby, jaka stała się udziałem setek tysięcy poległych...

KRAJOBRAZ JAKO OSTATNI ŚWIADEK

Wojna, w którą wplątanych było 40 państw i która całkowicie zmieniła mapę polityczną Europy, pochłonęła prawie 20 milionów ludzkich istnień. Żołnierze mogący opowiedzieć o grozie pól ówczesnych bitew już nie żyją. Tym ważniejszy w oczach Sheila jest zatem krajobraz, będący ostatnim, niemym świadkiem tego wyniszczającego konfliktu.

eprasa.pl 25ba69c2f2

Verdun obecnie

ZRÓWNANE Z ZIEMIĄ
Sto dziesięć lat temu wzgórze Vauquois w Argonnach stanowiło ważny punkt obserwacyjny, ponieważ niedaleko przebiegała linia frontu pod Verdun. O wzgórze toczono zajadłą wojnę minerską, a 536 eksplozji dosłownie zmiotło z powierzchni ziemi położoną na szczycie wieś, zamieszkałą przez 168 osób. Nie zostały tu nawet ruiny. Zdjęcie widoczne po prawej Michael Sheil wykonał z helikoptera, gdyż według niego tylko to pozwoliło pokazać skalę zniszczenia.

Verdun 1916

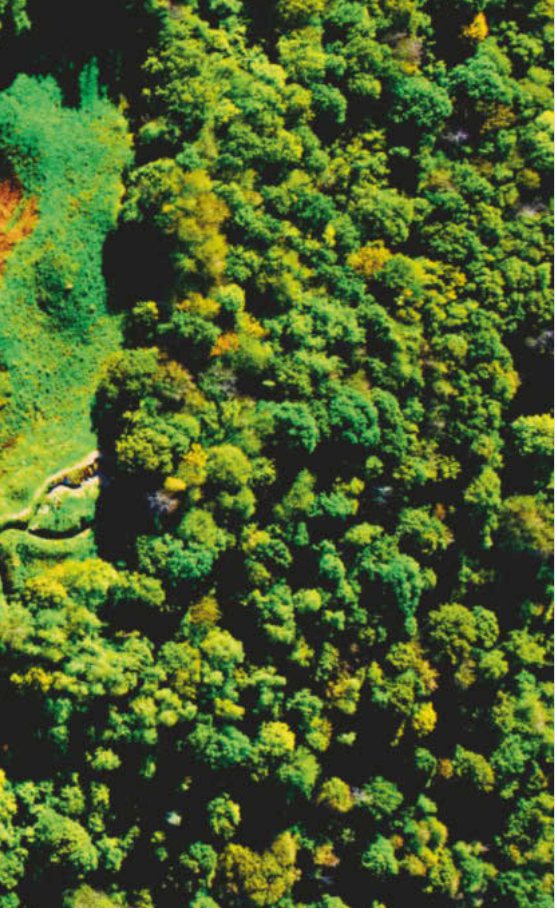

„FÜR KAISER, GOTT UND VATERLAND”
W wojsku pruskim na frontach I wojny światowej znalazło się ogółem ok. 780 tysięcy Polaków z Wielkopolski, Górnego Śląska, Pomorza i Mazur. Walczyli także na froncie zachodnim, w bitwie nad Sommą: 12 Górnośląska Dywizja Piechoty – siejąca wśród Francuzów postrach okrzykiem „Hopla, pieronie!” – straciła tam 164 oficerów i 8144 żołnierzy. Zdarzały się również walki bratobójcze – i tak na przykład w krwawym boju o wzgórze Lorette strzelali do siebie Ślązacy z armii pruskiej oraz tzw. bajończycy, czyli ochotnicy polscy w oddziałach francuskich. Szacuje się, że w wielkiej wojnie „za cesarza, Boga i ojczyznę” poległo 108 tysięcy Polaków, a ponad 300 tysięcy zostało rannych.

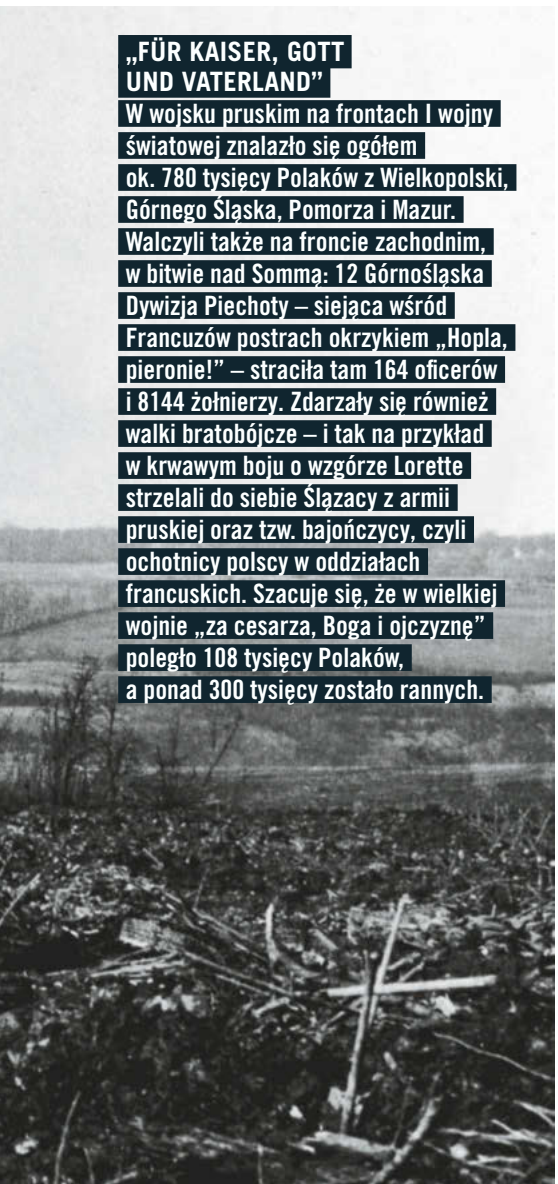

STALOWA BURZA
W lutym 1916 roku niemieckie oddziały próbowały przełamać pierścień francuskich umocnień wokół Verdun. Bitwa trwała 10 miesięcy. Na początku, podczas tzw. stalowej burzy, wystrzeliwano nawet 100 tysięcy pocisków artyleryjskich na godzinę. Na 20 kilometrów kwadratowych ziemi pod Verdun spadło ich łącznie 50 milionów – 2,5 na metr kwadratowy. Krajobraz został doszczętnie zniszczony.

Szczególnie wyraźnie widać to w małej francuskiej gminie Beaumont-Hamel. Żadne inne miejsce nie wywarło na fotografie tak ogromnego wrażenia. Tu blizny w pejzażu są nadal doskonale dostrzegalne. Sto dziesięć lat temu przebiegał tędy front zachodni. Na tych polach rozegrała się słynna batalia nad Sommą. Jeśli istnieje symbol okropności i bezsensu wojny, z pewnością jest nim to starcie, będące kwintesencją bitwy na wyniszczenie przeciwnika. Pierwszego lipca 1916 roku, w pierwszym dniu ofensywy ententy na niemieckie pozycje, zginęło ok. 21 tysięcy brytyjskich żołnierzy. Walki toczyły się jeszcze przez kolejnych pięć miesięcy, pochłaniając ponad milion istnień ludzkich – wyłącznie po to, by zdobyć 35-kilometrowy kawałek frontu, sięgający ok. 10 kilometrów w głąb terytorium wroga. „Somma – historia powszechna nie zna straszniejszego słowa” – pisał w 1916 roku w liście do rodziców Friedrich Georg Steinbrecher, niemiecki student teologii wysłany na front zachodni. „Miałem nadzieję, że to wszystko to tylko zły sen”. Brytyjskie dowództwo finalnie przerwało ofensywę dopiero pod koniec listopada 1916 roku po ostatnim, bezskutecznym ataku.

TOPOGRAFIA WOJNY

– Nie można tak naprawdę zrozumieć bitwy, jeśli nie widziało się miejsca, w którym się rozegrała – powiedział kiedyś brytyjski historyk prof. Richard Holmes. Michael St Maur Sheil wziął

„Nie można tak naprawdę zrozumieć bitwy, **jeśli nie widziało się miejsca,** w którym się rozegrała”

prof. RICHARD HOLMES
HISTORYK WOJSKOWOŚCI

sobie te słowa do serca. W trakcie swojej fotograficznej ekspedycji poszedł o krok dalej: tworząc topografię wojny, zachowywał się na dawnych polach walk niczym żołnierz. By móc leżeć głęboko w trawie, nosił ochraniacze na kolana. Patrzył przez wizjer aparatu tak, jak kiedyś szeregowcy patrzyli na swoich wrogów. *– Chciałem nie tylko przeczytać stare źródła z opisami okolicy, ale też spojrzeć na wszystko z perspektywy żołnierzy. Stanąwszy w końcu w tym miejscu we Francji, poczułem się prawie tak, jakbym patrzył ich oczami, szedł po ich śladach. Było to niezwykle poruszające doznanie* – wspomina zdobywca nagrody World Press Photo, którego wystawy obejrzało już kilkanaście milionów ludzi w dziewięciu krajach. Robiąc zdjęcia, Sheil zawsze szukał jakiejś historii. Jedną z nich była opowieść o London Irish Rifles. W 1915 roku żołnierze tego oddziału zaatakowali pozycje wroga, kopiąc przed sobą piłkę na ziemi niczyjej.

eprasa.pl 25ba69c2f2

„Chciałem nie tylko przeczytać stare źródła, ale też **spojrzeć na wszystko z perspektywy żołnierzy”**

MICHAEL ST MAUR SHEIL
FOTOGRAF

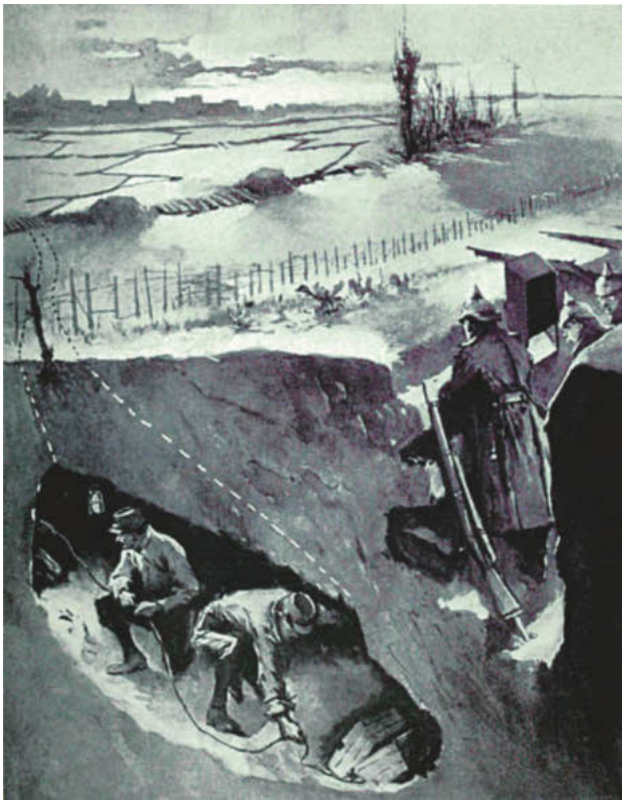

PODZIEMNE ZAGROŻENIE
Planowana przez Francuzów i Brytyjczyków wielka ofensywa nad Sommą miała ostatecznie przełamać niemiecki opór i zakończyć wojnę w ciągu kilku tygodni. Decydujące znaczenie w tym planie odgrywał szereg tajnych tuneli, kopanych miesiącami przez całe kompanie. Prowadząc ostrzał artyleryjski niemieckich okopów, Brytyjczycy niepostrzeżenie umieścili pod pozycjami wroga 19 ładunków wybuchowych.

KRATER KU PRZESTRODZE
Pierwszego lipca 1916 roku miny pod niemieckimi liniami eksplodowały prawie jednocześnie. Największy ładunek wyrwał w ziemi krater o głębokości 21 i średnicy 91 metrów (na zdj.). Wbrew oczekiwaniom generałów siły wroga nie zostały jednak zniszczone, a ofensywa stała się dla żołnierzy śmiertelną pułapką. Już w ciągu pierwszych 30 minut od ognia z niemieckich karabinów maszynowych zginęły tysiące Brytyjczyków.

Ani wyraźny sprzeciw przełożonych, ani nawet niemiecki ostrzał z karabinów maszynowych nie zdołał ich przed tym powstrzymać. Po krwawej bitwie piłkę udało się uratować i przewieźć do Wielkiej Brytanii. Fotograf znał tę opowieść od dziecka, ponieważ jego ojciec walczył w tym samym pułku podczas II wojny światowej. Na potrzeby swojego projektu Sheil zawiózł zniszczoną piłkę z powrotem na „boisko”, by tam ją uwiecznić – cały wiek po tym niezwykłym wydarzeniu! Z kolei w Szampanii natknął się na nagrobek żołnierza o nazwisku Edouard Ivaldi, który zginął 30 kwietnia 1917 roku. Miejsce jego śmierci oznaczono krzyżem i hełmem, przed którymi leży ekwipunek. – *Jest to ostatni oryginalny grób na polu bitwy. W trakcie wojny na froncie zachodnim były ich tysiące* – mówi fotograf. Gdzie się znajduje? Irlandczyk odpowiada z uśmiechem: – *To dobrze strzeżona tajemnica i niech tak zostanie.* Nawet jeśli Ivaldi był tylko jednym z wielu poległych, to według Sheila jego historia pomaga w zrozumieniu całości. – *Liczby niekiedy nic nie mówią. Jeden martwy człowiek czy milion – najlepiej wyobrazić sobie, że jeden człowiek umarł milion razy.*

Sheil udał się do miejsc, w których wojna niszczyła zarówno ludzkie życie, jak i przyrodę. Ale jego zdjęcia pokazują też, że natura zdołała z czasem zmienić areny walk, ran i śmierci z powrotem w krajobrazy pełne fascynującego piękna oraz spokoju – tak jak to przewidział P.J. Campbell. Dlatego St Maur Sheil w swoich fotografiach widzi także coś pocieszającego: – *Ponad sto lat temu ludzie leżeli tutaj naprzeciwko siebie w okopach, chcąc się nawzajem pozabijać. Jednak czas i przyroda uleczyły rany zadane przez wojnę.* ■

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski

ZDJĘCIA: Michael St Maur Sheil/Mary Evans/Forum (2); Wikimedia Commons; Pictorial Press, aerial-photos.com, ullstein-bild/Alamy/BEW (3)

eprasa.pl 25ba69c2f2

Przeczytaj
NAJCIEKAWSZE ARTYKUŁY
z ostatnich 15 LAT

JUŻ W SPRZEDAŻY

Sprawdź też czasopisma na **czytelnia.pl**

eprasa.pl 25ba69c212

HISTORIA

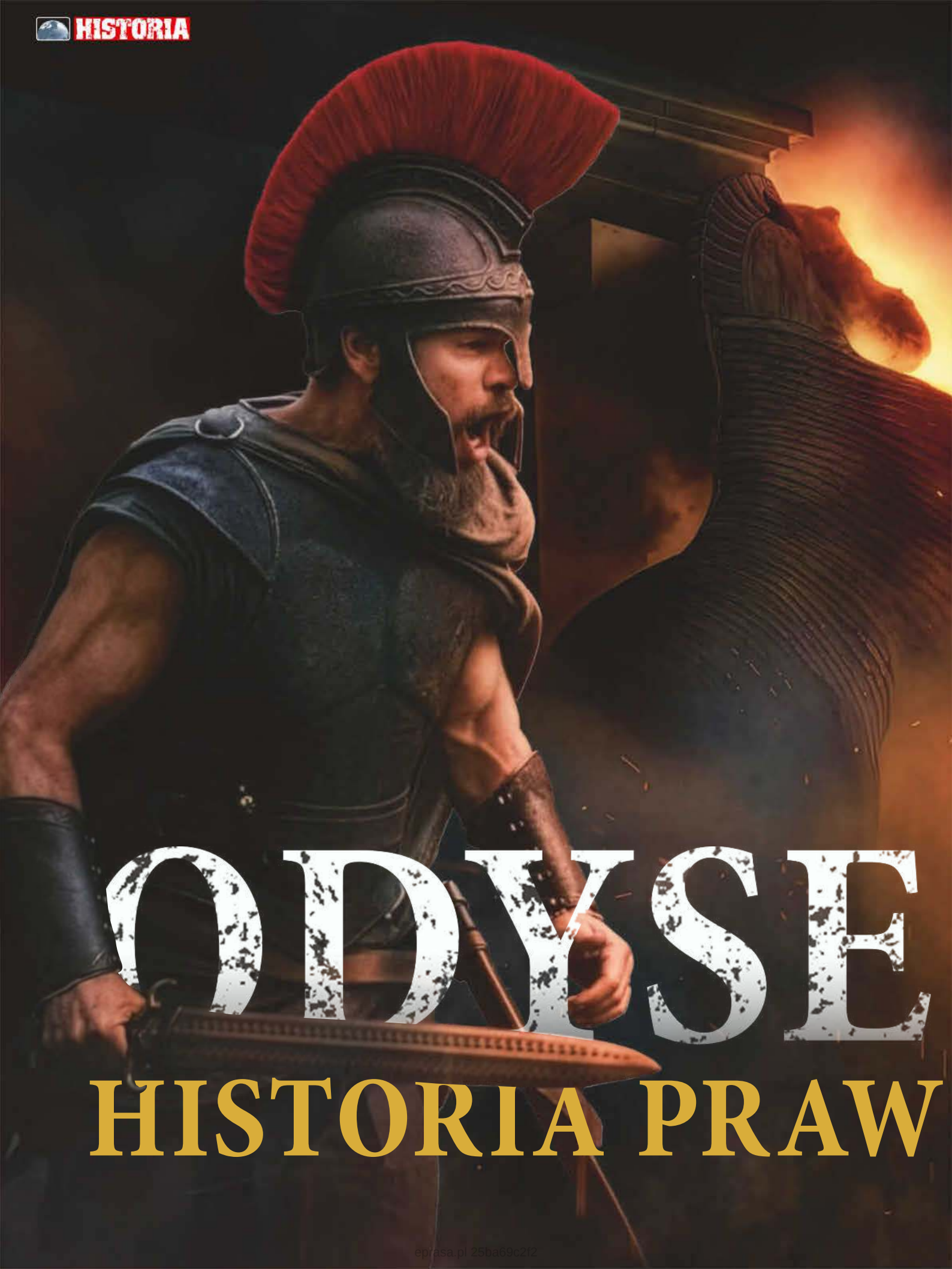

ODYSEJA

HISTORIA PRAW

eprasa.pl 25ba69c2f2

Iliadę czy Odyseję Homera traktujemy dziś niczym piękne legendy. Dowodzi tego choćby najnowszy hollywoodzki hit Christophera Nolana z plejadą gwiazd, pełen wątków fantasy. Ale dzięki odszyfrowaniu pisma linearnego B, odczytaniu licznych tabliczek hetyckich i zinterpretowaniu inskrypcji egipskich możemy obecnie szukać rzeczywistych pierwowzorów dla bohaterów słynnych eposów...

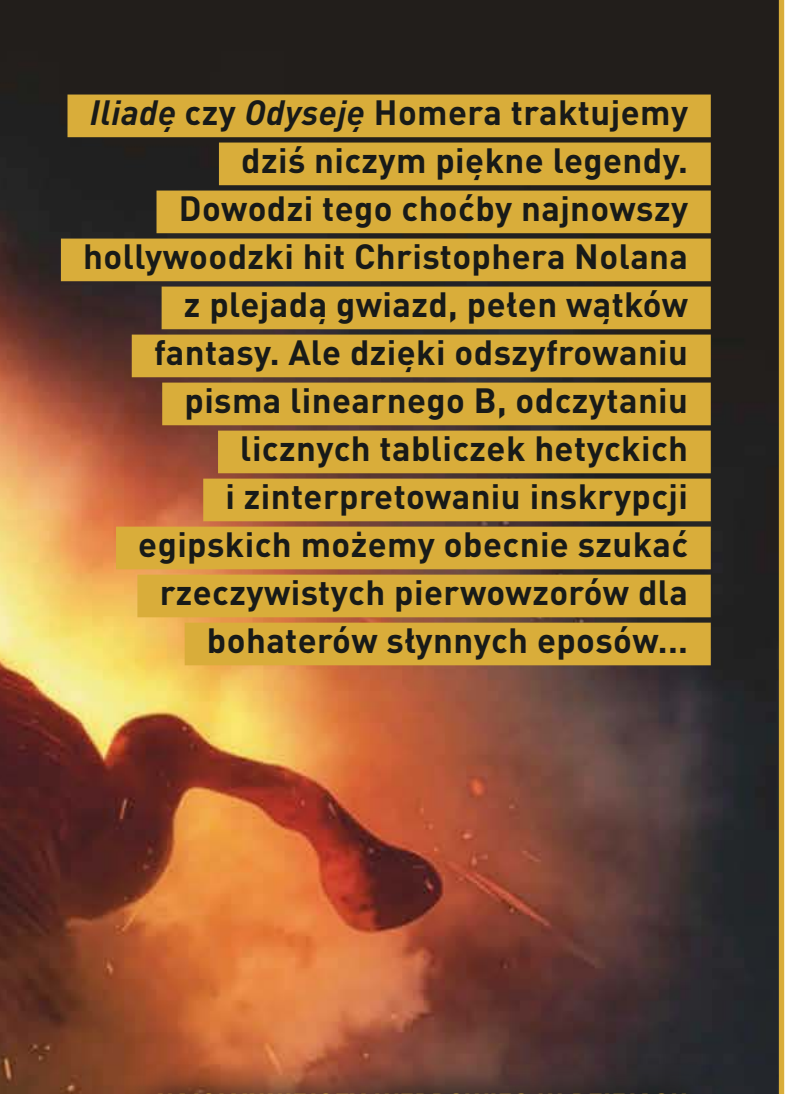

NAJSŁYNNIEJSZY WĘDROWIEC W DZIEJACH

Odyseusz był królem Itaki, synem Laertesa i Antyklei oraz mężem Penelopy. W eposach Homera zasłynął jako zręczny dyplomata, a także świetny strateg, stał się symbolem wytrwałości i sprytu. Badacze są zgodni, że nie ma dowodów na jego historyczne istnienie, choć postać ta może być połączeniem wspomnień o kilku wojownikach epoki brązu. W nowym filmie wcielił się w niego Matt Damon (kadr po lewej).

JA DZIWA PIJAMARADU

ODYSEUSZ, KTÓREGO BALI SIĘ KRÓLOWIE

Nocą do zatoki wpływa niewielki okręt. Jego załoga nie zamierza handlować ani nie szuka schronienia. Przybywa po informacje, sojuszników i nowe możliwości. Gdy nadejdzie świt, statek odpłynie dalej, ku kolejnej wyspie i kolejnemu portowi. Tak Homer przedstawia świat Odyseusza. Jest to świat ludzi żyjących między lądem a morzem, lawirujących między wojną a polityką, o których przetrwaniu decydują nie mięśnie, lecz spryt.

W archiwach hetyckich odnajdujemy postać, która pod pewnymi względami przypomina właśnie takiego bohatera – Pijamaradu. Nie był królem, lecz anatolijskim wodzem. Przez dekady trząsł zachodnim wybrzeżem: zamiast budować państwo, burzył istniejący porządek, wykorzystując siłę morza. Kluczem do jego sukcesu były sojusze. Córkę wydał za mykeńskiego namiestnika strategicznej Millawandy, czyli Miletu. Wspólnie z zięciem zorganizował potężną koalicję morską, zaatakował wyspę Lesbos i rozbił wojska hetyckiego wasala Manapy-Tarhunty, podporządkowując sobie jego ziemie.

Gdy do akcji wkraczała regularna armia hetycka, Pijamaradu stosował taktykę „uderz i uciekaj". Najbardziej spektakularną akcję przeprowadził, kiedy zniszczył, a następnie złupił miasto Attarimma wraz z ufortyfikowanym kompleksem królewskim. Ścigany przez samego wielkiego władcę Hetytów, sprytnie wymknął się obławie i uciekł pod opiekuńcze skrzydła zięcia do Millawandy. Wówczas pod murami miasta stanęli wrogowie, a Pijamaradu... odpłynął na jedną z egejskich wysp kontrolowanych bezpośrednio przez Achajów. Wywołało to „międzynarodowy" skandal dyplomatyczny. Frustracja Hetytów była ogromna – oto potężny monarcha musiał słać listy do greckiego króla, przyznając mu równorzędną pozycję i nazywając „bratem", byle tylko wyprosić ekstradycję buntownika.

Pijamaradu uosabiał nową epokę. Spryt, mobilność i sojusze morskie liczyły się w niej tak samo jak siła rydwanów i imperiów. Okazuje się, że prawdziwa historia późnej epoki brązu była bardziej drapieżna niż poematy Homera.

eprasa.pl 25ba69c2f2

ŚWIAT ODYSEI

MAPA PRAWDZIWYCH MIEJSC I POSTACI

Od Troi po Egipt, od Myken po Kadesz – oto świat późnej epoki brązu między XVI a XII wiekiem p.n.e. Imperia, królestwa, miasta i ludzie, którzy stali się bohaterami legend.

MORZE

HELLESPONT

Troja / Wilusa

Jolkos

Lesbos

AHHIJAWA (ACHAJOWIE)

Teby

MYKENY

Pylos

ARZAWA (ZACHODNIA ANATOLIA)

Millawanda (Milet)

Attarimma

MORZE EGEJSKIE

Kreta

Knosos

MORZE ŚRÓDZIEMNE

Tanis

MEMFIS

EGIPT

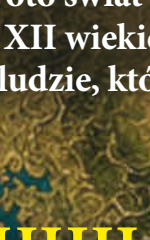

ALAKSANDU Z WILUSY
Władca Wilusy (Ilionu) w XIII wieku p.n.e. Jego imię pojawia się w traktacie z królem Hetytów Muwatallim II i bywa łączone z Aleksandrem–Parysem z eposu Homera.

MADDUWATTA
Anatolijski władca z przełomu XV i XIV wieku p.n.e. Po utracie swego państwa szukał pomocy u Hetytów. Jego burzliwe losy znamy dzięki zachowanemu dokumentowi, tzw. Aktowi oskarżenia Madduwatty.

ATTARSIJA
Wódz achajski działający na zachodnich wybrzeżach Anatolii w XV i XIV wieku p.n.e. Źródła hetyckie opisują go jako groźnego najeźdźcę i organizatora wypraw łupieżczych.

TRAKTAT Z KADESZ
To najstarszy zachowany w całości traktat międzynarodowy. Został zawarty ok. 1259 roku p.n.e. między Egiptem Ramzesa II a państwem Hetytów Muwatalliego II. Ustanawiał pokój, sojusz oraz wzajemną pomoc dawnych rywali.

eprasa.pl 25ba69c2f2

CZARNE

HATTUSA

PAŃSTWO HETYCKIE

Rozkwit za panowania Suppiluliumy I (ok. 1344–1322 p.n.e.)

Tarhuntassa

Kanesz

SUPPILULIUMA I
Najwybitniejszy król Hetytów. W połowie XIV wieku p.n.e. stworzył imperium obejmujące Anatolię i północną Syrię, czyniąc je mocarstwem Bliskiego Wschodu.

KIZZUWATNA

Karkemisz

PIJAMARADU
Anatolijski buntownik z XIII wieku p.n.e. Dzięki morskim sojuszom przez lata wymykał się Hetytom, destabilizując ich wpływy na zachodzie Azji Mniejszej.

MITTANNI

Aleppo

ASYRIA (PÓŁNOCNA MEZOPOTAMIA)

Ugarit

SYRIA

Nikozja

Cypr

Kadesz

Byblos

Sydon

Tyr

MUWATALLI II
Wielki król Hetytów w XIII wieku p.n.e. Za jego panowania państwo odparło Egipt w bitwie pod Kadesz i utrzymało kontrolę nad strategicznymi ziemiami Syrii.

Megiddo

RAMZES II
Jeden z najwybitniejszych faraonów XIX dynastii; panował w latach 1279–1213 p.n.e. Rozbudował Egipt, prowadził liczne wojny i pozostawił po sobie monumentalne świątynie.

ZDERZENIE POTĘG
Bitwa pod Kadesz stoczona ok. 1274 roku p.n.e. była największym starciem rydwanów bojowych w dziejach. Wzięło w niej udział niemal 6 tysięcy zaprzęgów oraz dziesiątki tysięcy piechurów (obok: wizerunek Ramzesa II na polu walki).

eprasa.pl 25ba69c2f2

SUPPILULIUMA I

WŁADCA, KTÓRY STWORZYŁ IMPERIUM

Na murach Troi stoi król Priam. Patrzy na równinę rozciągającą się aż po błękitne wody Hellespontu. U jego stóp leży jedno z najbogatszych miast świata. Kupcy przywożą cynę ze wschodu i miedź z Cypru, a z odległych krain przybywają liczni posłańcy. Jego synowie goszczą na dworach największych władców, m.in. u Menelaosa, achajskiego króla Sparty. Troja jest bezpieczna, a Priam wydaje się nietykalny.

Taki był legendarny monarcha, zanim przez awanturnictwo Parysa stracił wszystko. W połowie XIV wieku p.n.e. podobną pozycję zajmował człowiek, którego imię budziło respekt od Anatolii po Syrię: Suppiluliuma I, należący do najskuteczniejszych zdobywców epoki. Gdy obejmował władzę, państwo Hetytów było jednym z wielu na Bliskim Wschodzie. Dwadzieścia lat później stało się imperium. Hetyci zajmowali obszar Azji Mniejszej (czyli tereny dzisiejszej Turcji), a ich dynamiczną ekspansję wspierało m.in. użycie rydwanów bojowych, przewożących – w przeciwieństwie do egipskich – trzy osoby: woźnicę, tarczownika i włócznika. Suppiluliuma podporządkował też państwo Mitanni i wiele mniejszych władztw huryckich północnej Syrii.

Co ciekawe, jeden z dokumentów zdaje się sugerować, że niczym Priam utrzymywał, przynajmniej okresowo, dobre relacje z Achajami. Świadczy o tym wzmianka mówiąca o wysłaniu jego żony do ludu Ahhijawa, identyfikowanego właśnie z Grekami. Doktor Tea Dularidze z Uniwersytetu w Tbilisi tłumaczy: „Fakt ten wskazuje, że w tym okresie między Hetytami a Ahhijawą istniały przyjazne stosunki. W przeciwnym razie nie byłoby jasne, dlaczego Suppiluliuma mógł wygnać swoją żonę do obcego kraju".

Jego koneksje mogły sięgnąć aż Egiptu. Po śmierci Tutanchamona wdowa poprosiła Suppiluliumę o przysłanie jednego z synów, by został jej mężem oraz faraonem. I – podobnie jak w *Iliadzie* – syn władcy stał się pośrednio przyczyną upadku państwa. Król zdecydował się bowiem oddelegować tam księcia Zannanzę, ale ten zginął po drodze w niewyjaśnionych okolicznościach. W odwecie rozwścieczony Suppiluliuma rozpoczął działania przeciw egipskim wpływom w Syrii. Wtedy do kraju Hetytów dotarła epidemia, prawdopodobnie przywleczona przez jeńców wojennych. Zabiła samego Suppiluliumę oraz jego następcę. Na przełomie XIII i XII wieku p.n.e. imperium rozpadło się na kilka mniejszych królestw, które stopniowo padały łupem Asyrii.

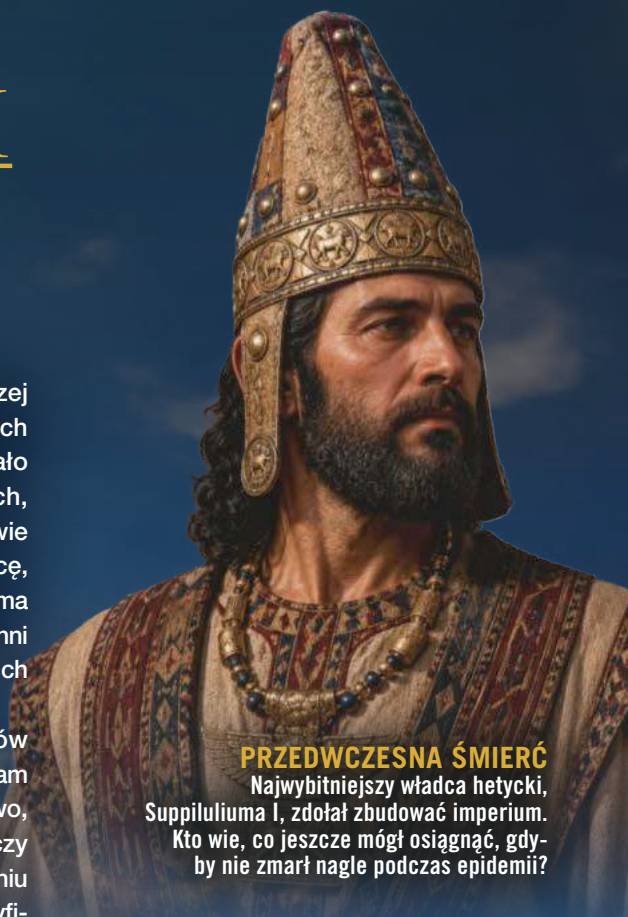

PRZEDWCZESNA ŚMIERĆ
Najwybitniejszy władca hetycki, Suppiluliuma I, zdołał zbudować imperium. Kto wie, co jeszcze mógł osiągnąć, gdyby nie zmarł nagle podczas epidemii?

PANCERNA PIĘŚĆ EPOKI BRĄZU
Rydwany hetyckie (na il.) były cięższe od egipskich i przewoziły trzyosobową załogę: woźnicę, tarczownika oraz włócznika. Zapewniało to większą siłę uderzenia podczas szarży. Stanowiły podstawę armii Hetytów i odegrały kluczową rolę w ich podbojach w XIV i XIII wieku p.n.e.

Prasa.pl 25ba03c212

STARCIE WSZECH CZASÓW

Achilles kontra Hektor to jeden z najsłynniejszych pojedynków w historii kultury. Dzięki filmowi *Troja* twarze Brada Pitta i Erica Bany (poniżej) na dobre zastąpiły wcześniejsze wyobrażenia o homeryckich bohaterach, choć w rzeczywistości nie wiemy nawet, czy Achilles i Hektor kiedykolwiek istnieli. Ale w ten sposób antyczny poeta opowiadał o konfliktach zbrojnych: przez losy jednostek, a nie wielkich armii i polityki. Ich starcie stało się symbolem wszystkich wojen.

RAMZES II I MUWATALLI II

POJEDYNEK TYTANÓW

Na równinie przed Troją Achilles szuka Hektora. Od wyniku ich starcia zależą nie tylko losy wojny. Tysiące wojowników oraz zgromadzeni mieszkańcy wiedzą, że za chwilę rozstrzygnie się przyszłość całego królestwa. U Homera kulminacją opowieści jest potyczka dwóch herosów. W rzeczywistości epoki brązu podobnie epickie pojedynki również się zdarzały, ale ich uczestnicy nie walczyli włóczniami pod murami miasta, lecz dowodzili największymi armiami swoich czasów. Około 1274 roku p.n.e. naprzeciw siebie stanęli faraon Ramzes II oraz wielki król Hetytów Muwatalli II. Stawką była kontrola nad Syrią, przez którą przebiegały szlaki handlowe łączące Egipt, Anatolię i Mezopotamię. Do decydującej bitwy doszło pod Kadesz nad rzeką Orontes, gdzie horyzont zalało niemal sześć tysięcy rydwanów bojowych i 60 tysięcy żołnierzy piechoty. Ramzes ruszył na północ z czterema korpusami armii, przekonany, że przeciwnik znajduje się daleko od miasta.

Muwatalli II okazał się jednak genialnym strategiem. Wykorzystując lokalnych nomadów, wcześniej celowo podsunął Ramzesowi fałszywe informacje, jakoby armia hetycka znajdowała się daleko na północy. Przekonany o łatwym sukcesie faraon rozciągnął swoje wojska na przestrzeni wielu kilometrów. Gdy jego pierwszy oddział zakładał obóz pod Kadesz, zza wzgórz niespodziewanie wyłoniła się lawina hetyckich rydwanów, doszczętnie rozbijając idący w marszu kolejny korpus.

Według egipskich inskrypcji król państwa nad Nilem osobiście poprowadził kontratak i uratował armię przed klęską. Następnie kazał wyryć w świątyniach opowieść o swoim triumfie. Relacje te są niewątpliwie starożytnym fake newsem, bo ostatecznie żadna ze stron nie odniosła rozstrzygającego zwycięstwa. Przez tysiące lat znano niemal wyłącznie egipską wersję wydarzeń i dopiero odkrycie źródeł hetyckich rozwiało wątpliwości: Muwatalli nie został pokonany, a Ramzes był mistrzem propagandy. Kadesz pozostało pod kontrolą Hetytów, zaś strategiczna sytuacja w Syrii nie uległa większej zmianie.

Kilkanaście lat później Egipt i państwo hetyckie zawarły traktat pokojowy, uznawany za najstarszy zachowany w całości tego typu dokument międzynarodowy w historii. Inaczej niż w przypadku starcia pod murami Troi, pod Kadesz nie było zwycięzcy i pokonanego. Ale podobnie jak dzięki Homerowi pamiętamy przede wszystkim Achillesa oraz Hektora, tak historia późnej epoki brązu zapamiętała Ramzesa i Muwatalliego, choć w tym pojedynku żaden z nich nie pogrążył królestwa.

FATALNE ZAUROCZENIE
Romans Parysa i Heleny wszedł do kanonu miłosnych historii. *Troja* utrwaliła go dzięki kreacjom Orlando Blooma i Diane Kruger (kadr obok). Jednak źródła z epoki brązu nie wspominają o porwaniu Heleny, znają jedynie władcę Wilusy (Troi) o imieniu Alaksandu. Przekazy sugerują raczej istnienie lokalnego konfliktu o wpływy w regionie, a nie wojnę o kobietę.

ALAKSANDU Z WILUSY
PAN PRAWDZIWEJ TROI

Na pokład trojańskiego okrętu wchodzi młody książę. Wkrótce cały świat pozna jego imię. Jedni będą nazywać go Parysem, inni Aleksandrem. To przez jego uczucie do pięknej Heleny wybuchnie wojna, którą historia zapamięta na zawsze. Przynajmniej tak opowiada Homer.

Przez stulecia wydawało się, że Aleksander–Parys należy wyłącznie do sfery mitu. Potem archeolodzy odczytali gliniane tabliczki z archiwów hetyckich i natrafili na imię, które brzmi zaskakująco znajomo. Wśród dokumentów z XIII wieku p.n.e. pojawia się Alaksandu, władca kraju Wilusa. Dla współczesnej nauki nazwa ta to nic innego jak anatolijski zapis greckiego słowa Wilios – czyli Ilion, druga i oficjalna nazwa... Troi. Ten przełomowy dokument to traktat między Alaksandu a królem Muwatallim II, regulujący wzajemne zobowiązania i potwierdzający lojalność Wilusy wobec Hetytów. „W historiografii i archeologii nie ulega już dziś wątpliwości, że Wilusa odnosi się do miasta, które w mitologii starogreckiej nazywane jest Ilionem, podczas gdy Alaksandu jest wiązany z Parysem, przy narodzinach nazwanym Aleksandrem. (...) Oznacza to, że dysponujemy udokumentowanym dowodem, iż Muwatalli utrzymywał kontakty z osobą z Wilusy noszącą to samo imię co Parys z Ilionu" – wyjaśnia historyk prof. Salmedin Mesihović.

Między powstaniem dokumentów hetyckich a eposem Homera minęły stulecia przekazywania opowieści, zmian i przekształceń. Nie mamy pojęcia, czy Alaksandu był rodowitym mieszkańcem Wilusy, czy może wywodził się ze świata achajskiego. Wiemy natomiast coś niezwykle ważnego: w XIII wieku p.n.e. państwem utożsamianym z Troją rządził król o imieniu Alaksandu, czyli Aleksander. Było ono uwikłane w rywalizację wielkich imperiów i znajdowało się na pograniczu wpływów hetyckich i achajskich. Czy zatem czarno na białym, w suchych dokumentach dyplomatycznych sprzed ponad 3000 lat zaczyna się historia, która po stuleciach przekształciła się w opowieść o Parysie i Helenie?

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Imago; Picsel; mat. redakcyjne/AI (11); Shutterstock; TVN (3); Wikimedia Commons

ATTARSIJA

KRÓL CZY ZWYKŁY PIRAT?

Na horyzoncie pojawiają się ciemne sylwetki okrętów. Wkrótce ich załogi zejdą na brzeg i ruszą w głąb lądu. Dla Achajów będzie to kolejna wyprawa wojenna. Dla mieszkańców wybrzeża – początek katastrofy. Na czele floty stoi Agamemnon, brat Menelaosa, najpotężniejszy spośród achajskich królów. To on narzuca swoją wolę pozostałym władcom, a teraz poprowadzi żołnierzy pod Troję.

Źródła pokazują jednak, że greccy wojownicy pojawiali się na wybrzeżach Azji Mniejszej na długo przed legendarną wojną trojańską. Przy czym nie byli to szlachetni herosi, budowniczy wspaniałych pałaców czy zręczni kupcy, lecz bezwzględni łupieżcy przynoszący strach i pożogę. Budzili taki sam lęk jak Agamemnon pod murami Troi.

Jednym z nich był pozbawiony skrupułów watażka Attarsija, wzmiankowany w dokumencie hetyckim datowanym na XV lub początek XIV wieku p.n.e. Najpierw wypędził hetyckiego wasala Madduwattę z jego własnych ziem, a gdy król Hetytów przyszedł ofierze z pomocą, Attarsija uderzył ponownie, tym razem na czele armii wspieranej przez 100 rydwanów bojowych. To już nie było drobne nieporozumienie, lecz wyzwanie rzucone potężnemu władcy i regularna bitwa. Nie cofnął się także przed piractwem na wielką skalę. Potem pragmatycznie sprzymierzył się z Madduwattą, by złupić bogate wyspy na Morzu Śródziemnym, m.in. Cypr. „Obaj musieli wówczas dysponować flotami okrętów, stąd też Attarsija musiał sprawować polityczną kontrolę nad niektórymi terytoriami przybrzeżnymi w południowo-zachodniej Anatolii" – dowodzi znawca tematu prof. Piotr Taracha.

Tabliczki hetyckie informują nas również, jaką pozycję polityczną zajmował Attarsija. Jest określany mianem „człowieka z Ahhiya", a nie króla. To niezwykle istotne – pokazuje bowiem, że z perspektywy lądowego imperium pierwsi greccy najeźdźcy nie byli postrzegani jako wielcy suwerenowie, lecz bezwzględni, mobilni watażkowie i piraci operujący na wybrzeżu. Attarsija jest jedną z postaci achajskich widocznych w spuściźnie hetyckiej. „Mówi nam ona także o lokalnych konfliktach i buntach hetyckich wasali, niekiedy podżeganych przez ludzi ze świata Ahhijawa" – wyjaśnia prof. Taracha, malując zupełnie inny obraz Greków, daleki od wizji „szlachetnych Achajów".

dr KLAUDIA KOŚCIELSKA

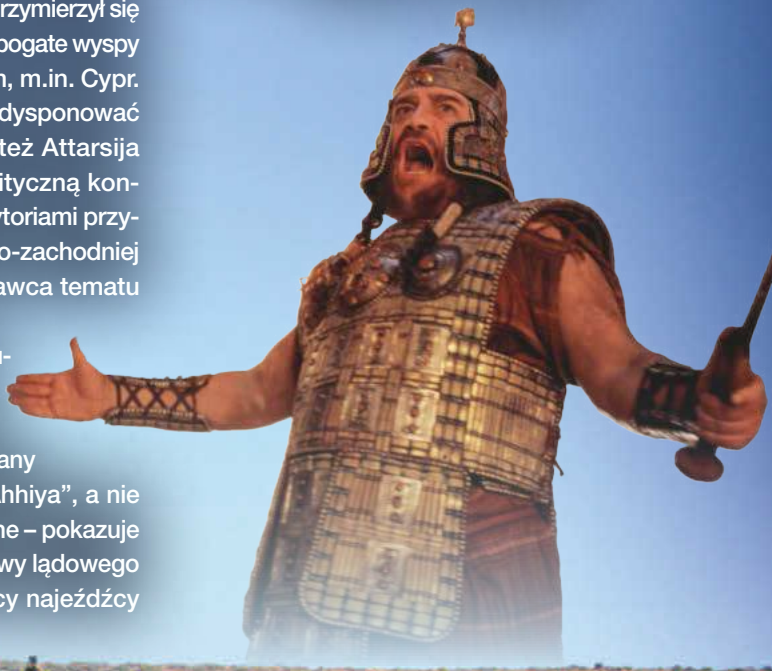

WŁOŻONY MIĘDZY MITY

W mitologii Agamemnon (powyżej: wcielający się w niego w *Troi* Brian Cox) był królem Myken i dowódcą Greków pod Troją, ale nie mamy dowodów, że istniał naprawdę. Część badaczy uważa go za literacką personifikację władzy. Według legendy po powrocie z wojny został zamordowany przez żonę Klitajmestrę i jej kochanka Ajgistosa.

NA FALACH ŚWIATA HOMERA

W epoce archaicznej, czyli w czasach Homera, Grecy używali okrętów wiosłowych zwanych pentekonterami (powyżej). Ich budowa nawiązywała do starszych tradycji żeglugi i morskiego świata znanego z opowieści o herosach.

eprasa.pl 25ba69c2f2

Krew na prerii

UZBROJENI PRZEZ WROGA

Chociaż z indiańskim wojownikiem znacznie bardziej kojarzą nam się łuk i tomahawk, nad Little Bighorn Siuksowie dysponowali sporą ilością broni palnej (jak pokazuje ten słynny obraz Edgara Samuela Paxsona zatytułowany *Ostatni bój Custera*). Otrzymali ją m.in. od... amerykańskiego Biura do spraw Indian, które zbroiło ich, by pomóc podtrzymać łowiecki tryb życia. Broń ta nigdy nie miała zostać użyta przeciwko siłom USA, jednak była przemycana z rezerwatów i zasilała arsenały autochtonów opierających się polityce podboju. Wbrew powszechnym wyobrażeniom Indianie posiadali więc nawet ok. 400 nowoczesnych karabinów powtarzalnych (m.in. popularnych winchesterów) oraz podobną liczbę różnego rodzaju starszych modeli.

epasa.pl 25

Sto pięćdziesiąt lat temu Stany Zjednoczone poniosły jedną z najsłynniejszych klęsk w wojnach z Indianami. Nad Little Bighorn ginął cały oddział wraz ze swoim dowódcą, George'em Custerem. Czy był pyszałkiem, który poprowadził ludzi na śmierć, czy utalentowanym, lecz pechowym oficerem?

CZŁOWIEK ORKIESTRA

George Armstrong Custer (powyżej) miał wiele pasji: interesował się m.in. paleontologią, zoologią, literaturą czy obyczajami Indian. Zasłynął również z lekkiego pióra. Jego wspomnienia w 1874 roku zostały wydane pod tytułem *Życie na Równinach, czyli moje spotkania z Indianami*. Barwny tekst stał się podstawą późniejszej legendy dowódcy. W swojej pracy dzielił się także przemyśleniami na temat plemion: „Gdybym był Indianinem, znacznie bardziej wolałbym dzielić los tych spośród mojego ludu, którzy pozostali na wolnych, otwartych równinach, niż poddać się ograniczeniom życia w rezerwacie".

Klęska Custera" – głosił nagłówek artykułu z waszyngtońskiej gazety „National Republican". Jak czytelnik mógł się dowiedzieć z tekstu: „Indianie prowadzili zabójczy ogień ze wszystkich stron, a poza tym większa ich część walczyła konno. Custer, jego dwaj bracia, bratanek i szwagier zostali zabici, a z jego oddziału nie ocalał ani jeden człowiek". Był to koniec niezwykłej biografii, ale też początek trwającej do dziś legendy.

SŁABY UCZEŃ, DOBRY LIDER

George Armstrong Custer już za życia był owiany sławą bohatera. Nie wszystko jednak zapowiadało tak wielki sukces. Urodził się w 1839 roku. Jego ojciec był farmerem i kowalem, więc aby dojść na szczyt mimo skromnego pochodzenia, George musiał się wykazać niezwykłą determinacją. Jego szansą okazała się akademia wojskowa w West Point, w której można było studiować za darmo. Program nauczania był niezwykle wymagający, a kadetów obowiązywała surowa dyscyplina. Custer nie tylko nie zaliczał się do prymusów – zebrał rekordową liczbę 726 upomnień. Kilkakrotnie był o włos od wyrzucenia z uczelni, ale zawsze udawało mu się tego uniknąć.

Los uśmiechnął się do niego, gdy w 1861 roku wybuchła wojna secesyjna. Rozrastająca się armia Unii pilnie potrzebowała oficerów, więc skrócono tok studiów w West Point. Dopomogło to Custerowi, który ostatecznie zdał z najgorszą lokatą na roku. Konflikt zbrojny otworzył przed dotąd nierokującym kadetem drogę do błyskawicznej kariery. Jego największym atutem była graniczącą z szaleństwem odwaga, z jaką prowadził oddziały do ataku.

Miał zaledwie 23 lata, gdy w 1863 roku został generałem brygady ochotników (Brigadier General of Volunteers) i przejął dowodzenie nad 2 Brygadą Kawalerii z Michigan. Nazywano go wówczas młodzieńczym generałem. Szybko zasłużył na szacunek – żołnierze polubili dzielnego i kompetentnego przełożonego. Zasłynął również charakterystycznym wyglądem. Uwagę przyciągały m.in. długie blond loki, wielkie sombrero, a także czerwony szalik.

Dbałość o prezencję nie zmieniała jednak faktu, że Custer był bitnym żołnierzem. Szczególnie wsławił się pod Gettysburgiem, gdzie bronił prawego skrzydła wojsk Unii przed atakiem kawalerii Konfederatów. Walcząc z przeważającymi siłami przeciwnika, powstrzymał groźny manewr, który mógł otworzyć Południowcom drogę na tyły armii. >

eprasa.pl 25ba69c2f2

GORĄCZKA ZŁOTA

Dwa lata przed wybuchem konfliktu George Custer przewodził liczącej ponad tysiąc osób ekspedycji, która miała spenetrować Góry Czarne. Formalnie celem były badania topograficzne na użytek wojska, ale biorący udział w wyprawie geolodzy szukali również złota, a towarzyszący im dziennikarze nie omieszkali rozbudzić wyobraźni swoich czytelników opowieściami o bogactwach ukrytych na indiańskich terenach. Gdy górnicy zaczęli wkraczać na ziemie Siuksów, wojna była już właściwie przesądzona.

OD GENERAŁA DO PODPUŁKOWNIKA

Custer zakończył wojnę w stopniu generała majora. Wtedy też nastąpiła redukcja armii. Dla wielu oficerów w efekcie zabrakło miejsca, ale on, dzięki kontaktom i opinii skutecznego dowódcy, zagwarantował sobie dalszą służbę. Został przyjęty do 7 Pułku Kawalerii jako... podpułkownik. Ta „degradacja" wynikała z faktu, że awans generalski otrzymał w jednostce ochotniczej, a nie wojskach regularnych. Komenderował teraz znacznie mniejszą grupą ludzi i wykonywał zupełnie inne zadania. Żołnierze byli potrzebni głównie do pilnowania porządku na pograniczu oraz walki z Indianami. Nie wszystkie plemiona podporządkowały się nakazowi przeniesienia do rezerwatów. Mnóstwo wojowników polowało na zwierzynę poza granicami wyznaczonymi przez traktaty, a nawet napadało na białych osadników.

Custer ruszył więc na zachód, gdzie musiał zmierzyć się z zupełnie nowym dla niego przeciwnikiem – który prowadził walkę podjazdową, organizował zasadzki i za nic miał klasyczną amerykańsko-europejską sztukę wojny. Co więcej, te poczynania podpułkownika nie cieszyły się już tak powszechnym poparciem jak tłumienie rebelii Południa. Wielu Amerykanów uważało działania armii wobec plemion indiańskich za zbrodnicze, a kolejne kampanie Custera przyniosły mu zarówno licznych zwolenników, jak i zagorzałych wrogów.

Z irytacją pisał o swej niewdzięcznej roli: „Wojna z Indianami zmienia wszystko. Wojsko musi być gotowe do wyjścia w pole. Żołnierz z powodu ograniczonych do minimum środków transportu na Równinach, wyposażony w najniezbędniejszy ekwipunek, żegna się, często na zawsze, z bliskimi w domu, i niezależnie od pory roku rusza z towarzyszami broni szukać czego? Sławy i chwały? Ilu żołnierzy zdobyło laury podczas kampanii indiańskich? Czy dąży do zwycięstwa, chcąc wywołać uśmiech aprobaty swoich rodaków? Rzeczywiście w tym przypadku jest to trudne zadanie".

W pierwszych latach aktywności Custera na pograniczu jego oddział okrył się szczególną niesławą podczas bitwy nad Washitą w 1868 roku. W trakcie pogoni za grupą wojowników, która napadała na białych osadników, postanowił najechać obozowisko Czejenów. W szarży kawaleryjskiej zginęły również kobiety i dzieci. Choć w wiosce odnaleziono ślady wskazujące, że jej mieszkańcy brali udział w atakach na Amerykanów, masakra była dla wielu nie do zaakceptowania. Co więcej, Custera oskarżano o porzucenie na pastwę Indian 18-osobowego oddziału.

Mimo że spadła na niego krytyka, nie brakowało też głosów chwalących jego skuteczność. „Energia i szybkość, wykazane pomimo jednej z najcięższych burz śnieżnych, jakie nawiedziły tę część kraju, z temperaturą dużo poniżej zera, oraz waleczność i odwaga, które doprowadziły do tego znamienitego sukcesu, zasługują na najwyższe uznanie" – pisał o starciu nad Washitą bezpośredni przełożony Custera, gen. Philip Sheridan.

OSTATNI BÓJ

W 1874 roku Custer zapoczątkował ciąg wydarzeń, który doprowadził do jego śmierci nad Little Bighorn. Stał wtedy na czele ekspedycji, podczas której odnaleziono

KONIEC LEGEND

Po bitwie nad Little Bighorn losy Siedzącego Byka (pierwszy od lewej) i Szalonego Konia (drugi od lewej, choć autentyczność tej fotografii jest kwestionowana) potoczyły się różnie, lecz połączył je ten sam koniec. Szalonego Konia zabił amerykański żołnierz podczas próby aresztowania już w 1877 roku. Siedzący Byk zginął trzynaście lat później – zastrzelił go indiański policjant w trakcie zamieszek, które wybuchły, gdy siły rządowe próbowały wywieźć go z rezerwatu.

eprasa.pl 25ba69c2f2

INDIAŃSKA ZEMSTA

Chociaż Custer za masakrę pod Washitą (po lewej) uzyskał uznanie swoich zwierzchników, wielu nie mogło mu darować nie tylko mordów na kobietach oraz dzieciach, ale i pozostawienia na pastwę losu weterana wojny secesyjnej, majora Joela Elliotta. Jego oddział zapędził się w pogoni za Indianami, odłączając od głównych sił. Custer, w obawie przed kontratakiem żądnych zemsty autochtonów, nie zdecydował się na poszukiwanie zaginionych. Zamiast tego zarządził szybki odwrót. Później odnaleziono zmasakrowane zwłoki Elliotta i jego podwładnych.

w Górach Czarnych złoto – co wywołało sensację. Zadbał przy tym o rozgłos, wyolbrzymiając odkrycie w prasie. Pozostawał jednak jeden problem. Góry Czarne należały do Siuksów, co potwierdzał ich traktat z rządem USA. Administracja bardzo szybko zaczęła dążyć do rewizji wcześniejszego porozumienia. Jako pretekst wykorzystano fakt, że część Indian przebywała poza rezerwatem. Urzędnicy wystosowali więc ultimatum nakazujące powrót na jego teren w niemożliwym do wypełnienia, zbyt krótkim terminie. Ponieważ żądanie nie zostało zrealizowane, rozpoczęła się kampania, której celem było zajęcie złotonośnych terenów.

W 1876 roku ruszyła ekspedycja z udziałem Custera, mająca złamać opór plemion. Choć 7 Pułk Kawalerii liczył 650 ludzi, dowódca podczas tropienia Indian podzielił oddziały na trzy kolumny bojowe, z których jedną prowadził osobiście – pod jego komendą znalazło się zaledwie około 210 żołnierzy. Nad rzeką Little Bighorn dostrzegł przeciwnika i zdecydował się samodzielnie podjąć walkę, nie zdając sobie sprawy, jak duże siły zgromadzili Siuksowie oraz ich sojusznicy. W efekcie starł się z grupą od 800 do 2000 wrogów, których duchowym wodzem był Siedzący Byk, a do boju wiódł m.in. Szalony Koń. Tymczasem pozostałe wojska Custera również związały się walką z autochtonami, więc nie zdołały się z nim połączyć.

Pozbawiona szans na odsiecz kolumna broniła się do ostatniej kropli krwi. Wszyscy żołnierze zginęli, dlatego do dziś nie wiadomo, jak wyglądał kres życia słynnego oficera. Relacje Indian są rozbieżne – według jednych zginął na początku bitwy, według innych poległ dopiero pod koniec.

Dla amerykańskiej opinii publicznej klęska była szokiem, który przypadł akurat w stulecie niepodległości USA. Uważano, że czasy najcięższych wojen z Indianami należą już do przeszłości, więc wydarzenia nad Little Bighorn wywołały ogromne poruszenie. Szukano wyjaśnienia porażki; zaczęły pojawiać się nawet teorie, jakoby wódz Siedzący Byk był w rzeczywistości... białym absolwentem West Point.

W dłuższej perspektywie bitwa niewiele zmieniła w przebiegu wojny o Góry Czarne. Już w następnym roku armia pokonała Indian, a osadnicy mogli w końcu wydobywać upragnione złoto. Tymczasem Custer szybko stał się symbolem podboju Zachodu. Jego ciało (lub to, co za nie uznano) pochowano z honorami w West Point. W XX wieku został bohaterem westernów, a w jego postać wcielił się m.in. późniejszy prezydent USA Ronald Reagan. Dzieci odgrywały w ramach zabawy ostateczne starcie Custera nad Little Bighorn.

Była jednak i druga strona medalu – postrzegano go jako aroganckiego egocentryka, który w pogoni za chwałą skazał na śmierć siebie i swoich ludzi. W ocenie jego dokonań powracał także wątek zbrodni popełnianych na Indianach. Cóż, Custer od zawsze marzył o wielkiej sławie – i tak czy owak zapewnił sobie rozgłos, który trwa do dziś.

MICHAŁ RASTASZAŃSKI

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock; Shutterstock; Wikimedia Commons (5)

eprasa.pl 25ba69c2f2

IDA PFEIFFER
MARY KINGSLEY
KRYSTYNA CHOJNOWSKA-LISKIEWICZ
ISABELLA BIRD
JUNKO TABEI

♀ KOBIETY na krańcach świata

ALEXANDRA DAVID-NÉEL

Gdy od kobiet oczekiwano posłuszeństwa i statecznego życia u boku męża, one wybierały dżunglę, Himalaje albo ocean. Samotnie przecierały szlaki i przekraczały granice: geograficzne, kulturowe oraz obyczajowe.

eprasa.pl 25ba69c2f2

Ida Pfeiffer

Dama od kanibali

Na widocznej obok popularnej fotografii wygląda jak stateczna mieszczańska ciotka – w ciemnej sukni, kapeluszu z falbankami zawiązanym pod brodą i globusem obok. Tymczasem ta niepozorna Austriaczka dwukrotnie opłynęła świat!

SKROMNA GLOBTROTERKA
Niepozorna wiedeńska mieszczanka? Nic bardziej mylnego. Ida Pfeiffer dwukrotnie okrążyła Ziemię, pokonując 240 tys. km drogą morską i tysiące kilometrów lądem.

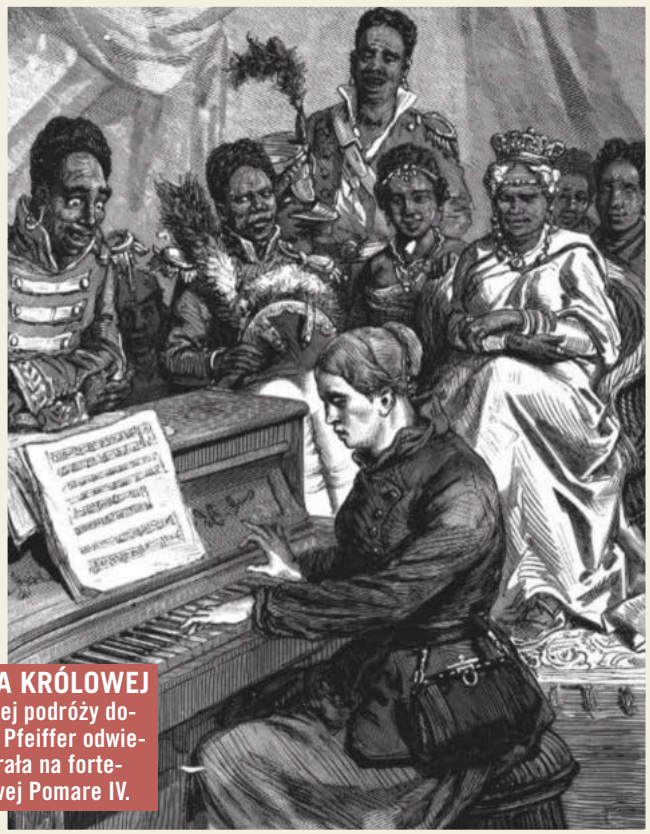

KONCERT DLA KRÓLOWEJ
Podczas pierwszej podróży dookoła świata Ida Pfeiffer odwiedziła Tahiti i zagrała na fortepianie dla królowej Pomare IV.

Ida Pfeiffer zaczęła podróżować dopiero po czterdziestce. W czasach, w których kobieta nie miała pełni praw majątkowych ani swobody przemieszczania się, znalazła jedyny akceptowalny pretekst do wyjazdu: pielgrzymkę do Ziemi Świętej. W 1842 roku ruszyła przez Egipt, Syrię i Palestynę, jeździła na wielbłądach i wspinała się na piramidy. Książka z tej wyprawy przyniosła jej popularność – i nowy sposób na życie. Podczas pierwszej podróży dookoła świata (1846–1848) odwiedziła m.in. Brazylię, Tahiti, Chiny i Indie, celowo oddalając się od uczęszczanych szlaków. Zaatakował ją zbiegły niewolnik, polowała na tygrysa z grzbietu słonia oraz obserwowała rytuał palenia wdów na stosie. Zaglądała do haremów, opisywała miejscowe wierzenia i obyczaje z reporterską dokładnością. Jeszcze dalej posunęła się podczas drugiej wyprawy rozpoczętej w 1851 roku. Na Borneo dotarła do Dajaków – słynnych łowców głów. „Z przerażeniem zobaczyłam około 30 czaszek nanizanych na sznurek i zawieszonych na ścianie jak girlanda. Oczodoły wypełniały białe muszle" – zapisała. Dajakowie przyjęli ją życzliwie jako pierwszą białą kobietę, która pojawiła się w ich osadach.

Na Sumatrze ruszyła na terytorium oskarżanych o kanibalizm Bataków. „Schwytanym ścinają głowy. Krew zbierają do pojemników i używają do popijania dań z ryżu. Za najsmaczniejsze uważają podeszwy stóp, dłonie, fragmenty głowy, serce i wątrobę" – odnotowała. Kiedy Batakowie rzeczywiście zastąpili jej drogę, obróciła sytuację w żart. – *Przecież nie będziecie jeść kobiety tak starej jak ja* – oznajmiła, klepiąc jednego z mężczyzn po ramieniu. – *Twarde mięso szkodzi na żołądek.* Jak wspominała, wybuchnęli śmiechem.

Jej podróże oznaczały dżunglę, malarię oraz samotność. Mimo to przemierzyła także Amerykę Środkową, Peru i Ekwador, a publikowane po powrocie książki uczyniły ją jedną z najpoczytniejszych autorek XIX wieku. Ostatnia wyprawa zaprowadziła ją na Madagaskar, skąd ciężko chora wróciła do Wiednia. Zmarła niedługo potem – jako honorowa członkini towarzystw geograficznych w Berlinie i Paryżu.

eprasa.pl 25ba69c2f2

WYPRAWA PRZEZ DŻUNGLĘ
Niżej rysunek z książki *The Golden Chersonese and the Way Thither* z 1883 roku, w której Isabella Bird opisywała podróż po Półwyspie Malajskim – konno, na słoniach i pieszo.

W spodniach i spódnicy

Na zboczu Gór Skalistych poprawia ukryte pod spódnicą bryczesy. W pobliżu ludzi siada na konia bokiem, zgodnie z wiktoriańskim obyczajem. Kiedy znika z oczu innych, jedzie już okrakiem – po męsku, wolna.

Życie Isabelli Bird było pełne paradoksów. W domu schorowana, walcząca z bólem kręgosłupa i depresją, na wyprawie zamieniała się w niezłomną globtroterkę. Po operacji lekarze zalecili jej zmianę klimatu. Wyjazd do Kanady przyniósł natychmiastową poprawę zdrowia. Wspinała się na wulkany, podróżowała bez map i kąpała w rzekach. „Robię coś, czego kobieta nigdy robić nie może, żyję życiem właściwym dla mężczyzny" – pisała w listach do siostry, które złożyły się na jej pierwszą książkę *The Englishwoman in America*.

Najgłośniejsza okazała się jej wyprawa przez Góry Skaliste w 1873 roku. W Kolorado trafiła do chaty Rocky Mountain Jima, jednookiego trapera oszpeconego przez niedźwiedzia. Awanturnik został jej przewodnikiem i partnerem. Razem wspinali się na Long's Peak i przemierzali dzikie tereny. Po jej wyjeździe Jim zginął od kuli. Książka *A Lady's Life in the Rocky Mountains* stała się bestsellerem i wywołała skandal, ponieważ podejrzewano, że Isabella podróżowała w męskim stroju.

Jeszcze większe uznanie przyniosły jej relacje z Japonii epoki Meiji, dopiero otwierającej się na świat. Początkowo kraj ten wydawał jej się szary, a mieszkańcy drobni i nieatrakcyjni. Z czasem jednak zachwyciła się japońskim porządkiem i estetyką. Opisywała wszystko: od jakości dróg po produkcję jedwabiu. Wieśniacy przyglądali jej się z ciekawością, bo nigdy wcześniej nie widzieli Europejki. Niektórzy brali ją za mężczyznę, ponieważ nie miała wygolonych brwi ani czernionych zębów jak ówczesne Japonki. Efektem tej podróży była książka *Unbeaten Tracks in Japan*, jedno z najważniejszych zachodnich świadectw o Kraju Kwitnącej Wiśni w XIX wieku.

Później podróżowała jeszcze po Persji, Chinach, Korei i Tybecie. W Himalajach złamała żebra w trakcie przeprawy przez rzekę, w Malezji – zgodnie z lokalnym zwyczajem – jadała obiady w towarzystwie... małp siedzących przy stole. Była jedną z pierwszych kobiet przyjętych do Royal Geographical Society w Londynie. Gdy zmarła w 1904 roku, w jej domu stały już spakowane na kolejną wyprawę kufry.

DWIE TWARZE ISABELLI
Przemierzając Góry Skaliste, Isabella Bird woziła w sakwach nie tylko notatniki i rewolwer, ale także elegancką czarną suknię. Gdy zbliżała się do osad, przebierała się, by nie szokować purytańskich mieszkańców.

eprasa.pl 25ba69c2f2

Z parasolką na krokodyle

Canoe utknęło w mule. Woda wokół zaczęła się poruszać, ale to nie były fale, lecz krokodyle. Kobieta w gorsecie i długiej spódnicy, zamiast panikować, uniosła parasolkę i machnęła energicznie. Gady odpłynęły.

Mary Kingsley o Afryce Zachodniej pisała z dowcipem i autoironią. W 1893 roku popłynęła do dzisiejszego Gabonu i Kamerunu jako zbieraczka okazów dla British Museum. Wyposażona w słoje z formaliną, aparat fotograficzny i towary na wymianę, łowiła ryby, handlowała, podróżowała samotnie canoe po rzece Ogowe i tygodniami mieszkała w wioskach znanych z kanibalizmu Fangów. W jednej z chat smród był tak intensywny, że nie mogła zasnąć. Szybko odkryła przyczynę. Pod sufitem wisiały worki pełne ludzkich szczątków przeznaczonych na rytualną ucztę. Komentowała to tak, jakby większym problemem był fetor niż samo ludożerstwo, w którym dostrzegała element wierzeń, a nie dzikość i perwersję. Fangów opisywała jako odważnych oraz godnych szacunku. Z humorem relacjonowała zajście z lampartem, którego uwolniła z klatki. Zwierzę ruszyło prosto na nią, więc tupnęła nogą i krzyknęła: – *Wracaj do domu, idioto!* Drapieżnik rzeczywiście odwrócił się i zniknął w lesie, a przerażeni tragarze uznali ją za „wielkiego białego ducha", który zmusił do posłuszeństwa dziką bestię.

W trakcie drugiej wyprawy afrykańskiej wspięła się jako pierwsza Europejka na czynny wulkan Mount Cameroon (4095 metrów n.p.m.). Dokonała tego w burzowych warunkach, nieznaną trasą oraz w długiej spódnicy i gorsecie. Twierdziła zresztą, że ten ostatni „dobrze chroni żebra przy upadku". Jej książka *Travels in West Africa* stała się sensacją, podobnie jak sama autorka. Podczas objazdowych wykładów łączyła poczucie humoru z ostrą krytyką misjonarzy i kolonializmu, broniąc prawa Afrykanów do własnej tożsamości i kultury. Zmarła na tyfus w 1900 roku w trakcie II wojny burskiej, pracując jako pielęgniarka. Miała 37 lat.

W GOŚCINIE U KANIBALI
Mary Kingsley wyruszyła do Afryki Zachodniej, mając 31 lat. Przemierzyła tamtejsze dżungle, gdzie wiosłowała po rzekach i zdobywała zaufanie plemion kanibali.

SPOTKANIE Z KRÓLEM
Podróżniczka spotkała króla Calabaru w Nigerii podczas wyprawy do Afryki Zachodniej w latach 1893–1894. Uwieczniła władcę wraz z jego żoną i dziećmi (obok), a zdjęcie opublikowała w *Travels in West Africa*.

eprasa.pl 25ba69c2f2

W przebraniu żebraczki

Zimą 1923 roku starsza kobieta z twarzą przyciemnioną sadzą ruszyła przez Himalaje do zakazanej dla cudzoziemców Lhasy. Udawała ubogą pielgrzymkę. Obok niej szedł młody mnich.

Alexandra David-Néel

UCZEŃ, MNICH, SYN
Yongden był dla Alexandry kimś więcej niż przewodnikiem. Poznali się w Indiach, później wspólnie przemierzyli Himalaje, a Francuzka formalnie adoptowała młodego mnicha w 1929 roku. Lama pozostał u jej boku aż do swojej śmierci w 1955 roku.

ZAKAZANE MIASTO
To zdjęcie wykonano po dotarciu Alexandry David-Néel do Lhasy w 1924 roku – po blisko czterech miesiącach pieszej wędrówki przez Himalaje.

Alexandra David-Néel, śpiewaczka operowa i badaczka buddyzmu, od młodości fascynowała się Wschodem. Studiowała sanskryt, podróżowała po Indiach i mieszkała w klasztorach – w jednym z nich otrzymała tytuł lamy, co było rzeczą bez precedensu dla Europejki. W międzyczasie pisała artykuły feministyczne i występowała na scenach operowych. Jej małżeństwo z Philippe'em Néelem szybko zamieniło się w związek na odległość, ale mąż przez lata finansował wyprawy żony. Codziennie wysyłała mu listy z kolejnych krajów.

W Indiach poznała młodego mnicha Yongdena, który został jej uczniem, towarzyszem podróży i adoptowanym synem. Razem postanowili dostać się do zamkniętego wówczas dla obcokrajowców Tybetu. Po kilku nieudanych próbach zdecydowali, że ucieknę się do podstępu. Alexandra miała wtedy 55 lat. Dzięki znajomości języka i obyczajów mogła stopić się z tłumem pielgrzymów. „Postanowiłam uchodzić za arjopę" – napisała. „Yongden, autentyczny lama, będzie doskonały w swojej roli, ja zaś jako jego stara matka". Przeszli pieszo blisko tysiąc kilometrów przez zimowe Himalaje. Wędrowali nocami, spali w jaskiniach i żywili się głównie tsampą – mąką jęczmienną mieszaną z herbatą i tłuszczem jaka.

Gdy mieszkańcy zapraszali ich do domów, musieli perfekcyjnie odgrywać swoje role. Siadali na brudnej podłodze, mamrotali modlitwy, podporządkowani lokalnym obyczajom. Kiedy pewien urzędnik podarował Alexandrze monetę, aby okazać należny szacunek, zgodnie z tybetańskim zwyczajem pokazała mu język.

Najtrudniejsze były góry. Raz przemokło im krzesiwo do rozniecania ognia. Alexandra wykorzystała wtedy technikę tummo, medytację oddechową poznaną u pustelników, i własnym ciepłem wysuszyła narzędzia. Innym razem, gdy Yongden zwichnął kostkę, utknęli w lodowatej jaskini. Z głodu ugotowali i żuli skórzane podeszwy swych butów.

W lutym 1924 roku dotarli do Lhasy. Alexandra David-Néel została pierwszą Europejką, która weszła do zakazanego miasta. Jej książka *Podróż do Lhasy* stała się sensacją, a ona sama napisała później ponad 30 publikacji o buddyzmie i Azji. Żyła 101 lat.

eprasa.pl 25ba69c2f2

Ukoronowana pasja

Jej namiot zniknął pod lawiną. Kiedy Szerpowie odkopali ją spod śniegu, była poobijana i ledwo przytomna. Dwanaście dni później stanęła na Mount Evereście jako pierwsza kobieta w historii.

PRZED ATAKIEM SZCZYTOWYM
Junko Tabei, obok niej nepalski szerpa Ang Tsering w pobliżu drugiego obozu około dwóch tygodni przed wejściem na szczyt. Szesnastego maja 1975 roku Japonka jako pierwsza kobieta stanęła na Mount Evereście. Sukces osiągnęła zaledwie 12 dni po tym, jak lawina niemal zakończyła ekspedycję.

Junko Tabei pokochała góry podczas szkolnej wycieczki, ale powojenna Japonia nie przewidywała dla kobiet miejsca w himalaizmie. Kiedy po studiach w Tokio próbowała dołączyć do klubów wysokogórskich, spotykała się z lekceważeniem. Mężczyźni traktowali panie jak ciężar albo egzotyczny dodatek. Miała tego dość. W 1969 roku założyła pierwszy w Japonii kobiecy klub wysokogórski Joshi Tohan Club. Rok później razem z Hiroko Hirakawą zdobyły Annapurnę III nową trasą.

Mount Everest był kolejnym krokiem. Problemem okazały się pieniądze, sprzęt oraz pozwolenia. Sponsorzy odmawiali wsparcia, tłumacząc, że panie powinny zajmować się domem i dziećmi. Wyprawę uratowały japońskie media, ale uczestniczki i tak musiały do niej dopłacić. Tabei dawała więc lekcje gry na pianinie. Sama uszyła wodoodporne rękawice i spodnie ze starych pokrowców.

Na wyprawę czekały cztery lata. Pomogło ogłoszenie roku 1975 Międzynarodowym Rokiem Kobiet. W skład ekspedycji weszło 15 Japonek. Kiedy obozowały na wysokości ponad 6000 metrów, zeszła lawina, która o mały włos nie zakończyła wszystkiego. Mimo obrażeń Junko nie przerwała wspinaczki. Planowano, że szczyt zdobędą dwie himalaistki, ale po lawinie tlenu wystarczyło tylko dla jednej. Wybrano Tabei. Szesnastego maja 1975 roku została pierwszą kobietą, która zdobyła Mount Everest. Na szczycie spędziła zaledwie kilka minut. – *Każdy, kto ma dwie nogi i potrafi chodzić, potrafi się wspinać* – powtarzała później, bagatelizując swój sukces.

Stała się światową sensacją, ale nie była zainteresowana karierą celebrytki. Nadal podróżowała skromnie, organizowała żeńskie wyprawy i działała na rzecz sprzątania gór. Jako pierwsza przedstawicielka swojej płci zdobyła Koronę Ziemi – najwyższe szczyty wszystkich kontynentów. Nawet walcząc z nowotworem, kilka miesięcy przed śmiercią weszła jeszcze na Fuji.

KORONA ZIEMI
Po wspięciu się na Mount Everest Junko Tabei postawiła sobie kolejny cel – najwyższy szczyt każdego kontynentu. Jako pierwsza kobieta zdobyła Koronę Ziemi. W zależności od przyjętej klasyfikacji obejmuje ona dziewięć gór (na mapie obok) – ona weszła na wszystkie.

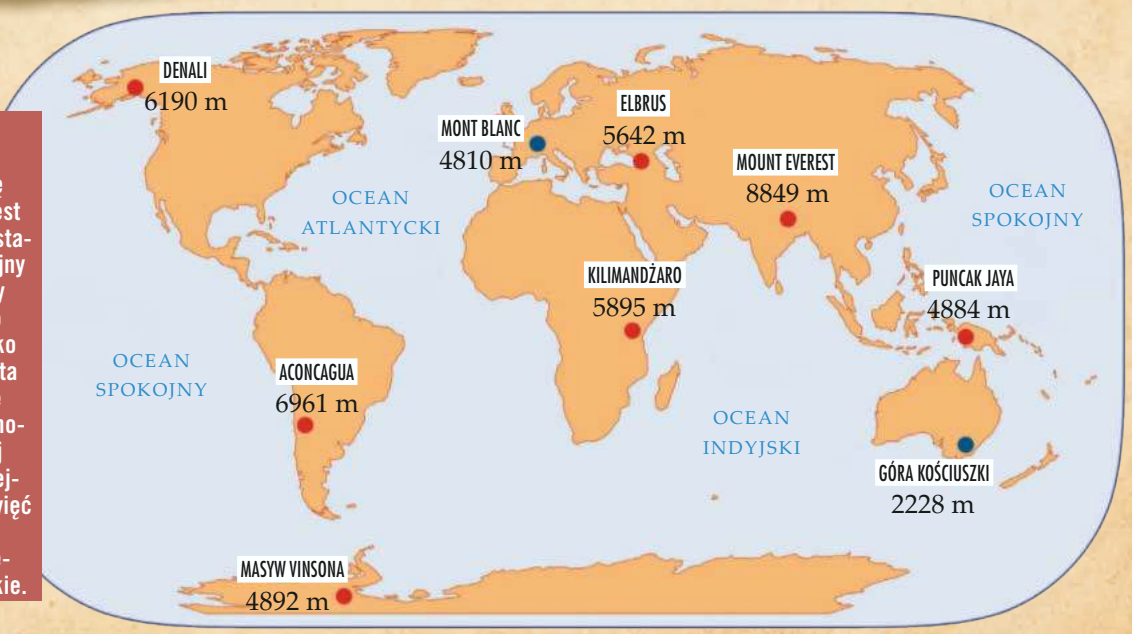

eprasa.pl 25ba69c2f2

W 401 dni dookoła świata

Siódma doba bez snu. Na Atlantyku wokół Mazurka krążą wielkie statki, a ona wie, że jeśli zaśnie choć na chwilę, mogą staranować jej jacht. W latach 1976–1978 Krystyna Chojnowska-Liskiewicz jako pierwsza kobieta samotnie opłynęła świat. Dokonała tego w realiach PRL-u: bez satelitów, internetu i nowoczesnych systemów bezpieczeństwa.

Krystyna Chojnowska-Liskiewicz

PIERWSZA DAMA OCEANÓW
Po dwóch latach samotnej żeglugi Polka zakończyła rejs dookoła świata. Media na całym globie okrzyknęły ją bohaterką.

Żeglarstwo pojawiło się w jej życiu wcześnie. Zdobywała kolejne patenty, aż w 1966 roku została kapitanem żeglugi wielkiej. Organizowała kobiece rejsy po Bałtyku i do Szkocji. Do samotnej wyprawy wybrano ją nieprzypadkowo. Była inżynierką okrętową, świetnie przygotowaną technicznie i znaną z trzymania nerwów na wodzy. Specjalnie zaprojektowany do wyprawy jacht Mazurek skonstruował jej mąż Wacław Liskiewicz, ale Krystyna nadzorowała każdy szczegół. Domagała się mocnego masztu i wygodnego kokpitu, zrezygnowała nawet z okien w kabinie, uznając je za osłabienie konstrukcji.

Do ekspedycji przygotowywała się jak do operacji wojskowej: ćwiczyła siłowo, uczyła się zszywania ran i kompletowała zapasy. Dwudziestego ósmego marca 1976 roku wyruszyła z Las Palmas. Trasa prowadziła przez Atlantyk, Kanał Panamski, Pacyfik, Australię, Ocean Indyjski i wokół Afryki – niemal szlakiem Leonida Teligi, pierwszego Polaka, który samotnie opłynął Ziemię. Brak snu, awarie, choroba nerek, tropikalne upały i sztormy stały się jej codziennością. „Z braku wody parszywieje mi skóra" – notowała. Gdy zachorowała, po pokładzie poruszała się na czworakach.

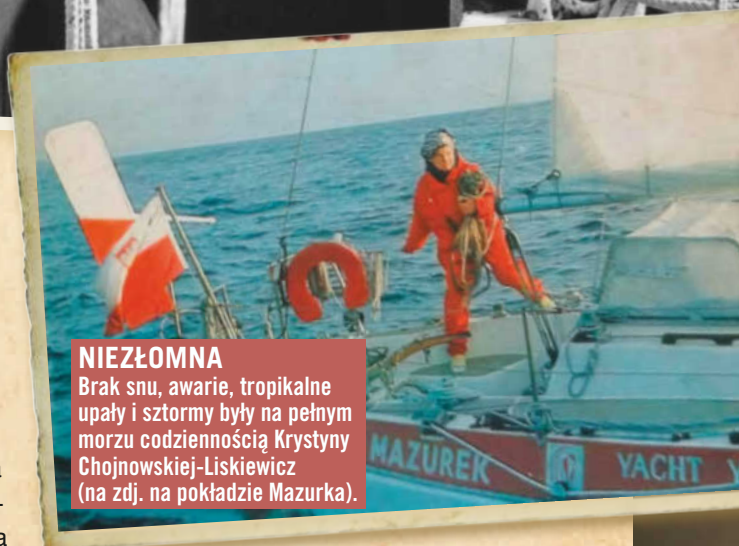

NIEZŁOMNA
Brak snu, awarie, tropikalne upały i sztormy były na pełnym morzu codziennością Krystyny Chojnowskiej-Liskiewicz (na zdj. na pokładzie Mazurka).

Najgroźniejszy okazał się rejon wokół południowej Afryki, gdzie fale potrafią niszczyć nawet wielkie statki. Jej zapiski z tego okresu są wymowne: „Dmuchnęło czterdzieści węzłów. Siedziałam na dziobie, fala szła przeze mnie do połowy masztu. Była czarna noc. Już byłam przekonana, że to koniec". Mimo to płynęła dalej wierna swojej zasadzie: „Jak statek wytrzyma, to człowiek musi". Po latach przyznała, że bardziej niż sztormy pamięta awarię zaworu w toalecie: – *To bzdura, że żeglarze mają same bohaterskie przeżycia. Przez ten głupi zawór mogłam się utopić.*

Po ponad dwóch latach wyprawy, z czego 401 dni spędziła samotnie na morzu, 20 marca 1978 roku jako pierwsza kobieta zamknęła pętlę wokół globu. Światowe media nazwały ją Pierwszą Damą Oceanów, a jej wyczyn trafił do *Księgi rekordów Guinnessa*.

EWA STĘPIEŃ

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA: Adobe Stock (5); mat. redakcyjne/AI (3); BEW; Jan Morek, Aleksander Jalosinski/Forum (2); Bettmann, Keystone/Gallo Images (2); Shutterstock (2); Wikimedia Commons (11)

eprasa.pl 25ba69c2f2

JAK STRACIĆ IMPE
W PÓŁTOREJ GOD

NA DWOJE BABKA WRÓŻYŁA

Istnieją dwie główne relacje na temat okoliczności śmierci Ludwika Jagiellończyka (portret po lewej). Według bardziej prawdopodobnej utonął w bagnie, uciekając z pola przegranej bitwy pod Mohaczem (powyżej: tak wyobrażał sobie ten moment węgierski malarz Bertalan Székely). Zwłoki monarchy mieli odnaleźć i zakopać w pobliżu brzegu miejscowi rybacy, a gdy po kilku tygodniach ludzie króla odkryli grób, ze zdumieniem stwierdzili, że nie uległy rozkładowi. Druga wersja głosi, że władcę, który schronił się u lokalnego księdza, zabił Jerzy Zápolya, brat wrogiego mu magnata Jana.

RIUM ZINY?

Pięćset lat temu pod Mohaczem w mniej niż sto minut Węgrzy zostali rozgromieni przez Turków. Ta bitwa na długie wieki zmieniła Europę. Ale dlaczego uważa się ją za początek końca potęgi Jagiellonów?

W XVI wieku imperium osmańskie wciąż było w natarciu, a chrześcijańska Europa nie potrafiła się mu skutecznie przeciwstawić. Kilkadziesiąt lat wcześniej padł Konstantynopol, przypieczętowując kres cesarstwa bizantyjskiego. Ale Turcy nie zamierzali na tym poprzestać. Po zdobyciu w 1521 roku Belgradu skierowali się dalej na północ. Miasto, należące wówczas do królestwa Węgier, było tylko początkiem kampanii. Naprzeciwko muzułmańskiej potęgi dowodzonej przez wybitnego władcę miał stanąć ze swoimi siłami młody, niedoświadczony król.

EUROPA JAGIELLONÓW

Gdy w 1316 roku Giedymin został Wielkim Księciem Litewskim, zakładając nową dynastię Giedyminowiczów, od północy na jego państwo nieustannie napierał Zakon Krzyżacki. Mimo to utalentowany władca nie tylko zdołał utrzymać koronę, ale też znacząco powiększył obszar swojego panowania, wykorzystując fakt, że obecna na ziemiach ruskich mongolska Złota Orda pogrążona była w kryzysie. Kilkadziesiąt lat później jego wnuk, Jogaila, objął tron Litwy, a w 1386 roku został królem Polski. Stał się przy tym protoplastą nowej dynastii, będącej boczną linią Giedyminowiczów – Jagiellonów. Pod rządami jego i jego następców obydwa kraje przeżywały okres największej potęgi. A jagiellońska krew „zalała" Europę.

Dwudziestego siódmego maja 1471 roku Władysław II Jagiellończyk, syn króla Polski Kazimierza IV Jagiellończyka i wnuk Jagiełły, został obrany władcą Czech. Do koronacji w zamku na Hradczanach doszło w sierpniu tego samego roku. Za jego panowania stało się jasne, że w sąsiednich Węgrzech rośnie niechęć zarówno w stosunku do imperium osmańskiego, jak i Habsburgów. W efekcie w 1490 roku na Węgrzech królem obwołano Polaka, a w zasadzie dwóch naraz: jednym był Władysław, drugim jego brat Jan Olbracht. Rodzinna rywalizacja doprowadziła do wojny domowej. Doszło do potyczki pod Koszycami i zawarcia ugody. Finalnie to Olbracht zrezygnował z roszczeń. Władysław II Jagiellończyk okazał się kiepskim władcą. Szybko zyskał przydomek Dobzse (od nadużywania słowa „dobrze"). Miał jednak syna, Ludwika, a to stwarzało szansę na utrzymanie się dynastii w trzech państwach Europy Środkowej (wraz z Węgrami Jagiellonowie zdobyli koronę Chorwacji).

BITWA, KTÓRA ZMIENIŁA HISTORIĘ

Ludwik miał trudne początki. Urodził się w 1506 roku jako wcześniak, a jego matka zmarła cztery tygodnie później. Starsza o trzy lata siostra królewicza, Anna, później miała okazać się cenną kartą w dynastycznych przetasowaniach. >

NAJLEPSZY Z SUŁTANÓW

W okresie panowania Sulejmana Wspaniałego (1520–1566; obok) imperium osmańskie osiągnęło szczyt potęgi. Władca powiększył terytorium państwa, dokonując podbojów w Europie, na Bliskim Wschodzie i w północnej Afryce. Dbał też o rozwój kultury i prawa, tworząc tzw. kodeks Sulejmana.

Dzięki dobrym nauczycielom przyszły spadkobierca dynastii biegle władał kilkoma językami (acz polski znał tylko biernie, a litewskiego wcale). Jeszcze przed narodzinami zyskał też przyszłą żonę, Marię, wnuczkę cesarza Maksymiliana i córkę Filipa, pierwszego z Habsburgów, który zasiadł na tronie Kastylii.

Choć niewątpliwie zdolny i inteligentny, koronowany w wieku zaledwie 10 lat Ludwik dawał się łatwo manipulować i przedkładał przyjemności nad obowiązki państwowe. Być może taki nieodpowiedzialny stosunek do rządów przeszedłby bez echa, gdyby nie fakt, że krajem wstrząsały spory wewnętrzne. Na Węgrzech dawały o sobie znać przeciwstawne siły, a jedno ze stronnictw, na którego czele stał potężny magnat Jan Zápolya, starało się przeciwdziałać zarówno wpływom habsburskim, jak i nieudolnym dworskim doradcom młodego króla. Kłótnie przerwała inwazja turecka, poprowadzona przez najwybitniejszego sułtana w historii imperium osmańskiego: Sulejmana Wspaniałego.

Wojska najeźdźców szybko zdobyły kilka warowni na pograniczu. W 1521 roku padła największa węgierska twierdza nad Dunajem: Belgrad. Kampania została wstrzymana, a Sulejman zwrócił się w kierunku należącego do joannitów Rodos. Ludwik nie wykorzystał jednak dobrze darowanego mu czasu. Gdy Turcy ponownie podjęli marsz na Węgry, skonfliktowany z Zápolyą, nie otrzymał jego pomocy. Miało to zaważyć na losach „bitwy o wszystko", która rozegrała się 29 sierpnia 1526 roku pod Mohaczem.

Naprzeciwko około 60 tysięcy osmańskich wojowników stanęło 25–30 tysięcy zbrojnych Jagiellończyka. Przeciwnik miał też znaczną przewagę w działach (około 300 do 85). Mimo to 20-letni król zdecydował się na starcie. Już wybór miejsca był błędem – ziemie w pobliżu Mohacza były nierówne i bagniste. Turcy w trakcie krótkiej potyczki (biskup i kanclerz Królestwa Węgier Stefan Brodericus twierdził, że walki trwały zaledwie półtorej godziny), pozorując odwrót, wciągnęli wojska madziarskie w pułapkę. Dzieła zniszczenia dopełnił kontratak kawalerii oraz ostrzał z muszkietów i armat.

ALE BAGNO!

Teren bitwy pod Mohaczem (na il. poniżej), rozegranej 29 sierpnia 1526 roku, był podmokły po wielodniowych deszczach. Na dodatek Węgrzy musieli czekać, gdyż przeciwnik nie kwapił się do walki. W końcu zaatakowali, bo ujrzeli zbliżającą się kawalerię wroga. I choć wygrali starcie z częścią konnych i piechoty, to za nimi znajdowali się janczarzy z arkebuzami oraz armaty. Wojska sułtana otoczyły siły węgierskie. Nieliczni zdołali uciec. Po stronie chrześcijan poległo lub zostało rannych do 18 tysięcy ludzi, natomiast straty tureckie wyniosły ok. 5 tysięcy żołnierzy.

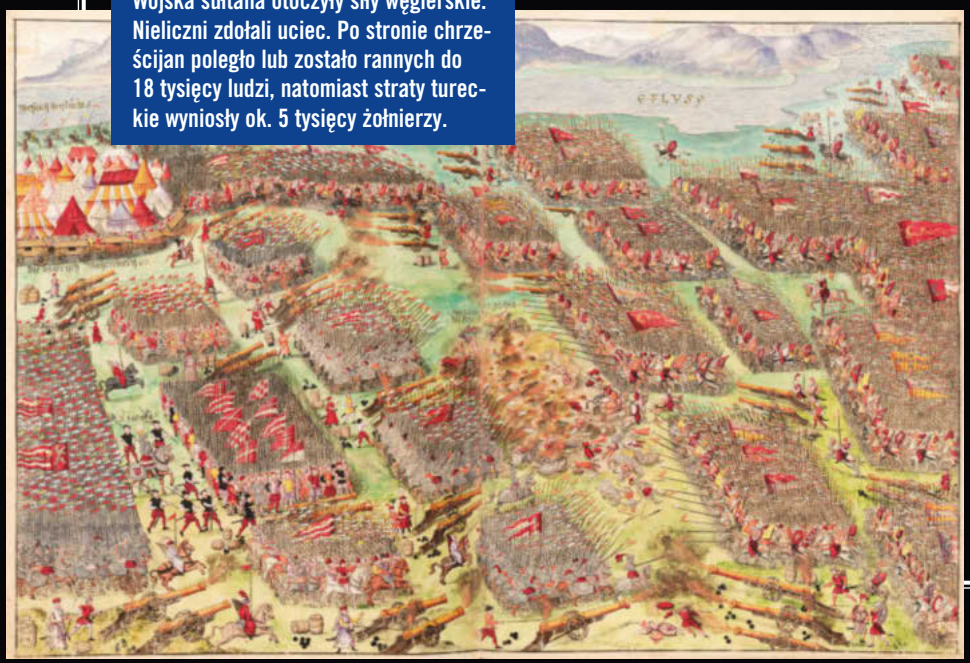

Ludwik, próbując ujść z pola bitwy, utonął w bagnie niedaleko rzeki Csele. Ciało znaleziono po kilku tygodniach, a sam Sulejman miał ubolewać nad śmiercią młodego władcy. Pod Mohaczem poległ również kwiat węgierskiej arystokracji. W następnych tygodniach Turcy splądrowali cały kraj. Ale największym zwycięzcą tej kampanii wcale nie był sułtan...

IMPERIUM, W KTÓRYM NIE ZACHODZI SŁOŃCE

Inwazja Sulejmana nie była spowodowana jedynie chęcią zdobycia kolejnych ziem, lecz próbą przerwania groźnego – z jego punktu widzenia – sojuszu węgierskich Jagiellonów z Habsburgami, reprezentowanego przez Ludwika i jego żonę Marię. Szwagier Jagiellończyka, późniejszy cesarz rzymski Ferdynand I, próbował mu pomóc, śląc dwa tysiące niemieckiej piechoty, ale na nic się to zdało.

Po śmierci Ludwika niechętna Ferdynandowi węgierska szlachta wybrała na króla wojewodę siedmiogrodzkiego Jana Zápolyę, który, aby utrzymać koronę, wszedł w sojusz z sułtanem, stając się jego wasalem. Walki wciąż jednak trwały. W 1529 roku Turcy nawet oblegli Wiedeń, ale miasta nie zdobyli, zawierając ostatecznie pokój i oddając zachodnie Węgry we władanie Ferdynanda,

TO NIE JEST KRAJ DLA MŁODYCH KRÓLÓW

Pierwszym Jagiellończykiem, który był królem zarówno w Polsce, jak i na Węgrzech, był Władysław III. Także on zginął młodo. Madziarzy wybrali go, bo liczyli na wsparcie w walce z rosnącym tureckim zagrożeniem. Niespełna 20-letni władca początkowo dobrze sobie radził, pokonując wroga w kilku bitwach. Lekkomyślnie zerwał jednak rozejm z sułtanem. Gorzej uzbrojona i słabsza armia chrześcijańska została zmuszona do bitwy pod Warną 10 listopada 1444 roku. Mimo trzykrotnej przewagi przeciwnika (ok. 60 tysięcy do ok. 20 tysięcy) odpierała ataki, ale ostatecznie ustąpiła pola po tym, jak młody monarcha poległ (na obrazie Stanisława Chlebowskiego).

który w międzyczasie został też obwołany monarchą przez Czechów oraz większość madziarskich elit. W wyniku tego sporu o sukcesję kraj został podzielony: Habsburg zagarnął tzw. Węgry Królewskie, obejmujące pas ziemi przy granicy z Austrią oraz tereny dzisiejszej Słowacji i skrawek Chorwacji (która pozostawała w unii personalnej z Węgrami), Janowi zaś przypadło Wschodnie Królestwo Węgier (zależne od Turcji, później Księstwo Siedmiogrodu). Centralna część państwa z Budą i Pesztem znalazła się pod okupacją osmańską.

Co ciekawe, Madziarami wciąż mógł rządzić potomek Jagiellonów. Piętnastego stycznia 1539 roku Zápolya poślubił Izabelę, najstarsze z dzieci Zygmunta Starego i Bony Sforzy. Para doczekała się syna, Jana Zygmunta, który urodził się zaledwie dwa tygodnie przed śmiercią ojca. Wytypowano go na następnego władcę, lecz nigdy nie został koronowany. Ostatecznie matka zrzekła się pretensji do tronu w jego imieniu, gdy chłopak miał 11 lat. On sam umarł bezpotomnie dwie dekady później. Jednak geny Jagiellonów całkiem nie przepadły. Anna, starsza siostra Ludwika, została żoną Ferdynanda i urodziła mu aż 15 dzieci. Jej potomkowie mieli rządzić przez kolejne wieki, stając się częścią wielkiego dziedzictwa Habsburgów, obejmującego również hiszpańskie kolonie – imperium, w którym słońce nie zachodziło.

ZAPRZEPASZCZONE SNY O POTĘDZE

W XVI i XVII stuleciu w Europie władzę objęły dynastie, które miały kształtować przyszłość kontynentu aż do zakończenia I wojny światowej. Nie było wśród nich Jagiellonów, rodu, który w głównej linii męskiej wymarł w 1572 roku wraz ze śmiercią Zygmunta Augusta. Nie wiadomo, jak potoczyłaby się historia, gdyby ta wpływowa w pewnym momencie rodzina przetrwała i utrzymała trony w Rzeczpospolitej, Czechach i na Węgrzech.

Bardzo możliwe, że ewentualni potomkowie Ludwika i Marii, mający koligacje z dwoma potężnymi familiami, odegraliby istotną rolę, obejmując również władzę nad Wisłą. Tymczasem w kolejnych wiekach w naszym kraju szukano raczej porozumienia z Francją, co ostatecznie okazało się pomysłem zupełnie nietrafionym. Dla Paryża liczyło się osłabianie Habsburgów, zaś interes Polski i Litwy był sprawą drugorzędną.

Choć sojusz z austriacko-niemiecką dynastią, potwierdzony dodatkowo więzami krwi, brzmi dziś kontrowersyjnie, mógł dać Rzeczpospolitej znacznie większe szanse przetrwania destrukcyjnego XVII wieku. Niewykluczone, że uchroniłby naszą ojczyznę od ostatecznego upadku, w którym decydujący udział miały państwa pod rządami Hohenzollernów i Romanowów – a także Habsburgów.

TOMASZ KILIAN

OSTATNI Z RODU

Główna linia męska Jagiellonów zakończyła się śmiercią Zygmunta Augusta w 1572 roku (na poniższym obrazie pędzla Jana Matejki). Jego zgon przypisywano czarom, ale najpewniej zmarł na gruźlicę, choć miał też chorować na syfilis. Wspominano również o przywleczonej na dwór zarazie, a nawet otruciu. Mimo że był trzykrotnie żonaty, władca posiadał jedynie nieślubne córki.

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Klaudia Kościelska
ZDJĘCIA: Wikimedia Commons (6)

MIT SAMURAJA

CZY KODEKS BUSHIDŌ TAK NAPRAWDĘ... NIE ISTNIAŁ?
Z samurajami kojarzony jest ich kodeks honorowy, zwany bushidō. W rzeczywistości jednak nie było jednego obowiązującego całą Japonię zbioru szczegółowych zasad, a każdy klan miał własne reguły postępowania. Paradoksalnie kodyfikacja „drogi wojownika" i rozkwit teoretycznych rozważań nad nią nastąpiły w epoce Edo, kiedy w kraju panował pokój. Wtedy spisana została księga *Hagakure*, zawierająca wskazówki, wedle których powinni żyć azjatyccy „rycerze". Zakorzeniony w popkulturze obraz bushidō zawdzięczamy książce autorstwa Nitobe Inazō, powstałej w Kalifornii po angielsku (!) w roku 1899, czyli w momencie, gdy warstwa samurajska już nie istniała.

rasa.pl 25ba69c2f2

RAJÓW

Szlachetni wojownicy, kierujący się honorem, lojalnością i odwagą? Nic z tych rzeczy! Samurajowie byli okrutni wobec jeńców oraz potrafili zabić za taki drobiazg jak nieokazanie szacunku. Ich prawdziwe, skryte za maską oblicze było zdecydowanie bardziej mroczne, niż wmówiła nam popkultura...

eprasa.pl 25...

W naszym dzisiejszym wyobrażeniu samurajów więcej jest mitów i przekłamań niż prawdy. Jednym z najpowszechniejszych uproszczeń jest postrzeganie tej klasy społecznej jako odpowiednika europejskiego rycerstwa, choć Zawisza Czarny (i chyba każdy poważnie traktujący swój honor średniowieczny wojownik z Europy) zapewne poczułby się obrażony takim porównaniem. Przyczynili się do tego sami Japończycy, którzy w dobie transformacji, mającej uczynić z ich zacofanego, feudalnego kraju nowoczesne państwo na wzór potęg kolonialnych, próbowali nobilitować niektóre rodzime tradycje. Chcieli w ten sposób uczynić swoją kulturę bardziej godną szacunku w oczach mieszkańców Zachodu niż na przykład chińszczyzna, odbierana na Starym Kontynencie jako jedna z „orientalnych osobliwości". Mieli ku temu powody. Gdy na początku XX stulecia w warszawskiej Zachęcie otwarto wystawę drzeworytów z Kraju Kwitnącej Wiśni, poważni redaktorzy w szanowanych dziennikach określali eksponaty mianem „naiwnych rysunków wymierającego plemienia ludożerców".

Właśnie takie postrzeganie prześladowało japońskie elity przełomu wieków. Ich przedstawiciele z jednej strony chcieli uchodzić za ludzi na wskroś nowoczesnych, z drugiej – odczuwali ogromny sentyment do rodzimego dziedzictwa. Dlatego usiłowali tak zinterpretować dawne tradycje, by podkreślić ich analogię do trendów z Europy. Dotknęło to także samurajów, czego najlepszym przykładem jest wydana po raz pierwszy w roku 1914 książka *Rycerze i samuraje* pióra (a właściwie pędzelka) historyka wojskowości Takagi Takeshiego. To napisane pod tezę dzieło strona po stronie wbijało czytelnikom do głowy stwierdzenie o nieprawdopodobnej wręcz kulturowej i duchowej bliskości zbrojnej szlachty z dwóch krańców świata. Porwany patriotycznym zapałem autor przemilczał niewygodne fakty, które mogłyby zaburzyć nakreślony przez niego obraz. Wystarczy jednak zajrzeć pod maskę samurajskiego hełmu, by przekonać się, że prawdziwe oblicze japońskich wojowników bynajmniej nie było tak piękne, a ich legendarny honor można włożyć między bajki...

PODWÓJNA MORALNOŚĆ
Wbrew oficjalnym deklaracjom wychwalającym lojalność wobec seniora samurajowie nie stronili od zdrady, jeśli tylko przynosiła im ona wymierne zyski. Gorzko przekonał się o tym choćby Oda Nobunaga, tracąc życie wskutek zamachu dokonanego przez wasala.

DROGA MIECZA I ŁUKU
Styl walki samurajów ewoluował przez epoki. Początkowo jedną z najważniejszych broni w ich arsenale był łuk, służący nie tylko do rażenia wrogów, lecz także rytualnego rzucania im wyzwania, gdyż bitwy stanowiły luźny zbiór rycerskich pojedynków. W późniejszym okresie japońskie armie zwiększyły liczebność, wypracowując nowe taktyki, takie jak szarża konnicy, w której celował zwłaszcza klan Takeda. W XVI wieku wskutek pojawienia się Europejczyków w Kraju Kwitnącej Wiśni wojownicy zapoznali się z bronią palną, zaś długi pokój epoki Edo był świadkiem rozkwitu szkół szermierki.

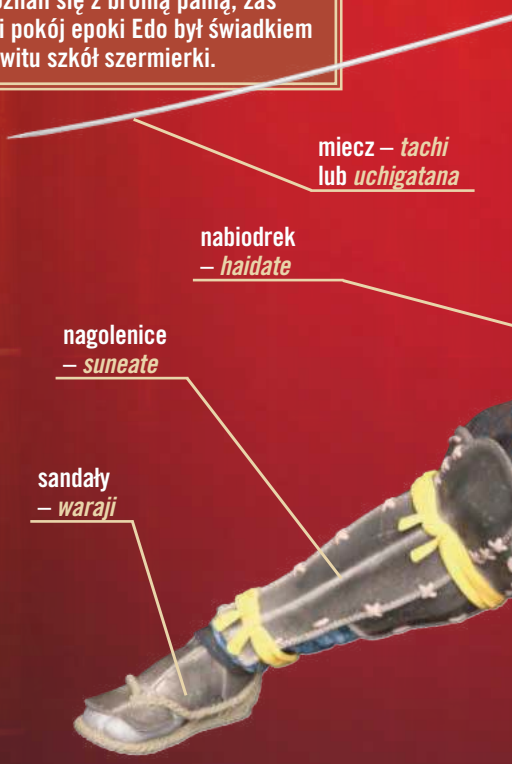

BIADA ZWYCIĘŻONYM

Pewne podobieństwa między europejskimi rycerzami i samurajami faktycznie istniały. Zarówno dla

eprasa.pl 25bx68czf2

jednych, jak i drugich sława wywalczona na polu bitwy stanowiła najwyższą wartość. W końcu to właśnie wojaczka dominowała ich życie już od dzieciństwa. Zmęczony ciągłym wymachiwaniem mieczem mąż mógł zaś przywdziać mnisie szaty i schronić się w zaciszu klasztoru – z tym że na Zachodzie było to zgromadzenie chrześcijańskie, a na Dalekim Wschodzie buddyjskie. Oba rodzaje zbrojnej szlachty szukały też godnych przeciwników, dających nadzieję na wymagające starcie, które miało szansę przejść do legendy. Jednak finały pojedynków wyglądały już zgoła odmiennie.

Europejski zwyczaj nakazywał, by po zwaleniu nieprzyjaciela z konia, jeśli tylko sytuacja na to pozwalała, darować pokonanemu życie i wziąć go do niewoli. Po części było to motywowane chęcią wymuszenia na rodzinie jeńca okupu. Co więcej, angielski bądź francuski szlachcic, który utracił wolność, mógł liczyć na w miarę przyzwoite traktowanie.
Ale samurajowie uważali sam fakt niedotrzymania pola za największą hańbę, odzierającą wroga z człowieczeństwa. Dlatego wojownik walczący po przegranej stronie mógł być pewien, że jeśli wpadnie w ręce zwycięzców, czeka go śmierć poprzedzona okrutnymi torturami.
Boleśnie przekonał się o tym rozgromiony przez Tokugawę Ieyasu w bitwie pod Sekigaharą rozegranej 21 października 1600 roku Ishida Mitsunari, jeden z najważniejszych administratorów (bugyō) rządu Toyotomiego. Dajmio ten miał wyjątkowego pecha. Został wzięty do niewoli. W średniowiecznej Europie jeńca takiej rangi traktowano by bardziej jak gościa niż więźnia, tymczasem nieszczęśnika poniżono, zmuszając do paradowania z metalową obręczą na szyi w ośmieszającym czerwono-białym kimonie i wykrzykiwania swoich „zbrodni", a następnie zabito jak pospolitego przestępcę, bez przywileju seppuku. Ten przykład uwidacznia, dlaczego pokonani samurajowie zwykli odbierać sobie życie, a niejeden wódz wycofującej się armii wydawał rozkaz dobicia własnych rannych... >

ŚMIERĆ ZA ZŁE SŁOWO
W okresie Edo samurajom przysługiwał przywilej ścięcia osoby z niższych warstw społecznych, która dopuściła się poważnej zniewagi (tzw. prawo kiri-sute gomen). Ale obrażani wojownicy rzadko sięgali po miecze z racji potencjalnych późniejszych problemów. Prywatna egzekucja wymagała przedstawienia post factum przed specjalną komisją świadków potwierdzających, że dyshonor rzeczywiście miał miejsce. W przeciwnym razie krewkiego samuraja uznawano za zwykłego mordercę.

epraca.pl 25ba69cf2

W DZIELNICACH ROZKOSZY
Choć od samurajów wymagano ascetycznego trybu życia, w rzeczywistości, jeśli tylko mieli okazję, pławili się w ziemskich przyjemnościach. Za szogunatu Tokugawów wojownicy z Edo chętnie chadzali do słynnej dzielnicy rozkoszy, Yoshiwary, gdzie czekał na nich szeroki wybór kobiet: od najtańszych prostytutek, przez wyrafinowane kurtyzany, po gejsze, zapewniające muzykę, taniec oraz towarzyską oprawę spotkań. By zapobiec burdom, prawo zakazywało wnoszenia mieczy w obręb dzielnicy.

NIE TRAĆ GŁOWY

Szczęśliwie dla pokonanych samurajowie na polu bitwy niezwykle rzadko myśleli o braniu jeńców i późniejszym ich upokarzaniu przed egzekucją. Koncentrowali się raczej na zabiciu jak największej liczby godnych przeciwników. Podczas gdy w Europie zwyciężony wróg był najcenniejszy, jeśli pozostał przy życiu, w Japonii miał większą wartość jako trup – a w zasadzie jako sama ścięta głowa. Wodzowie japońskich armii po skończonej bitwie nagradzali podwładnych za zasługi. Jednak by zyskać gratyfikację, wojownik musiał zaprezentować przełożonemu dowód poświadczający liczbę i „jakość" pokonanych wrogów. Wbrew powszechnemu dzisiaj przekonaniu słowu samuraja niekoniecznie bowiem należało ślepo wierzyć i większość dajmio doskonale zdawała sobie z tego sprawę (ci bardziej ufni często kończyli zamordowani przez własnych wasali). Za najlepsze potwierdzenie uznawano odrąbane głowy nieprzyjaciół. Pozwalały dokładnie określić nie tylko liczbę zabitych, ale także ich tożsamość. A na tym ostatnim samurajom zależało najbardziej, bo wysokość nagrody zależała od społecznej rangi uśmierconych przeciwników. Makabryczno-groteskową konsekwencję owego „polowania na głowy" stanowiła obecność w taborze każdego szanującego się wojska licznego zespołu... makijażystek i fryzjerek, które po bitwie myły, czesały i malowały trofea. Miało to ułatwić identyfikację wrogów, ale nie tylko. Chodziło również o to, by móc złożyć te dowody męstwa u stóp wodza, nie naruszając norm... estetycznych. O ile bowiem dla żywego przeciwnika nie miano litości, to do jego upudrowanego i uszminkowanego czerepu generał zwycięskiej armii zwykł odnosić się z ogromna atencją. W trakcie pobitewnych przeglądów niejeden dajmio, oglądając krwawe łupy, przemawiał podniośle i ronił łzy nad smutną dolą pokonanych. Ba, niektórzy recytowali nawet wiersze! Acz bywało też inaczej. Na przykład

eprasa.pl 25ba89cf12

BOSO, ALE Z... BAMBUSEM
W epoce Edo (1603–1868) Japonia zaznała ćwierć milenium pokoju. Przez ten czas samurajowie będący teoretycznie klasą panującą pozostawali w większości bezrobotni i stopniowo ubożeli. W XIX wieku wielu z nich znajdowało się już w takiej nędzy, że zadłużali się u bogatych mieszczan, wżeniali w ich rodziny albo za pieniądze adoptowali kupieckich synów. Niektórzy w desperacji posuwali się do sprzedaży lub zastawiania stanowiących symbol ich statusu mieczy w lombardach, dla niepoznaki miast broni nosząc w pochwach bambusowe kije (obok zdj. samurajów z czasów wojny domowej lat 1868–1869, która zakończyła okres pokoju).

żyjący w XVI wieku wielki wódz z prowincji Owari Oda Nobunaga miał tę konwencję w głębokim poważaniu i ku przerażeniu otoczenia obrzucał znoszone mu głowy wyzwiskami oraz szyderstwami.

Niekiedy pragnienie zdobycia bitewnej sławy popychało samurajów do jawnych oszustw. Znane są przypadki wojowników ścinających głowy chłopom, by zrobić im makijaż i zaprezentować je – wraz z odpowiednio chwalebną opowieścią – zwierzchnikom jako zdobyte na nieprzyjaciołach. Niektórzy szczególnie chciwi japońscy „rycerze" potrafili posunąć się jeszcze dalej. W roku 1638 w trakcie zwycięskiego szturmu wojsk szogunatu na zamek powstańców na Półwyspie Shimabara pewnego samuraja przyłapano na odcinaniu głów... martwym kolegom.

HONOROWA ŚMIERĆ
Rytualne rozcięcie sobie brzucha (seppuku) było powszechnie uznawane za najbardziej honorowy sposób pożegnania z życiem. Do takowych aktów nie dochodziło jednak tak często, jak nam próbuje wmówić popkultura. Nierzadko motywy takiego samobójstwa były... finansowe. Jeśli w epoce Edo przeciw samurajowi toczyło się śledztwo kryminalne, popełniając seppuku przed ogłoszeniem wyroku, umożliwiał rodzinie zachowanie majątku, który w przypadku skazania go na śmierć zostałby skonfiskowany.

GIERMEK SERCA

Tym, co rzuca się w oczy, gdy porównujemy kultury rycerzy i samurajów, jest brak w tej drugiej tradycji miłości dworskiej. Europejski wojownik wybierał sobie damę serca, by sławić jej imię. Rzecz jasna zwyczaj ten w dużej mierze był czystym teatrem w ramach przyjętej konwencji. Nie zmienia to jednak faktu, że na Starym Kontynencie od zbrojnych szlachciców wymagano szacunku względem kobiet (przynajmniej tych z wyższych klas społecznych), zaś chrześcijański rycerz z reguły pozostawał oddanym czcicielem Matki Boskiej (wystarczy wspomnieć polskie chorągwie śpiewające *Bogurodzicę* pod Grunwaldem).

W kulturze samurajskiej nie wykształcił się odpowiednik takiego okazywania atencji niewiastom. Przedstawicielkę płci żeńskiej, która miała pecha napotkać samuraja należącego do wrogiej frakcji, czekały raczej gwałt, tortury i śmierć – nawet jeśli była wysoko urodzona. Choć źródła japońskie milczą na temat przemocy seksualnej, o jej skali najlepiej świadczy to, jak często w Kraju Kwitnącej Wiśni żony, córki i matki poległych wojowników odbierały sobie życie w obliczu nadciągającego zwycięzcy.

Jednak swego rodzaju ekwiwalent miłości dworskiej na Dalekim Wschodzie istniał – tyle że w formie homoseksualnej. Nierzadko zdarzało się bowiem, że samurajowie szukali uniesień w ramionach młodych mężczyzn. Co w zasadzie nie powinno aż tak mocno dziwić, skoro niewiasty wywodzące się z klasy samurajskiej zwykle były kształcone w zupełnie innych dziedzinach i wiodły życie odseparowane od spraw zajmujących ich mężów, takich jak taktyka bitewna, sława wojenna czy polowania.

W tej sytuacji wojownicy, szukający zrozumienia oraz potrzebujący cielesnej i intelektualnej stymulacji, przerzucali swe zainteresowania romantyczne (i erotyczne) na służących u ich boku nastoletnich giermków. Mało tego, wręcz afiszowali się z tego typu związkami, zwłaszcza jeśli kochanek był szczególnie atrakcyjny. Do naszych czasów zachowały się pisemne kontrakty regulujące „wyłączność" starszego partnera względem młodzieńca. W realiach feudalnej Europy byłoby to nie do pomyślenia – tu za stosunki seksualne między mężczyznami w skrajnym wypadku groziło spalenie na stosie!

Postrzeganie samurajów jako orientalnych odpowiedników europejskich rycerzy jest więc równie powszechne, co błędne. Mimo pozornych podobieństw zachowania przynoszące chwałę w Japonii, w średniowiecznej Anglii czy Francji ściągnęłyby na głowę hołdującego im rycerza najwyższą hańbę.

ŁUKASZ CZARNECKI

KONSULTACJA NAUKOWA: dr Igor Wypijewski
ZDJĘCIA: Adobe Stock (6); BEW; Wikimedia Commons (3)

epraca.pl 25ba69cc12

ALEJA M

W walce powietrznej nad Koreą starli się Amerykanie i Rosjanie podszywający się pod

F-86 Sabre

Był jedyną skuteczną odpowiedzią Amerykanów na dominację radzieckich MiG-ów-15. Chociaż ustępował im siłą ognia, a początkowo również zwrotnością, przyspieszeniem i pułapem, nadrabiał to lepszą awioniką i celownikiem radarowym.

DANE TECHNICZNE

- **NAPĘD:** silnik turboodrzutowy General Electric J47
- **PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA:** około 1105 km/h
- **UZBROJENIE:** sześć karabinów maszynowych kal. 12,7 mm
- **PUŁAP MAKSYMALNY:** 15 100 m
- **ZASIĘG BOJOWY:** 690 km (maks. promień działania)

eprasa.pl 25ba69c2f2

MiG-15

Ten pierwszy nowoczesny myśliwiec odrzutowy rodem z ZSRR zadziwił Zachód osiągami. O wyniku pojedynków z Sabre'ami często decydował kunszt pilotów – po obu stronach walczyli weterani II wojny światowej.

DANE TECHNICZNE

- **NAPĘD:** silnik turboodrzutowy Klimow WK-1
- **PRĘDKOŚĆ MAKSYMALNA:** około 1075 km/h
- **UZBROJENIE:** jedno działko 37 mm oraz dwa działka 23 mm
- **PUŁAP MAKSYMALNY:** 15 500 m
- **ZASIĘG BOJOWY:** 885 km (maks. promień działania)

IG-ÓW

Chińczyków. Ich pojedynki nie byłyby tak efektowne, gdyby nie pewna nazistowska wunderwaffe...

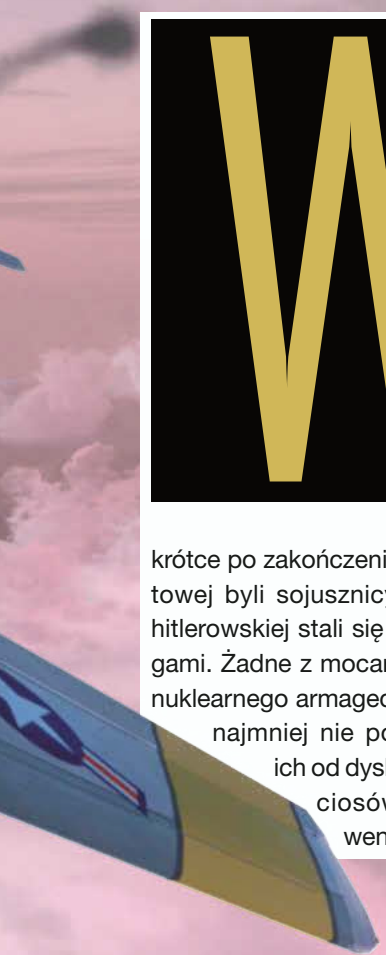

W krótce po zakończeniu II wojny światowej byli sojusznicy koalicji antyhitlerowskiej stali się zażartymi wrogami. Żadne z mocarstw nie chciało nuklearnego armagedonu. Ale to bynajmniej nie powstrzymywało ich od dyskretnej wymiany ciosów bronią konwencjonalną.

AMERYKAŃSKIE **SAMOLOTY Z CZERWONYMI GWIAZDAMI**

Konflikt zbrojny w Korei był tylko kwestią czasu od chwili, gdy w 1945 roku Amerykanie i Rosjanie podzielili to państwo na pół wzdłuż 38. równoleżnika. Po trzech latach pod ich nadzorem powstały tam dwa wrogie sobie kraje: komunistyczny na północy, kapitalistyczny na południu. Kim Ir Sen, przywódca tego pierwszego, szybko zapragnął zjednoczyć ojczyznę pod czerwonym sztandarem.

O świcie 25 czerwca 1950 roku jego wojska, uzbrojone przez ZSRR i Chińską Republikę Ludową, przekroczyły granicę. Zaskoczeni Amerykanie wysłali na odsiecz jedyny lotniskowiec, jaki mieli w tym regionie. Niedługo później stacjonujące na jego pokładzie myśliwce przechwyciły zbliżający się do okrętu bombowiec z czerwonymi gwiazdami i go zestrzeliły. Okazało się, że samolot był radziecki, a to groziło wybuchem wojny z Sowietami. Jak na ironię, była to maszyna typu A-20 Havoc – amerykańskiej produkcji, dostarczona Rosjanom podczas II wojny światowej w ramach umowy lend-lease.

Wkrótce wojska ONZ wyparły armię Kim Ir Sena z powrotem za 38. równoleżnik. Dalej na północ samoloty koalicji zaczęły padać łupem nowoczesnych myśliwców odrzutowych, które nadlatywały zza rzeki Jalu, wyznaczającej granicę między Chinami a Koreą Północną. Znakomite osiągi tych maszyn były dla Amerykanów niemałym wstrząsem.

Z NAZISTOWSKIM **RODOWODEM**

W pierwszych latach po II wojnie światowej w ZSRR – podobnie zresztą jak w USA – chętnie korzystano z wiedzy zdobytej od pokonanych hitlerowców. >

eprasa.pl 25ba69c2f2

Sowietów szczególnie zainteresował projekt myśliwca Focke-Wulf Ta 183, z którego zapożyczyli m.in. skośne skrzydła, pozwalające rozwijać większą prędkość. Bolączką niemieckich projektów tego typu były zawodne silniki – i rosyjscy konstruktorzy napotkali ten sam problem. Zdesperowani, zwrócili się do Stalina z prośbą, by kupił od Brytyjczyków sprawdzony silnik turbodoładowany Rolls-Royce Nene. Dyktator rzekomo miał odpowiedzieć: – *Jakiż głupiec sprzeda nam swoje sekrety?* Ku jego zdumieniu lewicowy rząd w Londynie... zgodził się dostarczyć kilka egzemplarzy. Sowieci natychmiast skopiowali projekt. W ten sposób, dzięki zdobytej wiedzy i naiwnej uprzejmości Anglików, skonstruowali myśliwiec MiG-15, który w chwili wejścia do służby nie miał sobie równych.

Pierwsze pułki nowych MiG-ów Moskwa przerzuciła do Chin na krótko przed wybuchem wojny, by przeszkolić sojuszników w pilotażu i obsłudze swoich odrzutowców. Ich główną bazą było miasto Antung w Mandżurii, przy granicy z Koreą Północną. Stamtąd rosyjscy lotnicy chętnie zapuszczali się na drugą stronę Jalu, by postrzelać do „imperialistów" z USA. Wkrótce obszar o powierzchni ok. 100 × 100 km na wschód od ujścia rzeki do Morza Żółtego zyskał wśród Amerykanów przydomek „alei MiG-ów".

DLACZEGO CHIŃSCY **PILOCI PRZEKLINALI PO ROSYJSKU?**

Te eskapady oczywiście były tajne, ponieważ ZSRR formalnie nie brał udziału w wojnie. Z tego względu radzieckie MiG-i nosiły oznaczenia lotnictwa północnokoreańskiego lub Państwa Środka. Piloci otrzymali chińskie dokumenty i fikcyjne, azjatyckie nazwiska, a także kieszonkowe słowniczki z zapisanymi fonetycznie komendami po chińsku bądź koreańsku, gdyż mieli kategoryczny zakaz używania rosyjskiego przez radio (w ferworze walki oczywiście zapominali obcych słówek i wołali do siebie albo przeklinali w ojczystym języku). Ponadto nie wolno im było latać nad terytorium kontrolowanym przez wojska ONZ ani nad morzem, gdzie dominowała marynarka amerykańska. Gdyby jednak któryś został zestrzelony w takim miejscu, miał rozkaz popełnić samobójstwo, byle tylko nie dać się pojmać.

W tym okresie również lotnictwo Stanów Zjednoczonych dysponowało odrzutowcami. Były one jednak mało zaawansowanymi konstrukcjami o skrzydłach prostych, które ograniczały ich prędkość. Potrzebny był samolot mogący rzucić wyzwanie dominacji MiG-ów. Także inżynierowie z U.S. Air Force korzystali z wyników badań niemieckich aerodynamików, które przechwycili pod koniec II wojny światowej. Kluczowe okazały się dane uzyskane w trakcie rozwoju konstrukcji Focke-Wulfa Ta 183 – tego samego, na którym wzorowali się Rosjanie. F-86 Sabre (Szabla), amerykańska odpowiedź na sowieckie myśliwce, został oblatany w 1947 roku i trzy lata później był gotów do konfrontacji.

PALCE **NA TĘTNICACH**

Sabre, podobnie jak MiG-15, miał skośne skrzydła. Prędkość maksymalna obu była porównywalna – ograniczenie stanowiła bariera dźwięku, której ani jeden, ani drugi nie był w stanie pokonać w bezpieczny sposób. MiG-15, mniejszy i lżejszy, mógł latać wyżej, lepiej przyspieszał i szybciej się wznosił, ale cięższy Sabre tak się rozpędzał w locie nurkowym, że bez trudu doganiał przeciwnika, jeśli ten próbował uciekać w dół. Ponadto MiG, chociaż bardzo zwrotny, podczas raptownych manewrów miał tendencję do wpadania w śmiertelny korkociąg.

Kluczowym atutem Amerykanów było doświadczenie bojowe pilotów, takich jak płk Francis Gabreski, syn polskich imigrantów i czołowy as USAAF nad Europą w II wojnie światowej (28 zestrzeleń). Nad Koreą pokonał sześć MiG-ów indywidualnie i jednego do spółki z innym lotnikiem. Kolejną przewagę stanowiły skafandry przeciwprzeciążeniowe. Rosjanin kpt. Siergiej Kramarenko tak wspominał pewien pojedynek nad Koreą: – *By nie stracić przytomności, chwyciłem się*

NAZISTOWSKI PIERWOWZÓR

Wojna w Korei była starciem maszyn, których korzenie tkwiły w III Rzeszy. Zarówno Amerykanie, jak i Sowieci czerpali z nazistowskich badań nad konstrukcjami o skośnych skrzydłach (na il. Focke-Wulf Ta 183). To nadało MiG-owi i Sabre'owi uderzająco podobną sylwetkę – do tego stopnia, że pilotom w ferworze walki zdarzało się mylić je ze sobą.

LATAJĄCE WPISOWE

Północnokoreański pilot No Kum-sok (z prawej, wita go wiceprezydent Richard Nixon) w 1953 roku uciekł do Korei Południowej, przywożąc Amerykanom niezwykły prezent – w pełni sprawny egzemplarz MiG-a-15.

eprasa.pl 25ba69c2f2

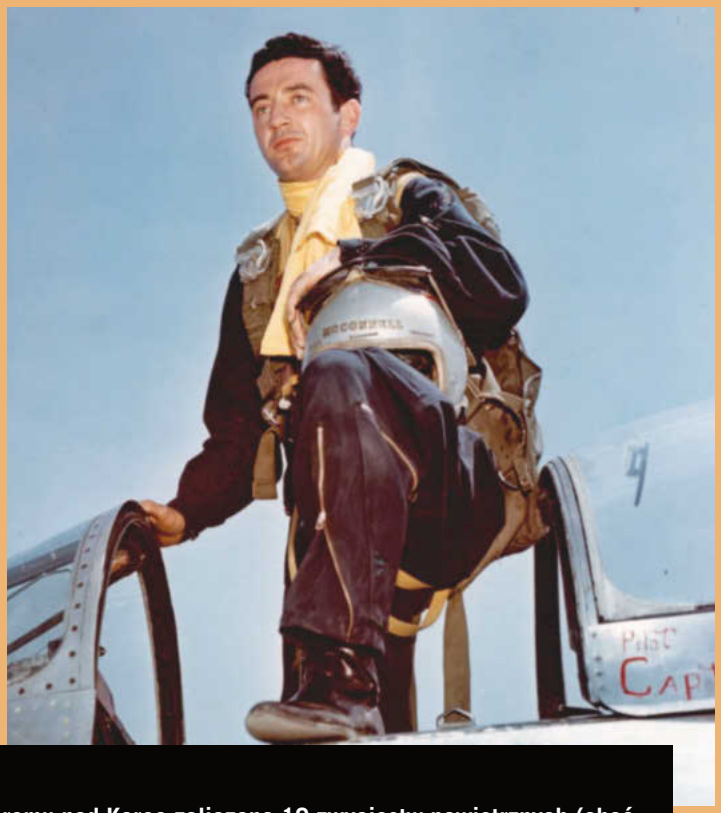

NAJLEPSI Z NAJLEPSZYCH

Po lewej: radziecki as Jewgienij Piepielajew, któremu nad Koreą zaliczono 19 zwycięstw powietrznych (choć sam wspominał o 23). Po prawej: kpt. Joseph C. McConnell, jeden z czołowych asów U.S. Air Force z 16 zestrzeleniami. W poprzedniej wojnie obaj walczyli przeciwko Luftwaffe, ale Amerykanin był wtedy nawigatorem bombowca i marzenie o lataniu myśliwcami spełnił dopiero w dalekiej Azji.

ręką za szyję i zacisnąłem palce na tętnicach. Pilotom Sabre'ów było znacznie łatwiej znieść takie przeciążenia. Mieli specjalne skafandry, które napełniały się powietrzem, ściskając ich mocno, co zapobiegało odpływowi krwi od głowy. Nasi inżynierowie nigdy nie wpadli na taki pomysł. W efekcie wkrótce Sowietom zaczęło brakować ludzi, którzy szybko się „wykruszali", ponieważ z powodu potężnych przeciążeń w pojedynkach z amerykańskimi myśliwcami pękały im naczynia krwionośne w oczach i błony bębenkowe w uszach!

NA DRUGĄ **STRONĘ JALU**

Niebawem do służby weszła ulepszona, zwrotniejsza wersja Sabre'a, odbierając radzieckim odrzutowcom przewagę w walce manewrowej. Amerykańscy piloci po zepchnięciu przeciwnika do defensywy wbrew zakazowi coraz częściej zapuszczali się w głąb Mandżurii, atakując MiG-i w pobliżu ich baz – niektórzy na swoją zgubę. Pojmanych lotników traktowano bestialsko. Pułkownik Walker Mahurin spędził w niewoli ponad półtora roku. W tym czasie Chińczycy poddawali go psychicznym i fizycznym torturom – tylko po to, by wymusić na nim absurdalne zeznanie, że on i jego koledzy w podskrzydłowych zbiornikach zamiast paliwa wozili zakażone pchły, pluskwy i komary, które zrzucali nad Koreą Północną.

Porucznik Donald Pape po schwyceniu podjął próbę ucieczki. Po trzech dniach, osłabiony dyzenterią z powodu picia brudnej wody, został schwytany przez koreańskich wieśniaków, którzy usiłowali go utopić na polu ryżowym. Później przejęli go chińscy żołnierze, przywiązali do drzewa i niemal zatłukli na śmierć. Następnych dziewięć miesięcy spędził w celi o rozmiarach trzy na cztery kroki, przymierając głodem i śpiąc z kocem owiniętym wokół głowy, by chronić się przed kąsającymi go w twarz szczurami. Gdy po wojnie w ramach wymiany jeńców odzyskał wolność, ważył 52 kg.

ZAGINIENI **W AKCJI**

Niektórzy pojmani żołnierze przypuszczalnie zmarli w niewoli bądź zostali wywiezieni w głąb Chin lub Rosji, skąd już nie wrócili. Taki los spotkał por. Paula Jacobsona. Najprawdopodobniej to on był pilotem, którego wystawiono na pokaz na głównym placu Antung, z zawieszoną na piersi tabliczką z napisem „powietrzny bandyta", zanim przepadł bez śladu. W przypadku por. Roberta Niemanna wkrótce po rozpadzie ZSRR z sowieckich archiwów wyciekły zdjęcia ukazujące go podczas przesłuchania przez Rosjan, ale jego dalsze losy pozostają nieznane.

Zawieszenie broni w Korei weszło w życie wieczorem 27 lipca 1953 roku. Kilka godzin wcześniej kpt. Ralph Parr, pilot Sabre'a, odniósł ostatnie dla Amerykanów zwycięstwo w tej wojnie – ku wściekłości Rosjan omyłkowo zestrzelił samolot transportowy Ił-12 lecący z Port Artur do Władywostoku.

TOMASZ SZLAGOR

ZDJĘCIA: Adobe Stock (2); Siezo/Wikimedia Commons (4); mat. redakcyjne/AI

eprasa.pl 25ba69c2f2

KOLABORA
na leżąco

eprasa.pl 25ba6

CJA

Podczas II wojny światowej również ciało kobiety było traktowane jako pole walki. Szanująca się Polka nie mogła zakochać się w Niemcu, a żołnierz Wehrmachtu nie miał prawa zadawać się z „polską świnią”. Mieszanych związków zabraniały obie strony – i obie nie były w stanie wyegzekwować przestrzegania tego zakazu.

Pochód otwiera grupa chłopców grających na puzonach, za nimi kroczy podekscytowany tłum. Tylko dwie osoby nie bawią się dobrze. Ubrana w parciany worek 16-letnia Bronia na piersi ma tabliczkę z napisem „Jestem polską świnią”. Na szyi niewiele od niej starszego Gerharda wisi karteczka głosząca, że to „niemiecki zdrajca”. W końcu maszerujący docierają na wiejski placyk przy gospodzie. Tam dwójce młodych ludzi golone są głowy, po czym zostają odprowadzeni na posterunek.

To nagranie z 1941 roku ze Steinsdorfu (dziś Ścinawa Nyska) na Śląsku Opolskim można obejrzeć w gdańskim Muzeum II Wojny Światowej. Jaką zbrodnię popełniła upokarzana na nim para? Otóż Bronia i Gerhard odważyli się w sobie zakochać, mimo że on pochodził z „rasy panów”, a ona z narodu skazanego na zniewolenie.

Zakazany owoc

W kwestii nietolerowania intymnych relacji między Polkami a Niemcami (a także w odwrotnej konfiguracji, choć takie przypadki zdarzały się zdecydowanie rzadziej) obie strony były wyjątkowo zgodne, choć z zupełnie innych powodów. Z perspektywy szalonego prawodawstwa III Rzeszy odbywanie stosunków płciowych z „niearyjczykami” stanowiło pogwałcenie Ustawy o ochronie krwi niemieckiej i niemieckiej czci z 1935 roku. Gdy wyszło na jaw, iż Gerhard ma romans z Bronią, doniesiono władzom, że dopuścił się Rassenschande, czyli zbrodni zhańbienia rasy. „Życzliwym” był najprawdopodobniej... ojciec chłopaka.

>

„KIEDY MIŁOŚĆ BYŁA ZBRODNIĄ”

To tytuł pierwszego rodzimego filmu fabularnego podejmującego wątek romantycznych relacji polskich pracowników przymusowych z Niemcami (kadr obok). Po premierze w 1968 roku obraz został zmiażdżony przez krytykę. Reżyserowi Janowi Rybkowskiemu zarzucano „poruszanie drażliwej sprawy niewolnictwa w sposób frywolny” oraz działanie na zlecenie producenta z RFN (mimo że władze wyraziły zgodę na koprodukcję). Dwadzieścia trzy lata po zakończeniu wojny opinia publiczna nie była gotowa, by otwarcie mówić o polsko-niemieckich związkach doby okupacji. Sprawę o wiele wygodniej było zamieść pod dywan.

SATYRA WALCZĄCA

Kpina z wroga jako forma walki? Oczywiście! Dla przykładu: napisem „Nur für Deutsche” („Tylko dla Niemców”) działacze podziemia zdobili... uliczne latarnie. Do dziś zachowało się także wiele ulotek o kąśliwym wydźwięku, które kolportowano podczas okupacji – obok prezentujemy karykaturę krytykującą wiązanie się Polek z żołnierzami III Rzeszy.

eprasa.pl 25ba69c2f2

KARA WYMIERZANA... NOŻYCZKAMI

Golenie głów – najczęściej w drodze samosądu – miało na celu odebranie atrakcyjności. Opisy takich upokarzających praktyk znajdziemy już w Biblii. W średniowieczu włosy ścinano kobietom oskarżonym o czary – rzekomo dlatego, że kosmyki mogły zawierać ślady pozostawione przez szatana. W XVIII wieku w ten sposób karano prostytutki. Po I wojnie światowej taki rodzaj wymierzania „sprawiedliwości" znów miał swoje niechlubne pięć minut: włosy traciły Belgijki, Francuzki i Niemki – jeśli tylko zdarzyło im zakochać się w żołnierzu noszącym nie ten mundur, co trzeba. Dla kobiet na załączonych zdjęciach wyzwolenie Paryża w 1944 roku wiązało się dokładnie z tym samym.

Gdyby ci młodzi ludzie trafili w ręce Polaków, Gerhardowi niefortunne ulokowanie uczuć być może uszłoby płazem, ale Bronkę czekałaby ta sama kara. Na kobiety wiążące się z okupantem patrzono przede wszystkim przez pryzmat honoru oraz poczucia narodowej dumy – nie godziło się, by spadkobierczynie tradycji niezłomnych żon powstańców listopadowych i styczniowych wchodziły w zażyłe relacje z wrogiem, niezależnie od motywacji.

„Warszawskimi ulicami chodzą szkopy ze świniami"

Już w grudniu 1939 roku po naszej stolicy krążyły ulotki szkalujące kobiety, „które utrzymują z Niemcami stosunki towarzyskie". Polska Ludowa Organizacja Niepodległościowa (PLAN) ironizowała na tych drukach, że „są jeszcze miejsca wolne w do-

eprasa.pl 25ba69c2f2

mach publicznych”. W maju 1940 roku powstały pierwsze kodeksy moralności, określające normy zachowywania się wobec okupanta. W *Bojkotujmy wroga* pisano, że „Polak ma być opanowany i zwięzły, żadnych przymilań, nadskakiwania, żadnego uśmiechu”. Kolejne broszury przedstawiały sprawę bardziej dosadnie: „osobnicy utrzymujący stosunki z Niemcami muszą być na każdym kroku najostrzej wytykani, piętnowani i bojkotowani przez zdrowe społeczeństwo polskie! Tylko naciskiem opinii publicznej wyciśniemy te wrzody naszego życia narodowego, zgniliznę tę wypalimy ogniem wstydu i hańby”. Na innej rozpowszechnianej wówczas ulotce czytamy: „Masz nie zapominać ani na chwilę, kto zniszczył twój kraj, kto okrada, morduje twoich rodaków, kto kopie i hańbi twoich siostry i braci”.
Potępiano przy tym nie tylko intymne relacje z okupantem, ale i samo pokazywanie się u jego boku w przestrzeni publicznej. W 1942 roku konspiracyjna organizacja „Wawer”

> „Kobiety, które utrzymują z Niemcami stosunki towarzyskie, zawiadamia się, że są jeszcze miejsca wolne w domach publicznych”
>
> Z ULOTKI POLSKIEJ LUDOWEJ ORGANIZACJI NIEPODLEGŁOŚCIOWEJ Z GRUDNIA 1939 ROKU

wydała karykaturę przedstawiającą Niemca oraz kobietę ze świńską głową (na str. 77). Na parę spluwa zgorszone słońce, a podpis głosi: „Warszawskimi ulicami chodzą szkopy ze świniami”. Jeśli nasza rodaczka wiązała się z przedstawicielem „rasy panów”, było to traktowane jako wyparcie się przez nią polskości, więc piętnowano ją wykluczeniem. W oczach innych stawała się „niemiecką dziwką”. Gdy w styczniu 1941 roku podziemie opublikowało listę „kanalii”, pierwszych 15 nazwisk znalazło się tam właśnie z powodu utrzymywania zażyłych stosunków z wrogiem. Towarzyszące im imiona były głównie żeńskie.

Sypianie z okupantem niejedno ma imię

„Widzimy wstrętne, obrzydliwe płazy, widzimy nałożnice i kochanice szwabskich opryszków i morderców. Spotykamy nieraz kobiety z porządnych dawniej rodzin, które mizdrzą się i szczerzą zęby do byle żołdaka, licząc na kawałek kiełbasy czy kufelek piwa” – grzmiano 2 lipca 1943 roku na łamach wydawanego przez podziemie „Z frontu walki cywilnej”. >

Imię i nazwisko:

Coco Chanel, (właśc. Gabrielle Bonheur Chanel)

Zarzut:

szpiegostwo na rzecz Niemiec

SZPIEG N°5?

Najbardziej znanym przypadkiem kolaboracji był romans pierwszej damy francuskiej mody, Coco Chanel, z niemieckim oficerem i szpiegiem, baronem Hansem Güntherem von Dincklage (oboje na zdjęciach obok). Dzięki jego wpływom i pozycji projektantka spędziła sporą część okupacji, pławiąc się w luksusach paryskiego hotelu Ritz, którego częstymi gośćmi byli m.in. Hermann Göring oraz Joseph Goebbels. Co więcej: Hal Vaughan, amerykański dziennikarz mieszkający nad Sekwaną – powołując się na archiwa – postawił tezę, iż Coco Chanel od 1940 roku była... niemiecką agentką pracującą dla Abwehry. Miała nosić pseudonim Westminster (od nazwiska dawnego kochanka). Po wyzwoleniu Paryża została aresztowana mimo hojnego obdarowywania alianckich żołnierzy flakonami perfum Chanel N°5. Projektantkę szybko wypuszczono jednak zza krat dzięki interwencji jej przyjaciela, brytyjskiego premiera Winstona Churchilla. Ikona mody do końca życia gorliwie zaprzeczała, jakoby była wtyczką nazistów.

eprasa.pl 25ba69c2f2

SPADAJĄCA GWIAZDA

Arletty (a właściwie Arlette-Léonie Bathiat, na zdj.), przedwojenna gwiazda kina francuskiego, podczas okupacji związała się z Hansem Jürgenem Soehringem, oficerem Luftwaffe. Nazywała go swoim „przystojnym Szwabem". Po wyzwoleniu Paryża została aresztowana na osiem miesięcy. Nie cały ten czas spędziła w więzieniu – w trakcie odsiadki dostała przepustkę, by... wystąpić w filmie. Uznaje się, że właśnie w *Komediantach* z 1945 roku Arletty zagrała rolę życia.

> „Serce mam francuskie, lecz tyłek międzynarodowy!"
>
> AKTORKA ARLETTY, GDY ARESZTOWANO JĄ ZA KOLABORACJĘ HORYZONTALNĄ

Bo o ile w przypadku Bronki i Gerharda raczej rzeczywiście chodziło o poryw serca, o tyle przyjmowanie u siebie niemieckich oficerów zwykle wiązało się z tzw. prostytucją bytową, mającą na celu poprawienie sytuacji materialnej. Znane są historie kobiet, które utrzymywały intymne kontakty z nazistami tylko po to, by wieść wystawne życie i ułatwić sobie dostęp do towarów luksusowych. Zafascynowane potęgą okupanta, chciały się po prostu dobrze bawić, nie myśląc o konsekwencjach. Trzeba przy tym przyznać, że niektóre z tych polsko-niemieckich przygód miłosnych do dziś jawią się jako zaskakujące: kiedy w 1944 roku zamordowano szefa Gestapo w Zakopanem, nadzorującego komisariat nazywany „katownią Podhala", na jego pogrzebie spazmami rozpaczy zanosiła się niejaka Maria T., najwyraźniej nad wyraz kochająca oprawcę.

Festiwal samosądów

Państwo Podziemne wobec Polek współżyjących z Niemcami stosowało różne sankcje, począwszy od przestrogi, poprzez ogolenie głowy i wyłączenie ze społeczności, aż po karę śmierci – gdy udowodniono, iż delikwentka działała na szkodę ojczyzny. Co interesujące, po 1945 roku nad Wisłą zaprzestano podobnych „polowań na czarownice". Jedyną konsekwencją był wtedy już tylko stary, zwyczajny wstyd.

Inaczej sprawa wyglądała w Danii, Holandii, Norwegii, a przede wszystkim we Francji, gdzie w trakcie II wojny światowej związki młodych kobiet z nazistowskimi żołnierzami były dopuszczalne. Zaczęto je piętnować dopiero po wyzwoleniu Paryża w 1944 roku. Festiwal samosądów, który rozpoczął się wówczas nad Sekwaną, udokumentowali alianci. Paniom ścinano włosy (od tego momentu miały być znane jako femmes tondues – kobiety ostrzyżone; potwierdzonych jest aż 20 tysięcy takich przypadków!), obnażano je, malowano im smołą swastyki na ciałach, a następnie zmuszano do publicznego paradowania nago. Jeśli z romansów z Niemcami narodziły się dzieci, winowajczyniom rozkazywano defilować z nimi na rękach. Aby usankcjonować prawnie te występki, naprędce stworzono specjalny paragraf o tzw. collaboration horizontale, czyli kolaboracji horyzontalnej. Alianci nie powstrzymywali tego karnawału nienawiści. Kiedy w 1944 roku Jock Colville, sekretarz Winstona Churchilla, przemierzał wyrywany Hitlerowi kraj,

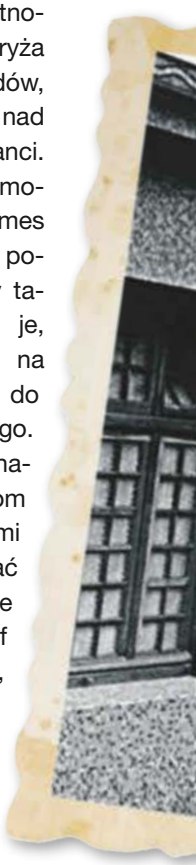

eprasa.pl 25ba69c2f2

zanotował w swoim dzienniku: „Patrzyłem, jak mijała nas otwarta ciężarówka, przy akompaniamencie gwizdów i okrzyków francuskiej ludności wioząca tuzin nieszczęsnych kobiet, którym zgolono wszystkie włosy. Płakały i zawstydzone zwieszały głowy. Byłem zniesmaczony tym okrucieństwem, ale po chwili uświadomiłem sobie, że my, Brytyjczycy, od jakichś dziewięciuset lat nie doświadczyliśmy najazdu ani okupacji. Nie byliśmy więc najlepszymi sędziami”.

I będę się Ciebie wstydzić aż do śmierci

W Polsce po zakończeniu II wojny światowej miłość do nazistowskiego okupanta stanowiła temat tabu. Kobiety najczęściej zabierały do grobu wstydliwe historie swoich zakazanych związków. Być może dlatego nie wiemy nic o dalszych losach Bronki, co chciała Niemca. A zakochany Gerhard? Zadenuncjowany przez bliskich, z posterunku w Steinsdorfie trafił na front wschodni, z którego już nie wrócił...

MAŁGORZATA ZDANEWICZ

ZDJĘCIA: Adobe Stock; Scherl, archiwum Filmu/Forum (2); Serge de Sazo/Gallo Images; Picsel arch.; Wikimedia Commons (4); Polona; Unsplash (2)

Imię i nazwisko:

MARIA MARCELINA GROCHOLSKA

Zarzut:

współpraca z Gestapo

DRUGA STRONA MEDALU

Część Polek utrzymujących zażyłe relacje z okupantami pracowała dla podziemia. Armia Krajowa świadomie włączała w swoje akcje przedstawicielki płci pięknej, ponieważ naziści na ogół byli wobec nich mniej podejrzliwi. Nie obyło się jednak bez fatalnych w skutkach pomyłek – by przypomnieć choćby sprawę Marii Marceliny hrabianki Grocholskiej. Jeszcze przed wybuchem II wojny światowej związała się ona z Rudolfem von Schelihą, wówczas radcą ambasady niemieckiej w Warszawie, i nie zakończyła tej znajomości po 1 września 1939 roku. Co więcej, widywano ją później w towarzystwie oficerów Gestapo w stołecznych oraz krakowskich kawiarniach, przez co za arystokratką zaczęła ciągnąć się zła sława. Za domniemaną zdradę ojczyzny 17 maja 1940 roku dokonano na niej egzekucji, śmiertelnie raniąc ją nożem. Rodzicom nieszczęśnicy udało się potem uzyskać od gen. Tadeusza Bora-Komorowskiego pisemne oświadczenie o tym, że „Armia Krajowa nie miała zastrzeżeń w stosunku do p. Marii Grocholskiej i nie prowadziła w jej sprawie żadnych dochodzeń. Tragiczna śmierć p. Marii Grocholskiej została spowodowana przez samowolnie działające jednostki”. Tymczasem z materiałów Muszkieterów, czyli największej polskiej organizacji wywiadowczej, wynika, że powierzono jej kontakty z Gestapo. A co z von Schelihą? Niesłusznie oskarżony o bycie sowieckim agentem, został powieszony przez Niemców w 1942 roku. Wcześniej pomagał swoim polskim i żydowskim przyjaciołom. Zrehabilitowano go w 1995 roku.

W DOMU PUBLICZNYM TO NIE GRZECH...

Jako Rassenschande (niem. zhańbienie rasy) nie kwalifikowały się kontakty oficera III Rzeszy z damą lekkich obyczajów polskiej narodowości. Naziści podchodzili bowiem do seksualnych potrzeb swoich żołnierzy nad wyraz pragmatycznie. Na mocy rozporządzenia Reinharda Heydricha już od 9 września 1939 roku prostytucja była kontrolowana przez policję kryminalną. Na okupowanych przez Niemców terenach sprawnie funkcjonowała sieć burdeli. Ich pracownice były systematycznie badane przez lekarzy wenerologów, mimo iż teoretycznie stosunek płciowy musiał odbywać się przy użyciu prezerwatywy. Na zdj. obok uśmiechnięci żołnierze III Rzeszy wchodzą do domu publicznego. Gwiazdy Dawida na fasadzie sugerują, że hitlerowcy zorganizowali go w budynku, który przed II wojną światową służył gminie żydowskiej.

eprasa.pl 25ba69c2f2

W następnym numerze *

Kolejne wydanie w sprzedaży od **30 września**

NIEZATAPIALNY LOTNISKOWIEC CHURCHILLA

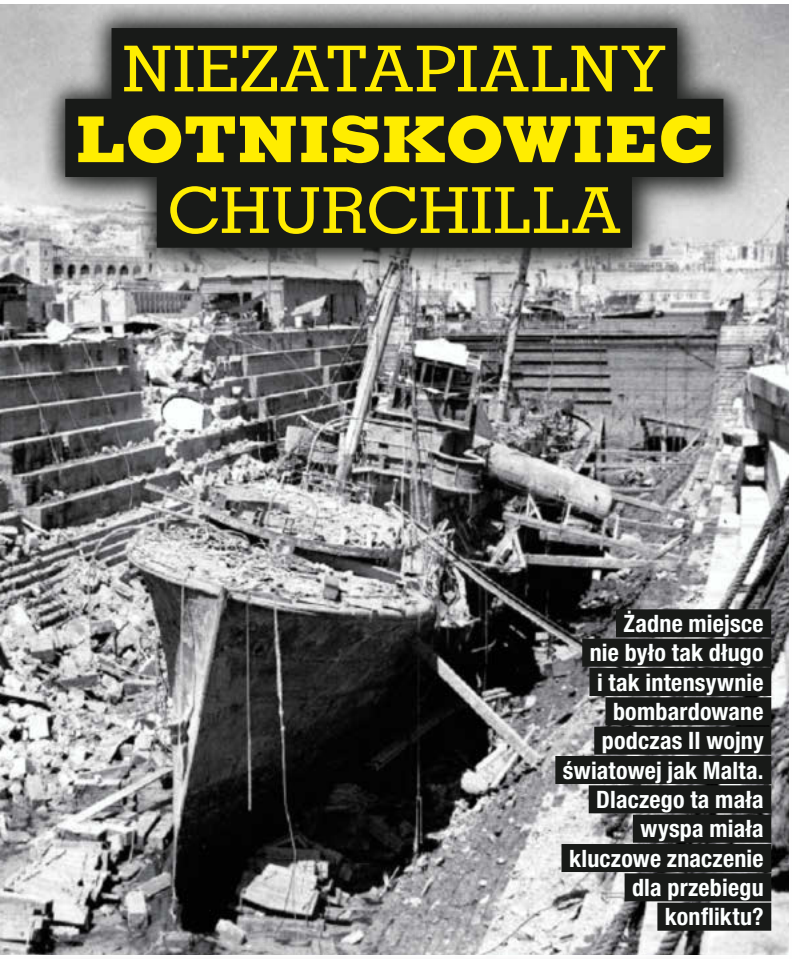

Żadne miejsce nie było tak długo i tak intensywnie bombardowane podczas II wojny światowej jak Malta. Dlaczego ta mała wyspa miała kluczowe znaczenie dla przebiegu konfliktu?

To jedna z najbardziej szokujących, a zarazem najlepiej udokumentowanych spraw związanych z istotami pozaziemskimi. Co naprawdę wydarzyło się w 1996 roku w Varginhi?

BRAZYLIJSKIE Roswell

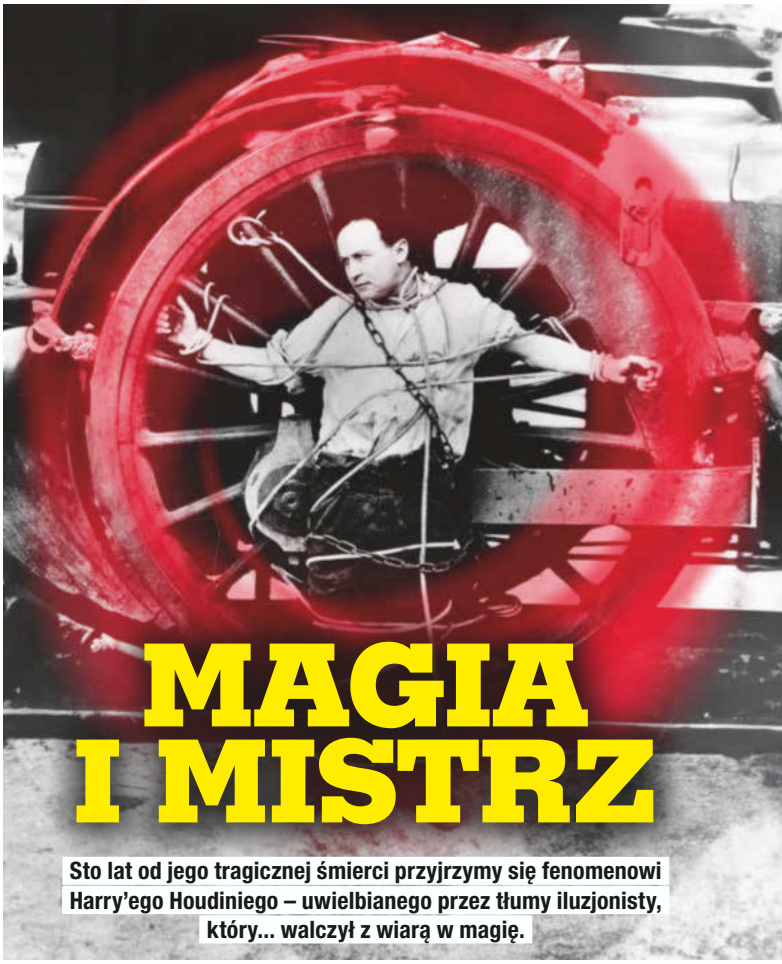

MAGIA I MISTRZ

Sto lat od jego tragicznej śmierci przyjrzymy się fenomenowi Harry'ego Houdiniego – uwielbianego przez tłumy iluzjonisty, który... walczył z wiarą w magię.

ISLAMSKI POTOP

Jak w zaledwie kilkadziesiąt lat islam trwale zarabizował dwie trzecie pierwotnego terytorium chrześcijaństwa?

*Redakcja zastrzega sobie możliwość zmiany tematów

eprasa.pl 25ba69c2f2

ZDJĘCIA: Transcendental Graphics/Gallo Images; Ayuntamiento de Varginha; Wikimedia Commons (2)

1 wydanie gratis*

6 wydań Świata Wiedzy Historia za 69,90 zł

Zaprenumeruj Świat Wiedzy Historia

z bezpłatną dostawą do domu**

Aby zamówić prenumeratę, wejdź na **https://czytelnia.pl**,
wyślij e-mail na: **prenumerata@bauer.pl**,
zadzwoń: **67 210 86 05**, **67 354 16 05** lub zeskanuj kod QR obok.

Świat Wiedzy Historia można zaprenumerować od aktualnego numeru.

Wysyłkę egzemplarzy w prenumeracie realizujemy za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi; koszt dostawy na terenie kraju ponosi Wydawnictwo. W przypadku prenumeraty wysyłanej poza granice kraju do jej ceny doliczamy opłatę pocztową za list ekonomiczny.
Termin dostawy jest zgodny z Regulaminem Poczty Polskiej.

Zapłata: wraz z pierwszym egzemplarzem z zamówionej prenumeraty wyślemy fakturę proforma, którą prosimy opłacić w ciągu 10 dni po jej otrzymaniu. Faktury VAT wystawiamy na życzenie Zamawiającego.

Zamawiającemu przysługuje prawo odstąpienia od umowy prenumeraty bez podania przyczyny i ponoszenia kosztów, jeśli zgłoszenie odstąpienia nastąpi w terminie 14 dni od dnia dostarczenia pierwszego numeru czasopisma. W innych przypadkach obowiązują przepisy Kodeksu cywilnego oraz Ustawy o prawach konsumenta. Wzór pisma o odstąpieniu od umowy znajdą Państwo w regulaminie sklepu na stronie **https://czytelnia.pl**

W przypadku pytań lub reklamacji prosimy dzwonić pod numer **67 210 86 05** albo **67 354 16 05** w godzinach od 8 do 18.

* Liczba wydań gratisowych liczona w odniesieniu do cen okładkowych.

** Darmowa dostawa realizowana na terenie kraju za pośrednictwem Poczty Polskiej listami ekonomicznymi.

eprasa.pl 25ba69c2f2

JBL

pl.jbl.com

FLIP 7

EFEKTOWNY DŹWIĘK NA KAŻDĄ PRZYGODĘ!

eprasa.pl 25ba69c2f2